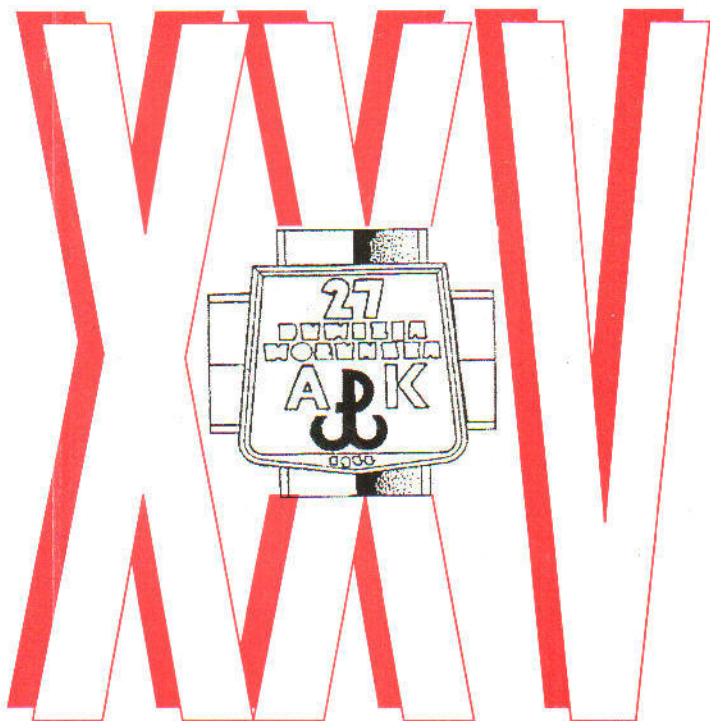


JUBILEUSZ



LAT

BIULETYN INFORMACYJNY
KWARTALNIK

Nr 2 (98) rok 25, Warszawa, kwiecień-czerwiec 2008

Redakcja

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny: Tadeusz Wolak – redaktor naczelny,
Władysław Siemaszko, Henryk Jasiński

ISSN 1234-0944

Dotacja częściowa, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa
Wyższego na Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Światowy Związek

Żołnierzy Armii Krajowej

Okręg Wołyński

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Druk i oprawa:

Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

W 63 ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA

Mijają 63 lata od dnia, w którym umilkły w Europie ostatnie strzały II wojny światowej. To wielki szmat czasu. Przyniósł on wiele przemian w życiu pojedynczych ludzi i krajów. W dojrzałe życie weszły nowe pokolenia, dla których tamte dni grozy i ognia to tylko historyczny tygiel, w którym wciąż jeszcze gotuje się i bulgocze prawda zmieszana ze stale podbarwianym politycznie fałszem. A dla nas małej już garstki wojennych weteranów - ów odległy czas jest jakby naszym wczoraj. Wciąż w nas jest ta chwila, kiedy ziemia drżała, a wrogowie rozdzierali nasz kraj. Oni, najeźdźcy, wiedzieli, że w tamtym tragicznym Wrześniu wygrali tylko jedną kampanię, lecz nie zdołali pokonać polskiego narodu. Gdy 5 października 1939 r. Umilkły pod Kockiem ostatnie strzały, nie wiedzieliśmy i nie mogliśmy przecież wiedzieć, że dla nas wojna będzie trwała przeszło pięć lat. Ale wiedzieliśmy, że musimy walczyć z naszymi wrogami wszędzie tam, gdzie jest to możliwe i że musimy w tej wojnie zwyciężyć. I nigdy nie zaprzestaniemy walki, również w niewolnym kraju, gdy zagrzmiały salwy plutonów egzekucyjnych i gdy mordowano naszych najbliższych w obozach hitlerowskiej zagłady i sowieckich łagrach. Nigdy nie złożyliśmy broni, chociaż wiatry wojny rozrzuciły nas po świecie i po dalekich frontach. Pomimo to że, musieliśmy tam słuchać komend w obcych językach - na wschodzie i zachodzie - jednak zawsze w sercach nieśliśmy Twój obraz, Polsko, obraz Ojczyzny wolnej, niepodległej i sprawiedliwej dla wszystkich Twoich dzieci. Wierzyliśmy, że tak właśnie będzie...

Szliśmy do Ciebie różnymi drogami. Znad dalekiej rzeki z szerokimi piaszczystymi łachami, które aż do skurczu gardła przypominały "żółty wiślany brzeg ...". Szliśmy do Ciebie przez zimne fiordy, rozpalone słońcem pustynie, skały, kwitnące makami " ... czerwieniami od polskiej krwi..." i przez równinne pola cięte sięcią rzek i kanałów. Płynęliśmy do Ciebie, Polsko, wodą i niebem, a ci najlepsi i najdzielniejsi, co legli w boju, na obcych ścianach pisali: "Przechodniu, powiedz Polsce...".

I przyszedł dzień zwycięstwa - 8 maja 1945 roku. Ogarnęły nas wszystkich radość ogromna i duma. Wierzyliśmy wtedy, że nasz żołnierski trud, przelana krew i wszystkie polskie wojenne drogi znaczone tysiącami krzyży to aż nazbyt wystarczająca cena za należną Ci, Ojczyzno, wolność i prawdziwą suwerenność. Tak się nam wówczas wydawało i tak powinno się stać gwoli boskiej i ludzkiej sprawiedliwości. Jednak, jak wkrótce przekonaliśmy się, ani bojowy trud, ani ofiara żołnierskiej krwi nie decydują o Twoim jutrze, Ojczyzno. Zanim umilkły strzały i legli w boju ostatni polscy żołnierze, jałtańska trójka wyłącznie we własnym interesie zdecydowała o naszym losie. ...

W 63. rocznicę tamtego majowego dnia, do którego szliśmy różnymi drogami, ale który miał przynieść światu trwały pokój, a nam wrócić własny dom, pochyłmy się w szczerzej zadumie nad rejestrem wszystkich bitewnych pól i żołnierskich mogił, by wyczytać z nich prawdę o czasie przeszłym, bowiem kto zapomina o przeszłości, jest ślepy na nasze dziś i Twoje jutro, Polsko ...

Słowa i myśli weteranów zebrał

Tadeusz Wołak
żołnierz II wojny światowej

* * *

DZIAŁALNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚCIOWA PLK KAZIMIERZA BĄBIŃSKIEGO W LATACH 1944-1945

Pułkownik Kazimierz Bąbiński w latach 1914-1945 brał czynny udział w wielu ważnych wydarzeniach w dziejach Polski, a mimo to jego działalność jest znana jedynie wąskiej grupie specjalistów zajmujących się głównie historią polskiego ruchu oporu na Kresach Wschodnich. W latach 1942-1944 pod pseudonimem „Luboń” sprawował on funkcję komendanta wołyńskiego okręgu Armii Krajowej. Wchodząc we wszystkie swoje prawa i obowiązki, stał się wówczas organizatorem polskiego podziemia zbrojnego na tym terenie i twórcą 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii

Krajowej. 5 lutego 1944 r. płk K. Bąbiński został odwołany z zajmowanego stanowiska do Warszawy¹. Rozpoczął się tym samym mniej znany etap jego działalności niepodległościowej.

Po przybyciu do Warszawy płk Bąbiński złożył w Komendzie Głównej AK sprawozdanie i wnioski z przebiegu mobilizacji i pierwszych walk oddziałów 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Posłużyły one dowództwu AK do dokonania zmian w założeniach planu „Burza”. „Po Wołyniu – jak pisze J. Ciechanowski – stało się oczywiste, żeby zrealizować polityczną stronę „Burzy”, opанowanie dużych miast i ośrodków przez AK było nieodzowną koniecznością”².

W pierwszych dniach po przyjeździe do stolicy K. Bąbiński zalegalizował swój pobyt. Z komórki legalizacyjnej odebrał nowe dokumenty i przyjął pseudonim „Wiktor”, co było uwarunkowane zasadami bezpieczeństwa. Po krótkim okresie odpoczynku i aklimatyzacji otrzymał przydział służbowy do Biura Inspekcji jako inspektor Komendy Głównej AK na okręg radomsko-kielecki i lubelski³. Do jego obowiązków należało utrzymywanie kontaktu ze strukturami terenowymi oraz realizacja zadań doraźnie zleczanych⁴.

Kłęski ponoszone przez Wehrmacht na froncie w czerwcu i lipcu 1944 r. spowodowały nasilenie prac organizacyjnych wszystkich struktur KG AK w związku z planowanym wybuchem powstania. Pułkownik Bąbiński nie brał udziału w przygotowaniach do walki o stolicę. Od kilku miesięcy był bowiem oddelegowany do tworzenia głęboko zakonspirowanej organizacji wojskowo-politycznej „NIEPODLEGŁOŚĆ” – kryptonim „NIE”.

¹ Okoliczności i przyczyny odwołania płk. K. Bąbińskiego zostały szczegółowo omówione w „Biuletynie Informacyjnym” 2007, nr 4.

² J. M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984, s. 320.

³ Instytut Pamięci Narodowej Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów w Warszawie (dalej cyt.: IPN BUiAD), Akta sprawy nr 610/45, sygn. BU 1020/46, k. 15, Protokół przesłuchania podejrzanego [K. Bąbińskiego] z 6 listopada 1945 r.

⁴ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939-1945*, Warszawa 1990, s. 115-118.

Koncepcja powołania tej organizacji zrodziła się w drugiej połowie 1943 r. w trakcie opracowywania w Komendzie Głównej AK planu operacyjnego „Burza”. Zgodnie z przyjętymi wówczas założeniami oddziały AK biorące udział w „Burzy” miały ujawnić się przed Armią Czerwoną, natomiast siatka terenowa miała zostać zabezpieczona przez „formalne” rozwiązanie. Jednocześnie postanowiono w tajemnicy przygotować „(...) na wypadek drugiej okupacji rosyjskiej, zawiązkową sieć szkieletową dowódczą nowej organizacji tajnej”⁵.

Inicjatywa Dowódcy AK zbiegła się w czasie z sugestią Naczelnego Wodza gen. K.Sosnkowskiego, który uważał, że: „na terenach wschodnich (...) powinny pozostać na miejscu kadry organizacyjne dobrze zakonspirowane, przede wszystkim w takich ośrodkach, jak Lwów i Wilno, oraz oddziały dywersyjne i samoobrony oraz komórki wywiadowcze”⁶.

Na podstawie tych wytycznych w lutym 1944 r. przystąpiono do prac wstępnych nad powołaniem nowej organizacji⁷. Na jej czele stanął dotychczasowy Komendant Kierownictwa Dywersji KG AK - płk August Emil Fieldorf ps. „Nil”. W trakcie pierwszego spotkania z „Borem” w kwietniu 1944 r. „Nil” został poinformowany, że tworzona organizacja pod nazwą „NIEPODLEGŁOŚĆ” ma mieć charakter jednolitej organizacji polityczno-wojskowej, a zasadami jej działania miały być propaganda niepodległościowa i samoobrona. Celem jej miało być podtrzymanie ducha niepodległościowego w narodzie przez okres najbliższych 5-10 lat, kiedy to sprawa Polski zostanie uregulowana przez konferencję pokojową lub konflikt zbrojny między państwami zachodnimi a ZSRS. Gen. „Bór”-Komorowski wyznaczył Fieldorfa na pełniącego obowiązki Komendanta „NIE” i polecił mu opra-

⁵ Depesza O. VI. L. dz. 34/tjn/43 z 26 listopada 1943 r., [w:] *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 210.

⁶ Ibidem, s. 214.

⁷ J. Rybicki, *Wspomnienia o organizowaniu „NIE”*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 100, s. 88.

cowanie projektu schematu organizacyjnego nowej organizacji⁸.

Budową „NIE” miał kierować specjalnie utworzony, głęboko zakonspirowany sztab, w skład którego w kwietniu 1944 r. obok płk Fieldorfa zostali powołani: jako zastępca komendanta - płk Kazimierz Bąbiński ps. „Wiktor” oraz jako szef sztabu - ppłk Ludwik Muzyczka ps. „Benedykt”⁹. Biorąc pod uwagę, że działania „NIE” miały mieć charakter długofalowy, bardzo starannie i powoli dobierano kolejnych oficerów na stanowiska dowódcze i sztabowe kierując się zasadą, że powinni być to ludzie mało znani otoczeniu, ale posiadający odpowiednie doświadczenie i wypróbowani. „Nil” przy tym dążył do „ucywilnienia” organizacji, obawiając się nadmiernego udziału wojskowych w jej szeregach, którzy mogliby zostać szybko zdekonspirowani. Jego zdaniem okupacja sowiecka miała być o wiele trudniejsza, stąd też na wypadek aresztowań zawczasu ustalono kolejność następców na kluczowych stanowiskach¹⁰.

Z chwilą rozpoczęcia walk o stolicę płk Bąbiński przeniósł się z lokalu konspiracyjnego do mieszkania zajmowanego przez jego brata Stefana przy ulicy Madalińskiego w północnej części Mokotowa. Rejon ten był obsadzony przez silne oddziały niemieckie i nie został zajęty przez powstańców. W połowie sierpnia na podstawie rozkazu władz okupacyjnych K. Bąbiński został zmuszony do opuszczenia miasta¹¹.

Na temat życia K. Bąbińskiego w ostatnich miesiącach 1944 r. wiemy niewiele. Wiadomo jedynie, że przebywał na terenie pozo-

⁸ Protokół przesłuchania podejrzanego [A. E. Fieldorfa] z 19 marca 1951 r., [w:] M. Fieldorf, L. Zachuta, *„Generał „Nil” August Emil Fieldorf. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 1993, s. 218-219.

⁹ J. Kurtyka, *Na szlaku AK (NIE, DSZ, WiN)*, „Zeszyty Historyczne” 1990, z. 94, s. 15.

¹⁰ J. Rybicki, *Wspomnienia...*, s. 89-91.

¹¹ S. Herbst, *O zbrodniach niemieckich na Mokotowie*, [w:] *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, t. 1. cz. 2, *Pamiętniki. Relacje. Zeznania*, wybór i oprac. M.M. Drozdowski, M. Maniakówna, T. Strzembosz, Warszawa 1974, s. 54.

stającym jeszcze w rękach niemieckich¹². W grudniu 1944 r. K.Bąbiński w Milanówku spotkał ppłk. „Żuka”¹³, od którego dostał adres kontaktowy na przebywającego w Częstochowie Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. L. Okulickiego¹⁴. 12 stycznia 1945 r. Kazimierz Bąbiński wraz z Adelajdą Połońską przybył do Częstochowy. W tym czasie posługiwał się dokumentami na nazwisko Antoni Kamiński i był fikcyjnie zatrudniony w Spółdzielni Spożywców „Społem”¹⁵. Z chwilą przyjazdu do Częstochowy K.Bąbiński miał teraz stały kontakt z gen. Fieldorfem, który znajdował się tu już od końca listopada 1944 r. W lokalu przy ulicy Dąbrowskiego 21 Adelajda Połńska wraz z łączniczką gen. „Nila” Stanisławą Wierzbicką¹⁶ otwały pracownię krawiecką, gdzie mieścił się lokal konspiracyjny.

Warunki pracy konspiracyjnej były niezmiernie utrudnione. W wyniku klęski Powstania Warszawskiego zerwane zostały nici łączności, brakowało komórek legalizacyjnych i bezpiecznych melin. Praktycznie trzeba było budować wszystko od podstaw. Sytuację komplikowały także masowe aresztowania członków AK, prowadzone przez organa NKWD i grupy operacyjne aparatu bezpieczeństwa na ziemiach zajętych już przez wojska sowieckie¹⁷. Mimo to, stosunkowo szybko udało się nawiązać łączność

¹² Podczas przesłuchań i przewodu sądowego K.Bąbiński zeznał, że do grudnia 1944 r. przebywał w Pyrach pod Warszawą. IPN BUiAD, Akta sprawy nr 610/45, sygn. BU 1020/46, k. 65, Protokół rozprawy Wojskowego Sądowego Rejonowego w Warszawie z 10 września 1946 r.

¹³ Jeżeli wierzyć słowom Bąbińskiego chodzi o ppłk. Janusza Stanisława Dobrskiego ps. „Żuk”, który kierował w Milanówku Komisją Weryfikacyjną KG AK, zajmującą się weryfikacją oficerów i żołnierzy AK i wypłatą odpraw i zaległych poborów. M.Ney-Krwawicz, op. cit., s. 385.

¹⁴ IPN BUiAD, Akta sprawy nr 610/45, sygn. BU 1020/46, k. 23, Protokół przesłuchania podejrzanego [K.Bąbińskiego] z 10 listopada 1945 r.

¹⁵ IPN BUiAD, Akta sprawy nr 610/45, sygn. BU 1020/46, k. 67, Protokół rozprawy Wojskowego Sądowego Rejonowego w Warszawie z 10 września 1946 r.

¹⁶ Stanisława Wierzbicka z domu Kurakiewicz, kpt. Wojskowe Służby Kobiet ps. „Chinka”, „Tamara”. M.Fieldorf, L.Zachuta, op. cit., s. 381.

¹⁷ Szerzej na ten temat: T. Żenczykowski, *Dramatyczny rok 1945*, Wrocław 1990, s. 58-62.

radiową z Londynem poprzez nowo uruchomione radiostacje. W połowie lutego 1945 r. odtworzono także łączność kurierską z okręgami wschodnimi¹⁸.

Działalność konspiracyjna „Wiktora” w tym czasie nadal znana jest tylko w pewnych fragmentach. W okresie od stycznia do marca 1945 r. płk K. Bąbiński kilkakrotnie spotykał się w Częstochowie z komendantem obszaru centralnego „NIE” płk. Janem Mazurkiewiczem. W lutym na polecenie gen. L. Okulickiego, za pośrednictwem oficera komórki legalizacyjnej z czasów wojny o pseudonimie „Igo”, który teraz był łącznikiem między Bąbińskim a J. Mazurkiewiczem, przekazał 71 tys. dolarów z kasy organizacji dla „Radosława”¹⁹.

Nie do końca jasna jest rola i stanowisko jakie zajmował wiosną 1945 r. w strukturach „NIE” Kazimierz Bąbiński. Wielu autorów, w tym A.K. Kunert, podaje, że od stycznia 1945 r. pełnił on funkcję II zastępcy Komendanta Głównego „NIE”²⁰. Warto jednak zwrócić uwagę, że statut organizacji nie przewidywał takiego stanowiska. Nie sądzę również, aby rację miał J. Rzepecki, który uważał, że „Nil” powierzył funkcję zastępcy - „Wiktorowi” tylko „bona fide” lub przez kurtuazję²¹. Nie przesądzając dziś tej kwestii, można powiedzieć na pewno, że K. Bąbiński był w tym okresie najbliższym współpracownikiem Fieldorfa i współtworzył „NIE”. Sam o sobie pisał, że był zastępcą „Nila”. Wydaje się przy tym, że przez fakt, że płk Bąbiński nie uczestniczył w rozmowach i spotkaniach z politykami, jego faktyczna rola była mało znana większemu gronu osób, a sam zainteresowany wówczas jaki i później jej nie eksponował.

Zamieszanie jakie powstało w kierownictwie podziemia poakowskiego było wynikiem różnicy zdań jaka się pojawiła co do funkcjonowania organizacji „NIE” między gen. Okulickim a gen.

¹⁸ A.W. Gala, *Niepodległościowe podziemie zbrojne Częstochowy i okolic 1944-1956. Okruchy historii*, Częstochowa 1993, s. 35.

¹⁹ IPN BU i AD, Akta sprawy nr 610/45, sygn. BU 1020/46, k. 23, Protokół przesłuchania podejrzanego [K. Bąbińskiego] z 22 czerwca 1946 r.

²⁰ A.K. Kunert, op. cit., s. 30.

²¹ M. Fieldorf, L. Zachuta, op. cit., s. 139.

Fieldorfem. Pierwszy z nich jako następca „Bora” poczuwał się do nadzoru nad „NIE” i dążył do połączenia „AK w likwidacji” z „NIE”. Nie akceptował tego „Nil”, który uważał się za pełnoprawnego i całkowicie niezależnego dowódcę²² i dystansował się od bieżącej działalności będącej w stadium likwidacji AK oraz chronił niezależność organizacji „NIE”.

7 marca 1945 r. w Milanówku, został przypadkowo aresztowany gen. A.E.Fieldorf. Nie rozpoznany przez NKWD, jako Walenty Gdanicki został odesłany do obozu w Rembertowie pod zarzutem spekulacji, a stamtąd wywieziony w głąb ZSRS do obozu na Uralu. Aresztowanie „Nila” radykalnie zmieniło sytuację w poakowskim podziemiu zbrojnym oraz organizacji „NIE”.

W połowie lutego 1945 r. szeregi podziemia poakowskiego zostały zasilone przez grupę wyższych oficerów AK powracających z niewoli, w której przebywali po upadku Powstania Warszawskiego. W końcu lutego u gen. L. Okulickiego w Milanówku koło Warszawy zameldował się były szef Biura Informacji i Propagandy KG AK płk Jan Rzepecki ps. „Ożóg”, „Prezes”, któremu w połowie marca powierzono stanowisko szefa sztabu i drugiego zastępcy „Niedźwiadka”²³. W momencie gdy Okulicki zdecydował się na udział w rozmowach z władzami sowieckimi w Pruszkowie, jemu też zostało powierzone „kierownictwo dalszej pracy”²⁴.

Szok wywołany aresztowaniem 27 i 28 marca 1945 r. przywódców podziemnego rządu nie przerwał działalności podziemnej. Zrekonstruowano Radę Jedności Narodowej i Delegaturę

²² Protokół przesłuchania S. Jasiukiewicza z 19 maja 1945 r. [w:] *Sprawa 16-tu protokoły przesłuchań gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” i współoskarżonych*. Oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert [b.d. i m. w.], s. 138-139.

²³ Depesza „Ożoga” do szefa Oddziału VI Sztabu NW z 5 maja 1945 r. Przekazanie przez gen. Okulickiego kompetencji Komendanta Głównego dla „Ożoga” na wypadek aresztowania przez NKWD, [w:] F.Gryciuk, P.Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego państwa polskiego w latach 1944-1945. Wybór źródeł*, t. II, Siedlce 1995, s. 108. Por. też: Protokół przesłuchania [J.Rzepeckiego] z 12 grudnia 1945 r., [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. I, Wrocław 1997, s. 193.

²⁴ Depesza nr 127 z 25 marca 1945 r., [w:] *Armia Krajowa...*, t. V, s. 352.

Rządu. Obowiązki delegata przejął, jako pełniący obowiązki, dotychczasowy dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu i szef Kierownictwa Walki Cywilnej - Stefan Korboński ps. „Nowak”, „Zieliński”. Kierownictwo spraw wojskowych na podstawie decyzji Okulickiego znalazło się teraz w rękach płk J. Rzepeckiego.

W kwietniu 1945 r. Rzepecki nawiązał kontakt z płk R. Mazurkiewiczem, który skontaktował go z kolei z K. Bąbińskim. Na odbytej w połowie kwietnia wspólnej odprawie w Pruszkowie pod Warszawą „Ozóg” okazał pełnomocnictwo otrzymane od „Niedźwiadka” i zażądał od Bąbińskiego podporządkowanie mu organizacji i dostarczenia jej statutu²⁵. Po zapoznaniu się z nim płk Rzepecki w porozumieniu z S. Korbońskim 15 kwietnia 1945 r., wykorzystując radiostację Delegatury Rządu, złożył wniosek do pełniącego obowiązki Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa o rozwiązanie organizacji „NIE”. W jego uzasadnieniu napisał, że „NIE” jest „tworem już nieodpowiednim”²⁶, przez swój charakter musi doprowadzić do konfliktu ze stronnictwami politycznymi, nie nadaje się do wykonywania niektórych zadań, a jej istnienie jest już zdekonspirowane.

Oceny sytuacji w kraju przedstawionej w tym wniosku nie podzielają mu współcześni. Płk Rybicki uważa, że Rzepecki, jako dowódca „AK w likwidacji”, rozwiązując „NIE” chciał w ten sposób pozbyć się konkurencji w podziemiu²⁷.

Niewątpliwie istnienie dwóch równoległe działających organizacji potęgowało zamieszanie w szeregach podziemia, stąd też propozycje idące w kierunku ujednolicenia akcji „NIE” i „AK w likwidacji”²⁸. Chęć połączenia obu organizacji wynikała zapewne (a może przede wszystkim) z obaw o kształt i oblicze polityczne „NIE” oraz braku akceptacji wobec przyjętej w jej szeregach zasady zwierzchności trzonu wojskowego organizacji nad

²⁵ Protokół przesłuchania [J. Rzepeckiego] z 22 listopada 1945 r., [w:] *Zrzeszenie...*, t. I, s. 186.

²⁶ Depesza z 15 kwietnia 1945 r., [w:] *Armia Krajowa...*, t. V, s. 371-372.

²⁷ J. Rybicki, *Rok 1945*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 82, s. 28.

²⁸ J. Kurtyka, op. cit., s. 24.

politycznym. Stanowisko polityków krajowych wobec organizacji „NIE” od początku było bardzo nieufne, a stosunek do niej w pełni oddaje wypowiedź K. Bagińskiego z 24 maja 1945 r. w trakcie jego przesłuchania w Moskwie, który zeznał, że Prezydium Stronnictwa Ludowego (w którym K. Bagiński pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego) nie miało zaufania do osób ze starego dowództwa AK, czyli osób politycznie zbliżonych do „Bora”-Komorowskiego²⁹. Pierwotni twórcy koncepcji „NIE” – gen. T. „Bór”-Komorowski i gen. A.E. Fieldorf byli pozbawieni wpływu w tym momencie na jej los, a kręgi polityczne i wojskowe w kraju i za granicą nie były zainteresowane jej dalszym istnieniem w tej formie.

7 maja 1945 r. gen. Anders, po konsultacjach z Prezydentem i Rządem, zaakceptował wnioski złożone przez płk. Rzepeckiego i mianował go na stanowisko Delegata Sił Zbrojnych na Kraj³⁰. Pod względem politycznym płk Rzepecki miał podlegać Delegatowi Rządu na Kraj, który kierował „całością akcji oporu przeciw sowietyzacji Polski”³¹. Równocześnie rozwiązano organizację „NIE”, a w jej miejsce powołano „Delegaturę Sił Zbrojnych” (DSZ), która podporządkowała sobie kadry „NIE”, jak również wciąż funkcjonującą sieć demobilizacyjną Armii Krajowej³². W ten sposób nastąpiło zespolenie w całość konspiracji wojskowej.

²⁹ Protokół przesłuchania K. Bagińskiego z 24 maja 1945 r., [w:] *Sprawa 16-tu...*, s. 61.

³⁰ Depesza L. dz. 277/H/45 z 7 maja 1945 r., [w:] *Armia Krajowa...*, t. V, s. 406.

³¹ Ibidem.

³² Na swojego zastępcę płk J. Rzepecki mianował płk J. Bokszczanina ps. „Wir”. Struktura organizacyjna DSZ została utrzymana taka jaka była w Armii Krajowej. Kraj został podzielony na trzy obszary, których kierownictwo objęli komendanci obszarów: płk J. Mazurkiewicz ps. „Urban” – centralnego, płk A. Sanojca ps. „Skaleń” – południowego i płk J. Szczurek-Cergowski ps. „Mestwin” – zachodniego. Szefem sztabu w Delegaturze Sił Zbrojnych został ppłk W. Borzobohaty ps. „Stanisław”, a informacją i propagandą kierował kpt. K. Moczarski ps. „Borsuk”, „Grawer”. *Informator o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944-1956*, Warszawa 1964, s. 11-12.

Płk Babiński od początku był negatywnie nastawiony do pomysłu rozwiązania „NIE”. W złożonym 28 kwietnia na ręce S.Korbońskiego oświadczeniu dowodził, że struktura organizacji zapewnia elastyczne reagowanie w zależności od sytuacji w kraju i wnioskował o „pozostawienie <NIE> w dotychczasowej strukturze”³³. Znając jednak zamiary Rzepeckiego, wydał równocześnie zarządzenia wstrzymania dalszej rozbudowy organizacji do czasu otrzymania „innych dyrektyw czynnika rządowego w Kraju”³⁴.

Pomimo odmiennego zdania w sprawie likwidacji „NIE” płk Babiński, związany dyscypliną wojskową, podporządkował się decyzji i oddał się do dyspozycji Rzepeckiego. Został przyjęty w szeregi nowo powstałej DSZ na Kraj, ale nie powierzono mu oficjalnie żadnej funkcji i przez cały czas pozostawał w bezpośredniej dyspozycji Delegata Sił Zbrojnych.

28 czerwca 1945 r., w efekcie rozmów moskiewskich został utworzony Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN), którego II wicepremierem i ministrem rolnictwa i reform rolnych został Stanisław Mikołajczyk. Wiązane z jego osobą nadzieje na radykalną zmianę sytuacji w kraju spowodowały, że część działających do tej pory w konspiracji stronnictw politycznych podjęło decyzję o podjęciu legalnej pracy. W zaistniałej sytuacji 1 lipca 1945 r. nastąpiło samorozwiązanie Rady Jedności Narodowej oraz zakończenie działalności Delegatury Rządu na Kraj i jej agend³⁵. Wydarzenia te skłoniły wahającego się od pewnego czasu i rozdartego wewnętrznie co do dalszych losów podziemia zbrojnego Rzepeckiego do wydania w dniu 31 sierpnia 1945 r. wytycznych o zaprzestaniu działań oddziałów „leśnych”³⁶, a następnie podjęcia decyzji o rozwiązaniu konspiracji wojskowej i skoncentrowa-

³³ Odpis Rozkazu z 10 lutego 1944 r. W posiadaniu autora.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ Archiwum Akt Nowych, Rada Jedności Narodowej, sygn. 199/IV, k. 17-18, „Odezwa Rady Jedności Narodowej do Narodu Polskiego i do Narodów Zjednoczonych” z 1 lipca 1945 r.

³⁶ Wytyczne „Sprawa tzw. Oddziałów Leśnych” z 31 lipca 1945 r., w: *Armia Krajowa...*, t. VI, s. 477-480.

niu się na działalności społeczno-politycznej³⁷.

Wraz z rozwiązaniem DSZ zakończyły działalność ostatnie pozostałości organizacyjne państwa podziemnego. W ten sposób kończyła się również służba wojskowa Kazimierza Bąbińskiego w szeregach armii Państwa Podziemnego i jego działalność na polu wojskowym.

Ostatnie półtora roku tej służby było szczególnie ciężkie i wyczerpujące psychicznie dla płk. K.Bąbińskiego. Przyszło mu bowiem działać w nieporównywalnie trudniejszych warunkach niż w czasie okupacji niemieckiej. Wobec kryzysu organizacyjnego, powstałego po likwidacji dotychczasowego kierownictwa ruchu oporu oraz zmian koncepcji jego funkcjonowania, stanął przed wyborem kontynuacji dalszego zbrojnego oporu albo za skierowaniem oporu w kierunku działań politycznych i propagandowych. Odpowiedź na to nie jest prosta. K.Bąbiński nie miał wątpliwości co do celowości istnienia podziemia zbrojnego w warunkach politycznych lat 1944-1945. Widział je jednak ściśle powiązane z czynnikami politycznymi w kraju bardziej jako „centralny ośrodek koncepcyjny” niż sztab kierujący walką podziemną. Opowiadał się przy tym co najwyżej za terrorem indywidualnym, nie widząc potrzeby i możliwości prowadzenia działań na dużą skalę przez oddziały partyzanckie. Nie chciał zaakceptować poczynań Rzepeckiego i w pełni mu się podporządkować, co z kolei spowodowało, że jako „piłsudczyk” i przedstawiciel „starego porządku” szybko został odsunięty na boczny tor i pozbawiony wpływu na losy podziemia.

³⁷Poszukując nowej formuły konspiracji, 2 września 1945 r. grupa wyższych oficerów KG AK i rozwiązyanej DSZ (J. Rzepecki, A. Sanojca, F. Niepokólczycki, J. Szczurek-Cergowski i J. Bokszczyński) postanowiła powołać organizację o charakterze politycznym pod nazwą „Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość”. 9 września 1945 r. wyłoniony Główny Komitet Wykonawczy nowej organizacji przyjął deklarację ideową noszącą tytuł „O wolność Obywatela i Niepodległość Państwa”. (Wytyczne ideowe), w której domagano się przywrócenia w życiu publicznym wolności słowa, przekonań politycznych, zrzeszania się oraz demokratycznych wyborów do ciał ustawodawczych. *Zrzeszenie...*, t. 1, s. 114-118. Szerzej na ten temat: J. C. Malinowski, *Główne elementy myśli politycznej WiN (1945-1947)*, „Czasz Nowożytny” 1998, t. IV, s. 189-200.

Mimo to cena jaką przyjdzie mu zapłacić za swoją działalność niepodległościową będzie bardzo wysoka. Dwukrotny pobyt w więzieniu we Wronkach zabierze mu kolejne osiem lat życia, przyniesie nieopisane udręki i poniżenie a także pozbawi zdrowia.

pplk dr Dariusz Faszcza

* * *

HISTORIA I POLITYKA

Po upadku PRL wielu pseudohistoryków upodobało sobie historię najnowszą jako pole do uprawiania polityki historycznej, traktując ten dział nauki wybiórczo, na użytek swojej propagandy. Historyk nie może stosować współczesnych schematów ideologicznych do oceny przeszłości, własne poglądy nie powinny wpływać na interpretację wydarzeń. Historyk zgodnie z zasadami nauki konfrontuje wspomnienia świadków z dokumentami i ustala fakty.

W Polsce po zmianie ustroju działają siły, dla których naruszenie zasad naukowej sumienności nie stanowi problemu, siłom tym ze względów politycznych zależy na zakłamaniu historii i zatuszowaniu prawdziwego przebiegu wydarzeń na Kresach Południowo-Wschodnich II RP, podczas II wojny światowej. Sprawców udowodnionego ludobójstwa próbuje się usprawiedliwiać, winą obciążać stronę polską, partyzantów radzieckich lub bliżej nieokreślone bandy. Tak paradoksalna sytuacja zaistniała na odcinku badań stosunków polsko-ukraińskich.

Na wstępie należy podkreślić, iż owe stosunki nie są obciążone innymi zaszłościami prócz ludobójstwa dokonanego przez zbrojne formacje Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) - tzw. Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Wystarczy potępić organizatorów eksterminacji i odciąć się od zbrodniczej ideologii, wówczas między narodem polskim i ukraińskim nie będzie żad-

nych spornych problemów. *Jeśli jednak dekret podpisany przez prezydenta Juszczenkę w sprawie rehabilitacji OUN-UPA zostanie oficjalnie przyjęty przez parlament Ukrainy, oznaczać to będzie, że państwo ukraińskie przyjmuje odpowiedzialność za zbrodnie dokonane przez odłam faszystów ukraińskich na kresowych ziemiach II RP.* Konflikty polsko-ukraińskiego nie było, natomiast miała miejsce jednostronna rzeź dokonana przez zbrojne struktury OUN-Bandery, a także przez ochotników z Dywizji SS-"Galizien".

W tym zakresie mamy do czynienia z tematem szczególnym, żyje on we wspomnieniach wielu ludzi, którzy na zasadzie przypadku uniknęli śmierci z rąk UPA lub zostali na zawsze obciążeni bagażem z powodu utraty najbliższych. To oni i kombataneci, którzy po wojnie podjęli walkę z inwazją UPA na Lubelszczyźnie i Rzeszowszczyźnie, chcą tylko prawdy i protestują przeciwko wykorzystywaniu historii w imię doraźnych celów politycznych.

Formalnie odzyskana wolność sprawiła, iż kłamstwo zwycięża prawdę, nie obowiązuje prawo prasowe, więc bez obaw można manipulować przeszłością. Wybielacze OUN-UPA i obrońcy tradycji organizacji terrorystycznych z koniunktury korzystają. Nauka polska dotąd nie wykazała zainteresowania historią groźnej ideologii nacjonalizmu ukraińskiego, rolę, jaką ona odegrała w kształtowaniu ruchu faszystowskiego. Ideologiczno-polityczny program tego ruchu doprowadził do planowej, doktrynalnej czystki etnicznej na narodzie polskim, rozpoczętej podczas okupacji niemieckiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, a skończonej po wojnie, w wyniku której okrutną śmierć poniosło ok.200 tys. Polaków.

Nieliczni badacze i historycy, dla których prawda jest rzeczą nadrzędną, w oparciu o źródła i wiedzę dokonali rzetelnej oceny najbardziej dramatycznego okresu w stosunkach polsko-ukraińskich, rzecz w tym że dokumentaliści i znawcy problemu nie byli zapraszani na konferencje organizowane przez IPN, pod nie sławnym kierownictwem L.Kieresa. Na tych konferencjach propagandziści z tytułami naukowymi zastąpili określenie - zbrodnie... ludobójstwa pojęciem "konflikt polsko-ukraiński" i

prezentowali swoją wersję historii z pozycji obrony struktur ukraińskiej odmiany faszyzmu. Należy podkreślić, iż obrona ta ma charakter zorganizowany. IPN pełniący rolę państwowej instytucji naukowej, zatrudnił wielu apologetów OUN-UPA. Koordynatorem badań spraw polsko-ukraińskich został dr G.Motyka, specjalista od wysuwania niczym nieuzasadnionych sugestii, aby tylko umniejszyć winę głównodowodzących banderowskich zbrodniarzy, wykreował bojówkarzy mordujących kobiety, dzieci i starców na "partyzantów". W wyniku protestów środowisk kresowych już w IPN nie pracuje, nadal jest tolerowany w PAN.

Konferencje prof. Kieresa niczego nie wyjaśniły, poza nagłoseniem rzekomych polskich odwetów. Jakie mogły być działania odwetowe? Na Wołyniu spontanicznie powstało ponad 100 baz samoobrony, do nadejścia frontu wschodniego przetrwało tylko kilka największych, a ponad 90 padło pod naporem UPA, ludność została bestialsko wymordowana, zagrody spalone.

Paradoksem historii jest, że władze Polski kierując się interesem politycznym mocarstwa zza oceanu nie przeciwdziałają dezinformacji i l prymitywnym kłamstwom "uczonych", które nie mają uzasadnienia w dokumentach, ani też w logice faktów. Brak reakcji na twierdzenia z arsenału propagandy nacjonalistycznej ułatwia szerzenie kultu UPA nie tylko w Polsce, także w krajach sąsiednich, co wywołuje zdumienie wielu solidnych Ukraińców. Takiej manipulacji historią nie było w okresie PRL, faktem jest, że problem wyciszano, a nie zakłamywano, jak powiedział prof. Wieczorkiewicz ("Myśl Polska", 17.0 1.2008). Heroizacja członków UPA była wykluczona. W tym czasie wydano ponad 30 książek o tej tematyce, w oparciu o fakty nakręcono film "Ogniomistrz Kaleń". Prawdą jest, iż wyciszanie sprawiło, że historyczna świadomość w odniesieniu do ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez OUN-UPA pozostawia wiele do życzenia, a wśród Polaków nie związanych z Kresami jest znikoma.

Dziennikarz prowadzący rozmowę z prof. Wieczorkiewiczem nie zna metod stosowanych przez UPA, pyta o prawdopodobieństwo przeżycia Polaka wziętego do niewoli. Nie było takiego przypadku, o jakiej niewoli może być mowa? Przecież ludzie mo-

dlili się, aby zginać od kuli. Niestosowna jest też odpowiedź Profesora odnośnie przypisywania aktów barbarzyństwa żołnierzom radzieckim, jest to wielkie nieporozumienie. Dzięki tym żołnierzom tysiące Polaków przeżyło, a kto dostał się w ręce rizinów (w tym i żołnierz radziecki) był mordowany w sposób bestialski.

Po 1989 roku polityka informacyjna jest stronnicza, a zasada poprawności politycznej szczególnie niebezpieczna dla pamięci narodu. Obiektywni badacze problematyki, kombataneci oraz osoby dokumentujące zbrodnie OUN-UPA mają zamkniętą, drogę do środków masowego przekazu. Politycy i nadworni dziennikarze powołują się na twór językowe - "strategiczne partnerstwo", który poza tym, że jest to sojusz polsko-ukraiński przeciwko Rosji niczego nie wyjaśnia, sprzyja natomiast tolerowaniu obłądnego kultu nacjonalizmu ukraińskiego w Polsce i na Ukrainie. Jesteśmy zaniepokojeni faktem, że po tak wielkim dramacie jaki dotknął Polaków i Ukraińców, ideologia Doncowa ma zwolenników.

Na Zachodzie faszyzm został potępiony, w celach politycznych jednak tolerowany i reanimowany po rozpadzie ZSRR. Spadkobiercy tradycji OUN-UPA na fali antykomunizmu z list "Solidarności" znaleźli się w parlamencie i na decyzyjnych stanowiskach, opanowali odcinek nauki zajmujący się stosunkami polsko-ukraińskimi. Taki stan rzeczy jest skutkiem wpływu polityki na naukę, chociaż powinno być odwrotnie.

Przygarnięcie przez zachodnich aliantów głównych sprawców ludobójstwa i sympatyków OUN sprawiło, iż mieli tam dobre warunki do tworzenia bajecznej historii UPA cały ten powojenny dorobek szeroką falą wpłynął do Polski i na Ukrainę.

Organizacją polityczną kontynuującą tradycję OUN jest Związek Ukraińców w Polsce powstały w 1990 roku. Związek uzurpuje sobie prawo nie tylko do przemawiania w imieniu mniejszości ukraińskiej lecz i państwa ukraińskiego, do czego nie ma tytułu. Kieruje się określonym celem politycznym, w odniesieniu do "Zakierzońskiego Kraju" nigdy nie deklarował lojalności wobec państwa polskiego. Od chwili powstania jest wspomagany przez opiniotwórczą prasę, przy czym wiodąca rola przypada "Gazecie

Wyborczej", "Tygodnikowi Powszechnemu" oraz "Rzeczypospolitej".

Organ prasowy Związku rozpisuje się o krzywdach Ukraińców doznanych od Polaków w czasie II RP i podczas operacji "Wisła". Zbыва milczeniem, że skarga w sprawie pacyfikacji wniesiona w 1930 roku do Ligi Narodów została rozpatrzona, i stwierdzono, że pacyfikacje sprowokowały terrorystyczne działania OUN. Odnosnie operacji "Wisła" nie wspomina się o rebelii OUN-UPA w dziewiętnastu powiatach powojennej Polski. Nadawanie faktom wyolbrzymionych krzywd bez podania przyczyn ich zaistnienia jest niewątpliwie manipulacją.

W 1989r. przyjęto nazwę państwa III RP, oznacza to, że niemal prze okres półwiecza nie istniało państwo polskie, było pod okupacją - tak sugerował dyrektor Biura Edukacji IPN - Machcewicz, podczas jednej z konferencji Kieresa, powołując się na profesora Roszkowskiego. Przyjęcia takiego poglądu pociąga za sobą konsekwencje, gloryfikatorzy OUN-UPA podkreślają, iż UPA nie walczyła przeciwko państwu polskiemu, tylko ze strukturami komunistycznymi. Panu Machcewiczowi należy przypomnieć, że Polska Rzeczpospolita Ludowa była podmiotem prawa międzynarodowego i członkiem ONZ.

Skutkiem tego rozumowania było wystawienie pomnika w Jaworznie, gdzie dla niezorientowanych osadzano tylko "niewinnych" Ukraińców. Ten pomnik to znak zaprzeczający prawdzie historycznej. Obóz w Jaworznie nosił nazwę „Centralnego Obozu Pracy”, do którego między innymi kierowano upowców, złapanych z bronią w ręku, lub z nimi współdziałających. Ukraińscy stanowili w obozie najmniejszą grupę pod względem narodowościowym. Prezydent "wszystkich" Polaków A.Kwaśniewski przeproszał za operację "Wisła", na ten czas zapomniał przeciwko komu i o co walczyli polscy żołnierze i funkcjonariusze państwowi, gdy świat cieszył się z zakończenia II wojny światowej.

W alkę UPA z "komunistami" doceniło 49 senatorów, wbrew polskiej racji stanu bezmyślnie w 1990r. potępilli akcję "Wisła", obiecując wyrównanie krzywd. O polskich ofiarach i krzywdach senatorowie słuchać nie chcieli mimo, że senator R. Ciesielski w

swoim wystąpieniu ten fakt podkreślał. Jako oddźwięk opinii społecznej odczytał oświadczenia TML odnoszące się do ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich. Przyjęcie tej uchwały skutkowało umiędzynarodowieniem żądań pod adresem rządu polskiego i kierowaniem apeli do Sejmu o potępienie operacji "Wisła".

Po stronie neo-ounowskiej opowiedział się bojownik o wolność J.Kuroń. Na pierwszym Zjeździe Związku Ukraińców proponował powołanie wspólnej komisji, która ustaliłaby prawdę historyczną. Jaki cel przyświecał Kuroniowi? Skoro prawda znana jest od dziesięcioleci, oprawcy zidentyfikowani i ofiary w przybliżeniu policzone. Orędownik "rewolucyjnej OUN" prowadził cykl audycji telewizyjnych, w których zawęził rzeź do Wołynia i obciążył winą Polaków. Wiele mówił o "wojnie polsko-ukraińskiej", "wojnie bratobójczej", operował ounowską optyką wydarzeń, od dawna przyjętą w nacjonalistycznej ukraińskiej historiografii. Słowa o "konflikcie ukraińskim" przeniknęły do publikacji rzekomo naukowych.

Stanowisko Kuronia i Związku Ukraińców oraz kierunek przedstawiający fałszywy stereotyp stosunków polsko-ukraińskich był już dobrze znany. Biuletyn informacyjny 27. Wołyńskiej Dywizji AK (nr 1-29.1991) zamieścił obszernie fragmenty artykułu Olszańskiego, wydanego pod nr 90, w paryskich "Zeszytach Literackich" o jawnie antypolskim wydźwięku, oskarżającym Armię Krajową i mimo tak przejrzystej sytuacji, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK - Karolkiewicz wszedł w alians z partnerem zupełnie nie zainteresowanym wyjaśnieniem prawdy historycznej. Podpisano porozumienie o rozpoczęciu badań - "Nad historyczną przeszłością obu narodów". Związek Ukraińców w Polsce nie miał mandatu od narodu ani od państwa ukraińskiego. Członkowie OUN-UPA byli obywatelami polskimi, działali na obszarze II RP, stanowili niecały 1 procent narodu ukraińskiego i też nie wszyscy byli faszystami. *Galicyjscy ekstremiści to nie cały naród.*

Pomysł Kuronia realizowali staranie wyselekcjonowani „uzgadniacze historii”, ze strony ukraińskiej nie został zaproszony

dr hab. Wiktor Poliszczuk, który w oparciu o dokumenty zrekonstruował metody i taktykę ludobójczych działań OUN-UPA, dokonał politycznej i prawnej oceny tych organizacji.

O sukcesie osiągniętym przez Związek Ukraińców napisał niezujący L.Karłowicz "Jeżeli decydenci ukraińscy zapoznając się z wynikami badań wykażą jedynie zadowolenie, radość i będą serdecznie dziękować i polskim naukowcom, za okazaną pomoc w utrwalaniu należnego szacunku >bohaterskim<" szeregom UPA. Istotnie, lepszego prezentu jak uznanie narodowowyzwoleńczego charakteru UPA otrzymać nie mogli, takie dowartościowanie miało umacniać wpływy postounowców na Ukrainie.

Polska polityka wschodnia po 1989r. została oparta na nierealnej, w obecnej sytuacji geostrategicznej koncepcji Giedroycia, opartej na sojuszu Polski i Ukrainy, celem osłabienia ZSRR. Od 1946r. trwała "zimna wojna" - dla całej ukraińskiej, nacjonalistycznej diaspory był to dar Opatrzności. Stany Zjednoczone miały pewnych sprzymierzeńców. Mogły prowadzić wojnę psychologiczną i przygotować ich do objęcia władzy na Ukrainie.

Redaktor paryskiej "Kultury" głosił: "Bez niepodległej Ukrainy nie będzie niepodległej Polski", w imię tej idei należy zapomnieć o wojennych i powojennych zbrodniach UP A i uznać swój udział w konfliktach. Przez lata na łamach "Kultury" wyzywano się bagażu faszystowskiej przeszłości i budowano obraz rycerskiej UP A w mundurach, winą obciążano Polaków, i oni muszą pojednać się z narodem ukraińskim (z którym nigdy nie walczyli).

Na odcinku polskim działa znany wybielacz ounizmu Osadczuk, po solidarnościowej rewolucji został rzecznikiem współpracy polsko-ukraińskiej, uwiódł salony polityczne Warszawy na tyle, że dwa razy był odznaczany. Krucjata antyrosyjska tak przysłoniła mu świat, że na planowaną wizytę premiera Tuska w Moskwie zareagował histerycznie - nie ten kierunek przyjęto.

Na łamach GW (8.02.2008) były wiceminister spraw zagranicznych Kowal wytknął "wschodni błąd Tuska", zajął się wywołaniem ducha Giedroycia, napisał: "Jak z odrazą reaguję na ten prorosyjski akcept". Z niemniejszą odrazą zareagowałby duch kolejnego kosmopolity J. Nowaka-Jeziorańskiego, inicjatora po-

wołania we Wrocławiu Kolegium Europy Wschodniej - instytucji oddziaływającej na politykę w kierunku antyrosyjskim i ukraińsko - proounowskim. W kolegium zasiadają m.in. Osadcuk, Kowal, Wajda. Jedno jest pewne, że pan Wajda nigdy nie wyreżyseruje filmu o tragizmie kresowych Polaków, grabieży ich dobytku, pozodze i niszczeniu kultury polskiej przez najbardziej zbrodniczą organizację, jaką wydała historia XX w.

W Polsce kształtowaniem się tzw. polityki historycznej w zakresie badań stosunków polsko-ukraińskich zajęły się organizacje pozanaukowe i pozarządowe. Ośrodek "Karta" jest sponsorowany przez Fundację im. Batorego i inne organizacje zagraniczne, z tego względu działa w granicach określonych przez sponsorów. Spotkania organizowane przez "Kartę" są przykładem wpływu polityki na naukę. Artykuły zamieszczane w "Kwartalniku Historycznym" dotyczące stosunków polsko-ukraińskich są manipulowane, przykładowo nr 49 - akcja "Wisła".

Można zadać pytanie, gdzie kończy się historia rozumiana jako nauka, a zaczyna propaganda. Polityka historyczna żyje własnym życiem, manipulacjom historii stawia opór pamięć indywidualna i zbiorowa, jej nie da się ukierunkować przez działania polityczne, może być tylko złagodzona w następstwie wskazania i potępienia sprawców zbrodni.

Gloryfikacja ODN-UPA w kraju ich ofiar oraz bark zainteresowania tematyką kresową instytucji państwowych, sprawiły iż dokumentowaniem pomordowanych Polaków przez UPA zajęli się niebędący historykami: Szczepan Siekierka, Henryk Komański, Krzysztof Bulzacki, Eugeniusz Różański. Dokonali oni analogicznego wysiłku do faktograficznej pracy Władysława i Ewy Siemaszków, udokumentowali ludobójstwo dokonane na ludności polskiej w województwie tarnopolskim, lwowskim i stanisławowskim. Dzięki wymienionym autorom wypełniona została luka w historii II wojny światowej i polskich Kresów Wschodnich.

Monika Śladewska

ZAPOMNIANE ŚWIADECTWO

Rusini przeciwko Ukraińcom

Poniżej zamieszczamy obszernie fragmenty sejmowego wystąpienia przedstawiciela Rusinów Małopolski Wschodniej Michała Baczyńskiego na posiedzeniu Komisji Administracyjnej polskiego parlamentu w dniu 21 stycznia 1931 roku.

Słowa poniżej zamieszczone, kierowane do polskich posłów i opinii publicznej, były skutkiem parlamentarnej interpelacji posłów reprezentujących tak zwanych ukraińskich nacjonalistów, w związku z pacyfikacją tych terenów Małopolski Wschodniej, na których szerzył się ukraiński terroryzm. Władze państwowe, które dotychczas prowadziły politykę licznych ustępstw wobec różnych ukraińskich żądań, widząc jej niedostateczne rezultaty i bankructwo ugodowego kierunku polityki, poczuły się zmuszone do ostrej wojskowo – policyjnej reakcji, gdyż w inny sposób nie potrafiły uporać się z ukraińskim nacjonalizmem, wychowanym w głębokiej nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Wreszcie, w obliczu współczesnych prób pojednania polsko-ukraińskiego, opartych na fałszywych przesłankach nie zauważania ogromu ukraińskich zbrodni; skierowanych przeciwko naszemu narodowi, warto jednak poszukiwać autentycznych źródeł, służących dobrze rzeczywistemu pojednaniu, sąsiadujących ze sobą dwóch nienajmniejszych słowiańskich narodów. Na stosunki polsko – ukraińskie trzeba też bowiem spojrzeć z szerszej słowiańskiej perspektywy, nie zaś wyłącznie z punktu widzenia Berlina, czy choćby Waszyngtonu. Działalność galicyjskich Rusinów, będących w konfrontacji z ideą budowania narodu ukraińskiego w opozycji do Polski, jest ciekawym przyczynkiem, który może warto przypomnieć.

To sejmowe wystąpienie rusińskiego /ukraińskiego/ posła Michała Baczyńskiego z 1931 roku ma spełnić te postulaty:

„Wysoka Komisjo!

Jeżeli w przemówieniu swoim używać będę terminu „ruski”, to termin ten proszę rozumieć nie w znaczeniu „rosyjski”, lecz tylko „rusiński”. Termin więc „ruski” będę zastosowywać przy określeniu nacjonalnem narodu zamieszkującego terytorium byłej Galicji, dzisiejszej zaś Małopolski Wschodniej, a więc terminem tym określam nie „Rosjan”, lecz greko-katolików „Rusinów”. Tak samo, gdy będę używać terminu „ukraiński”, „Ukrainiec” to jedynie dla określenia tej części narodu ruskiego, zamieszkującej Wschodnią Małopolskę, która przyjęła tę nazwę dla swego nacjonalnego określenia. Gdy będę mówił podczas mego przemówienia o Ukraińcach — to należy przez to rozumieć wszystkich członków trzech galicyjsko-ukraińskich partii oraz członków UOW. Jako przedstawiciel lojalnego odłamu ruskiego narodu, zamieszkującego południowo-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej Polskiej, pozwalam sobie także zabrać głos w tak ważnej sprawie, jaką jest kwestia ruska oraz w związku z nią, wniesiona interpelacja ze strony panów przedstawicieli obozu ukraińskiego. Przede wszystkim protestuję w tym miejscu i to jak najkategoryczniej przeciwko twierdzeniu, zawartemu w poprzedniej interpelacji, pp. posłów ukraińskich, jakoby połączenie krajów zamieszkałych przez ludność ruską siłą oręża do Państwa polskiego przyłączone zostały. Z takiego bowiem twierdzenia wynikałoby, że połączenie te zostały przyłączone do Państwa Polskiego wbrew woli narodu ruskiego.

Tymczasem naród ruski w r. 1918 o swoje zdanie w tym kierunku przez nikogo wcale pytany nie był. Faktem historycznym jest, że walki z r. 1918 ludowi ruskiemu narzucone zostały gwałtem. Walkami tymi kierowała zatem nie wola ludu ruskiego, lecz wola jednostek, wola niektórych polityków galicyjsko-ukraińskich, pozostających na usługach Austrii. Walki te wywołała galicyjsko-ukraińska inteligencja, przebywająca wówczas w Wiedniu, w szczególności zaś część ówczesnej ukraińskiej reprezentacji parlamentarnej w porozumieniu z rządem austriackim i za zgodą tegoż. Habsburgowie chętnie zgodzili się na koncepcję utworzenia wschodnio-galicyjskiego państwa ukraińskiego, które miało pozo-

stawać pod ich władzą i na tron którego desygnowany został członek ich dynastji, arcyksiążę *Wilhelm Habsburg*, syn Salvatora z Żywca, który nawet w tym celu przybrał sobie przydomek "Wasyła Wyszywanego". Dlatego też oddała Austria do dyspozycji polityków galicyjsko-ukraińskich sztab, składający się z wyższych i niższych oficerów, kasę, broń, amunicję, tabory kolejowe z tym, że ze wszystkich gr. katolików służących w armii austriackiej miały być uformowane ukraińskie jednostki bojowe. Przedtem jednakowoż Karol I (ostatni cesarz austriacki z dynastji Habsbursko-Lotaryńskiej), w porozumieniu z tymi Ukraińcami politykami i pod ich wpływem, wydał reskrypt, nakazujący wszystkim bez wyjątku gr. katolikom zamieszkałym na terytorium monarchii austriackiej używać dla określenia swojej narodowości jedynie terminu "Ukraińcy". W ten więc sposób dekret cesarski, jednym pociągnięciem pióra przekreślił z urzędu oraz przekreślił dotychczasową historyczną nacjonalną nazwę ludu ruskiego. Krzywda ta, wyrządzona wówczas narodowi ruskiemu przez Austrię, została dopiero teraz przez obecny rząd polski naprawiona.

Taką zatem jest faktyczna geneza walk ukraińsko-polskich, w których stroną agresywną nie byli Polacy, lecz austriacko-ukraińcy politycy i jeżeliby ludowi ruskiemu w roku 1918 była dana możność swobodnego wypowiedzenia się w tej sprawie, to z pewnością byłby się on oświadczył stanowczo przeciwko tej wojnie. Lud ruski przemęczony długotrwałą wojną światową, zgnębiony prześladowaniami austro-ukraińskimi, oraz doszczętnie zniszczony pod względem materialnym, gdyby to od niego było zależało — nie byłby się nigdy zgodził na walkę z Polską, jedynie w tym celu, ażeby stwarzać nowe ukraińskie państwo całkowicie od austriackich Niemców zależne, któreby nie miało najmniejszych widoków rozwoju tak pod względem kulturalnym jak też i gospodarczym. Takiej koncepcji lud ruski nie byłby nigdy zaakceptował, chociażby tylko dlatego, że koncepcja ta wylęła się w głowach tych samych polityków galicyjsko-ukraińskich, którzy wobec ludu ruskiego odegrali w r. 1914 rolę austriackich żandarmów, którzy mieli już wtedy na swoim sumieniu zmasakrowanych, wywieszanych, rozstrzelanych i niełudzko w Thalerhofie

skatowanych. Naród ruski w r. 1918 nie zapomniał wcale o tym, że wszyscy bez wyjątku przedstawiciele narodu polskiego w ówczesnym parlamencie austriackim, że wszyscy członkowie koła polskiego — opiekowali się w czasie wojny światowej tym ludem i że na każdym kroku go bronili przed prześladowaniami ze strony Austrii i jej pupilów. (...)

O tym wszystkim pamiętał naród ukraiński w r. 1918, o tym wszystkim trudno nawet i dzisiaj zapomnieć. Dlatego też i twierdzenie pp. przedstawicieli ukraińskich partii, jakoby ziemie nasze wbrew woli ukraińskiego narodu zostały przyłączone do Polski, mija się w sposób rażący z historyczną prawdą. Stało się to li tylko wbrew woli jednostek, które wywołały nieszczęśliwe walki z r. 1918. *Walki te nie były wśród ludu ruskiego popularne. Więcej — lud ruski bronił się wszystkimi siłami przeciwko nim. Walki te zostały jednakowoż przemocą mu narzucone. I nie Polacy, lecz sami Ukraińcy przeprowadzili w r. 1918-19 pacyfikację wśród ludności ruskiej. I nie praworządna, lecz uzurpowana władza przeprowadzała tę pacyfikację. I nie za pośrednictwem 2000 żołnierzy i funkcjonariuszy policyjnych, lecz za pośrednictwem całej armii ukraińskiej. I akcja ta nie trwała przez 3 miesiące tylko, lecz przez cały okres walk ukraińsko-polskich, a więc więcej niż 1 i pół roku. I akcja ta nie ograniczyła się do aresztowania jedynie 1800 osób, do rewizji, oraz do rekwizycji za zapłatą prowiantów. Akcja ta polegała na niesłychanym terrorze i na straszliwych represjach stosowanych bezwzględnie do tych wszystkich ruskich chłopów, którzy nie chcieli dobrowolnie, wstępować w szeregi armii ukraińskiej. Akcja ta polegała na rabunku mienia chłopskiego oraz na nakładaniu nadzwyczaj wysokich kontrybucji pieniężnych na opornych, jak to miało miejsce w Pomorzanach, gdzie teraźniejszy gr. kat. ksiądz Kabarowski, — ówczesny oficer armii ukraińskiej pod groźbą wystawionych karabinów maszynowych wycisnął ponad 2000 koron austr. z biednej ludności. Ogniem i mieczem, za pomocą masowych mordów i egzekucji, w których straciło życie tysiące chłopów ukraińskich przeprowadziła armia ukraińska tę akcję. Ludność Tysowa (pow. Dolina), Bykowa (Przemyśl), Rusiłowa, Kutkorza, Łaszkowa, Krzywego (pow. ra-*

dziechowskiego i kamienieckiego), Tołszczowa (Lwów) i setek innych wsi, których tu nie wymieniam, mogłaby każdej chwili zaświadczyć o prawdziwości moich słów. Nic więc dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy chłop ruski, wzięty przemocą do wojska ukraińskiego rzucił przy pierwszej sposobności broń i masowo dezertował z szeregów armii ukraińskiej. Nic więc dziwnego, że wśród takich warunków i cały wynik tych walk był już z góry przesądzony(...) Nic więc dziwnego, że gdy ludność ruska obchodami i stawianiem krzyżów czei dzisiaj pamięć niewinnych ofiar ukraińskiego fanatyzmu, pp. Ukraińcy starają się wszelkimi siłami nie dopuszczać do takich obchodów. W tym nawet celu wydały gr. kat. władze duchowne, rekrutujące się obecnie z samych Ukraińców, surowy nakaz, zabraniający swemu duchowieństwu poświęcania krzyżów thalerhofskich. Ludność ruska zwraca się jednakowoż w takich wypadkach zawsze do kleru i polscy księża poświęcają dzisiaj ruskie thalerhofskie krzyże. *Młodzież zaś ukraińska podcina i niszczy na każdym kroku te najdroższe dla narodu ruskiego pomniki.* Jednakowoż żadne represje ze strony pp. Ukraińców nie zdołają zatrzeć u ludu ruskiego pamięci o nieszczęśliwych ofiarach thalerhofskich, która w narodzie ruskim wiecznie żyć będzie, oraz która wiecznie krwawą i niestartą plamą ciążyć będzie na sumieniu pp. polityków ukraińskich. O martyrologii ludności ruskiej w r. 1918, o historii pacyfikacji przeprowadzonej przez galicyjskich Ukraińców wśród Rusinów w czasie walk ukraińsko-polskich, która to historia jest znaną li tylko miejscowej ludności, pp. ukraińscy politycy wstydliwie milczą przed zagranicą, starając się jedynie utwierdzić zagranicę w przekonaniu, jakoby walki z roku 1918 były wpływem solidarnej woli całego bez wyjątku narodu ruskiego, który według ich twierdzenia dążył wówczas do stworzenia własnego państwa ukraińskiego pod protektorem austriackich Niemców i który według ich twierdzenia, siłą oręża, wbrew swojej woli do Państwa Polskiego przyłączonym został. I zdawałoby się, że z zaistnieniem Państwa Polskiego skończy się wreszcie ten straszliwy ukraińsko-austriacki terror, stosowany bez przerwy od r. 1914 podczas wojny światowej oraz walk ukraińsko-polskich, wobec nieszczęsnego narodu

ruskiego. Tymczasem tak się nie stało. *Terror ten trwał dalej przez całe trzynaście lat istnienia Państwa Polskiego. Przez całe trzynaście lat mordowała dalej ruskich chłopów istniejąca na terenie Wschodniej Małopolski UOW. (...)*

Bardzo często słyszy się w gr. kat. cerkwiach kazania na temat ujarzmionej przez Polskę Ukrainy — męki której bluźnierczo są porównywane — z mękami Chrystusa. Wszelkie zażalenia i protesty ludności ruskiej pozostają bez skutku. *Ukrainizacja cerkwi i obrządku postępuje z każdym dniem coraz gwałtowniej naprzód.* Dziś już używa się w cerkwiach jako też i w ukraińskich szkołach takiej terminologii, jak ukraińska cerkiew, ukraińscy święci, ukraiński kalendarz. Jakże można żądać w takich warunkach od chłopu ruskiego, ażeby szanował swą władzę świecką podczas gdy takiego poszanowania dla państwa nie widzi on wcale ze strony przełożonych swoich władz duchownych. (...)

Bilans akcji sabotażowej UOW. za cały czas istnienia Państwa Polskiego przedstawia się ponuro: przecinanie drutów telefonicznych, napady na wozy i urzędy pocztowe, zamachy na pociągi, wysadzanie mostów kolejowych, zamachy na prywatne auta, zamach na Targi Wschodnie, zamach na Marszałka Piłsudskiego, zamach na Prezydenta Wojciechowskiego, zamordowanie ś. p. Sowińskiego, Matwijasa, Twerdochliba, zamordowanie setki posterunkowych i chłopów ruskich, tysiące podpaleń. I to trwało bez ustanku przez całych 13 lat. Jak tylko jaki niemiecki mąż stanu wystąpił z enuncjacjami, zwróconymi przeciwko Państwu Polskiemu, zaczynała się; u nas zawsze coraz gwałtowniejsza fala terroru. Wszystko to było robione na eksport — dla zagranicy, celem zwrócenia jej uwagi na stosunki panujące w Polsce, celem wywołania jak najostrzejszych represji ze strony Rządu, ażeby, gdy to się stanie, cały świat miał dowód, że „7 milionowy naród ruski jest przez Polskę prześladowany” (vide „Surma”). I wreszcie stało się to, co się w końcu stać musiało. Represje ze strony władz rządowych. Pacyfikacja, przeprowadzona przez władze we Wschodniej Małopolsce ma swoje złe strony dla samego państwa, rozluźnienie dyscypliny w wojsku i w policji - dla narodu zaś ruskiego, to że chłop ruski znowu, ucierpiał wskutek niesumienno-

ści, nie cofającej się przed niczem, polityki galicyjsko ukraińskiej przywódców partyjnych. Przy winnych ucierpiało i to przede wszystkim pod względem materialnym dużo niewinnych. Pacyfikacja ta ma jednakowoż i swoje dobre strony, a tych jest o wiele więcej. Przede wszystkim dla państwa to, że tak sama UOW jako też i cała zagranica przekonały się, że państwo ma dość siły, ażeby zaprowadzić u siebie porządek, że obecnie okazało się, że nieprawdą jest, jakoby cały naród ruski był zrewolucjonizowany. Gdyby tak bowiem było, to przecież wykluczoną rzeczą jest, ażeby 2.000 ludzi w przeciągu 3 miesięcy przez aresztowanie 1.800 osób, z których do dnia dzisiejszego zatrzymano 340 osób, uspokoiło 7-mio milionowy zbuntowany naród. Lud ruski odniósł z tej pacyfikacji podwójną korzyść, przede wszystkim:

a) tę, że po raz pierwszy od r. 1914 odetchnął swobodniej przed terrorem ukraińskim,

b) następnie, że przestał już wierzyć w tę wyolbrzymioną siłę UOW, gdyż przekonał się, że państwo jest od niej o wiele silniejsze. (...)

Jeżeli zatem państwo ma siłę obywateli swoich karać, to w razie potrzeby potrafi także i obronić. Lud ruski zatem po raz pierwszy za cały czas istnienia Państwa Polskiego poczuł jego siłę — której dotychczas w państwie tym nie widział. Malum necessarium — konieczne zło, jakim była ostatnio przeprowadzona we Wschodniej Małopolsce pacyfikacja, jest w każdym razie dla narodu ruskiego mniejszym nieszczęściem niżby nim byłoby zaprowadzenie stanu wyjątkowego, do sprowokowania którego dążyła UOW, gdyż wówczas nie byłoby mowy o dzisiejszych debatach sejmowych, lecz o sądach wojennych, któreby ruskich chłopów znowu wieszały i znowu ich rozstrzeliwały. (...)

Proszę mi wierzyć, że z chwilą:

a) gdy zostanie położony kres niesympatycznej i szkodliwej dla ruskiego narodu agitacji politycznej — prowadzonej w namiętny sposób przez księży ukraińskich w ruskich cerkwiach,

b) gdy będą zakładane szkoły ruskie, a nie ukraińskie ; gdy zatem wychowanie młodzieży ruskiej przyjdzie w pewne ruskie ręce,

c) gdy polskie kredyty rolnicze nie będą nadal otwierane dla kooperatyw, pozostających w rękach elementów wrogo dla państwa usposobionych, lecz gdy się je otworzy dla lojalnej rolniczej ludności ruskiej,

d) gdy urzędy państwowe zostaną obsadzone naszymi pewnymi ludźmi,

e) gdy zostanie ostatecznie załatwiona sprawa najstarszego ruskiego kulturalno - oświatowego instytutu „Narodny Dom” we Lwowie przez zniesienie w nim urzędu Komisarza Rządowego i przez oddanie całego milionowego majątku tego instytutu w nasze ręce, t. j. w ręce przedwojennych, prawowitych właścicieli.

Wówczas i cały mniejszościowy problemat na terenie Małopolski Wschodniej w krótkim czasie zostanie jak najpomyślniej dla państwa rozwiązany, wówczas wieś ruska sama położy kres wszelkiej irredencie. Pomoc, której obecnie naród ruski dla odzyskania swojej dawnej siły potrzebuje, — nie przedstawia przecież dzisiaj dla społeczeństwa polskiego tak olbrzymich trudności, jak te, z którymi spotykała się Austria w latach 1880-tych, przy wytwarzaniu tzw. partii ukraińskiej, mającej służyć za awangardę dla niemieckiego „Drang nach Osten”. I wcale nietrudnym jest dzisiaj wychowanie ludu ruskiego na dobrych obywateli polskich”.

Uwaga: w druku zachowano wiernie tekst, znajdujący się z dokumentach sejmowych tamtej epoki; jedynie nieznacznie uwspółcześniono jego pisownię.

Antoni Koniuszewski

Nr 15 (Myśl Polska z dn.13.04.2008)

MYŚMY WSZYSTKO ZAPOMNIELI

Trudno wierzyć Polakom, gdy twierdzą, że w sprawie Katynia czy wypędzeń chodzi im tylko o prawdę, nie o politykę, skoro w stosunkach z Ukrainą jednoznacznie rezygnują z prawdy właśnie w imię polityki

W tym roku obchodzimy 65. rocznicę rzezi Polaków, Żydów, Czechów oraz Ukraińców dokonanej na Wołyniu przez ukraińskich nacjonalistów. Mówiąc ściśle, jest to rocznica największego nasilenia mordów, które przypadło na letnie miesiące roku 1943. Systematyczna eksterminacja ludności Wołynia zaczęła się bowiem już w roku 1942 i kontynuowana była aż do zajęcia tych terenów przez Armię Czerwoną w roku 1944.

Z wołyńskich Polaków ofiarami tej ogromnej i wyjątkowo zbrodniczej „czystki etnicznej” padło co najmniej 60 tys., najprawdopodobniej jednak znacznie więcej ludzi - głównie kobiet, dzieci i starców. Sprawcy nie tylko zabijali całe rodziny, ale niszczyli materialne ślady obecności Polaków: burzyli domy, kościoły, a nawet wycinali sady. Do dziś w miejscu wielu przedwojennych polskich osad straszą pustki. Gdzieś tam znaleźć można skromny krzyż, za możliwość postawienia którego potomkowie ocalałych zapłacić musieli ocenzeniem upamiętniających pomordowanych napisów. Mówią one o „ofiarach tragedii”, „zajść” lub „wypadków”; nazwanie mordu po imieniu wciąż jest na tych terenach nie do pomyślenia.

Różnie bywało

Z licznych zbrodni, jakich w wieku XX, wieku ludobójstwa, dokonano na Polakach, los tej jest szczególny o tyle, że jest bodaj jedyną, którą Polacy dobrowolnie wymazują z pamięci. Oburzamy się, gdy Rosjanie odmawiają uznania mordu katyńskiego za ludobójstwo i kiedy pamięć o nim starają się zatrzeć sfabrykowanym oskarżeniem Polski o wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy jeńców z wojny 1920 r. Oburzamy się, gdy swe winy wobec Polaków relatywizują Niemcy, za pomocą całego szeregu przedsięwzięć

usiłując się przedstawić jako co najmniej w równym stopniu ofiary II wojny.

I słusznie. Ale jednocześnie władze polskie oraz znaczna część elit intelektualnych gorliwie współpracują w zakłamywaniu pamięci o Wołyniu, zacieraniu winy ideologii, która za nią stała, i zbrodniarzy, którzy jej dokonywali, oraz w relatywizowaniu rozmiarów tragedii. , Uchwała, którą pięć lat temu Sejm RP odważył się uczcić pamięć ofiar, to szczyt politycznie poprawnego bełkotu, z którego można wywnioskować tylko tyle, że jakieś bliżej niesprecyzowane ofiary zginęły wskutek tajemniczej klęski żywiołowej. W podobnym tonie utrzymane są nieliczne wystąpienia polskich przywódców, nie wykluczając prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jednocześnie z wielką gorliwością podchwytyją nasze środowiska opiniotwórcze propagandową tezę ukraińskich nacjonalistów, iż zbrodnie miały charakter wzajemny, symetryczny i nie ma co wymierzać rozmiarów winy każdej ze stron.

Jest to teza sprzeczna z faktami i tak horrendalna, jak gdyby jakiś polityk niemiecki zwracał się dziś do Żydów słowami: różnie to było między naszymi narodami, wy zadaliście naszej armii cios w plecy w czasie wojny i okradaliście nas w czasie wielkiego kryzysu, my się potem za to mściliśmy, no, może ponad miarę, ale czas już zapomnieć stare spory, podać sobie ręce i więcej do tego nie wracać. I gdyby jeszcze w tym samym czasie w Berlinie nazwano jedną z ulic imieniem Bohaterów SS, argumentując, że mimo kontrowersji związanych z tą formacją, jej żołnierze bili się za Niemcy bardzo dzielnie.

Podobnie argumentowali członkowie zdominowanej przez nacjonalistów rady miejskiej Lwowa, która właśnie teraz, w 65. rocznicę rzezi wołyńskich przemianowała dotychczasową ulicę Turgieniewa na Bohaterów UPA. Godząc się na fałszowanie historii i spychając zbrodnie w niepamięć, czynią Polacy rzecz podwójnie godną najwyższego potępienia. Haniebną - bo zbrodnia domaga się prawdy, a pojednanie nie jest żadną wartością, gdy opiera się na kłamstwie. Ale także głupią, bo odrodzenie tradycji ukraińskiego nacjonalizmu spod znaku OUN i wzrost jego znaczenia na ukraińskiej scenie politycznej to scenariusz bardzo i dla

nas, i dla całego regionu niekorzystny. Przykładając więc rękę do jego rehabilitacji, działamy wbrew żywotnym interesom naszego państwa.

Nie ma symetrii

Nie ma żadnej symetrii, jak usiłuje się to w niektórych kręgach twierdzić, pomiędzy działaniami ukraińskimi i polskiej Samoobrony oraz oddziałów Armii Krajowej. Na Wołyniu nie było żadnej wojny domowej, nie było też starć etnicznych pomiędzy mieszkańcami, w rodzaju tego, co stało się na terenach byłej Jugosławii. Na Wołyniu mieliśmy do czynienia z planowym ludobójstwem, realizowanym przez organizację wyznającą zbrodniczą ideologię, którą w przybliżeniu określić można mianem ukraińskiej odmiany faszyzmu i nazizmu (udział w mordach ludności miejscowej, acz częsty, miał charakter pomocniczy i inspirowany przez regularne jednostki).

Prawodawca ideolog ukraińskiego nacjonalizmu Dmytro Doncow był zresztą zagorzałym wielbicielem Mussoliniego i Hitlera, których dzieła tłumaczył na ukraiński i z inspiracji których korzystał przy tworzeniu zrębów programu założonej w 1929 r. Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich, OUN, której zbrojnym ramieniem była późniejsza „powstańcza armia” UPA. Jego opus magnum „Nacjonalizm” wraz z kolportowanym przez OUN „Dekalogiem ukraińskiego nacjonalisty” oraz inspirowaną Doncowem książką Mykoły Sciborskiego „Władza narodowa” stanowiły biblię ideologii, która do „oczyszczenia” Ukrainy z cudzoziemców - ale także z „elementu antynarodowego” wśród etnicznych Ukraińców - wzywała najzupełniej otwarcie, sankcjonując jako konieczność masową eksterminację oraz zalecając „spadkobiercom chwały Włodzimierzowego Tryzuba” podstęp, nienawiść i niecofanie się przed żadną zbrodnią, której wymagać będzie „dobro sprawy”. Podkreślmy tu zaś, że „dobro sprawy”, czyli utworzenie Wielkiej Ukrainy „na granicy dwóch światów” - a więc niebędącej ani Zachodem, ani Wschodem - wymagało według Doncowa i Sciborskiego nie tylko całkowitego usunięcia z niej obcych, ale także, podobnie jak głosiły to inne tego typu ideologie, likwidację

„złych” Ukraińców. Tych, którzy, używając języka wymienionych wyżej dzieł, „schłopieli”, weszli w związki rodzinne z Polakami bądź Żydami, ulegli miazmatom demokracji, liberalizmu i innych rozkładowych ideologii. Chronologicznie rzecz ujmując, pierwszymi ofiarami OUN-UPA byli właśnie tacy źli Ukraińcy, stojący nacjonalistom na drodze do rządu dusz i budowy „narodowego” państwa; mordy rozpoczęto od tych, których oskarżano o współpracę z Sowietami przed czerwcem 1941 r., przy czym kategorię kolaboracji traktowano tu bardzo szeroko, rozciągając ją między innymi na żołnierzy Armii Czerwonej (którzy wszak nie wstępowali do niej dobrowolnie).

Wielu Ukraińców, dostawszy się do niewoli, było w pierwszym okresie wojny z Sowietami zwalnianych do domu, gdzie, jeśli odmawiali wstąpienia w szeregi UPA, byli często mordowani. Z rozmowy z jednym z ostatnich żyjących członków polskiej Samoobrony na Wołyniu wiem, iż niektórzy ze zwalnianych przez Niemców jeńców ukrywali się przed upowcami w szeregach polskich formacji partyzanckich.

Trudno dziś oceniać, jakim rzeczywistym poparciem cieszyła się sformułowana przez Doncowa ideologia, zwłaszcza w jej najbardziej wyrazistym wydaniu (nie przypadkiem „Dekalog...” zalecał, by „o sprawie nie mówić z kim można, ale z kim trzeba”). Najskuteczniej uwodziła ona młodych. W relacjach ocalonych z rzezi powtarza się ten wątek: tymi, którzy starali się ich ochronić, ratować, którzy ukrywali przed rezunami polskie dzieci, byli zwykle Ukraińcy starsi wiekiem. Wielu z nich przypłaciło to życiem.

Z raportów polskiego podziemia można szacować, że ukraińskich ofiar OUN-UPA, które padły wraz z Polakami na Wołyniu, było co najmniej kilkanaście tysięcy, być może znacznie więcej. Nie wszyscy dawali się porwać zainspirowanej przez UPA orgii morderstw, nie wszyscy poddawali się stosowanym przez podwładnych Bandery procedurom „wychowawczym”, polegającym na udowadnianiu pod okiem rezunów swej lojalności wobec „samostijnej” własnoręcznym mordowaniem polskich sąsiadów. Szczególnie pilnowano, aby lojalności takiej dowiedli członkowie

rodzin mieszanych. W zdawkowych, „pojednawczych” wzmiankach o losie Wołynia powtarza się dziś: „zginęło około 100 tysięcy Polaków, a po stronie ukraińskiej było około 30 tysięcy ofiar”, stwarzając w ten sposób u nieorientowanych (a zrobiono wiele, aby ta historia mało komu była znana) wrażenie, że owe 30 tysięcy zabitych Ukraińców to ofiary jakichś polskich „akcji odwetowych”.

Tymczasem większość z nich to również ofiary ukraińskiego nacjonalizmu. Tym, co wyróżnia rzezie na Wołyniu spośród wszystkich znanych historii zbrodni etnicznych, jest niewiarygodne bestialstwo zbrodniarzy. Ani stalinowskie NKWD, ani hitlerowskie Einsatzgruppen nie popisywały się osobistym okrucieństwem. Rezuni OUN-UPA oraz innych nacjonalistycznych formacji wydawali się natomiast znajdować w nim szczególnie upodobanie.

Oficjalni kurierzy rządu londyńskiego i dowództwa AK, delegowani w 1943 r. do rozmów z dowództwem UPA o wspólnej walce z Niemcami, nie zostali przez rezunów po prostu rozstrzelani, ale rozerwani żywcem końmi. Podobnie pastwiono się nad zwykłymi ofiarami mordów. Nawet człowiekowi o silnych nerwach trudno wytrzymać lekturę wspomnień, w których nieustannie powtarza się wyrwanie języków, wydłubywanie oczu, wbijanie w głowy gwoździ, wypruwanie ciężarnym kobietom płodów, obcinanie kończyn, pracochłonne i makabryczne profanowanie zwłok i zadawanie wszelkich wyrafinowanych sadystycznych mąk. Trudno orzec, na ile były to przejawy zdziczenia morderców, a na ile efekt zimnej kalkulacji - chodziło wszak o to, żeby na tych, których wymordować się nie da, rzucić taki postrach, by opuścili ziemię „Wielkiej Ukrainy” jak najszybciej.

Jest zrozumiałe (co bynajmniej nie znaczy, usprawiedliwione), że ludzie, którym w tak okrutny sposób wymordowano całe rodzi-ny, szukali czasem szaleńczo zemsty. Znacząca była liczba Polaków, którzy dla jej dokonania wstępowali w szeregi formacji niemieckich, by brać udział w eksterminacji ludności ukraińskiej. Dochodziło także do mordów na Ukraińcach dokonywanych przez formacje Polski podziemnej. Skala takich wydarzeń była jednak

nieporównywalnie niniejsza, niż zaplanowane z zimną krwią i prowadzone systematycznie ludobójstwo OUN-UPA (w lipcu 1943 r., miesiącu największego nasilenia terroru, jej oddziały eksterminacyjne pojawiły się w ponad 500 miejscowościach). Używanie ich dziś jako post factum usprawiedliwienia dla masakr jest fałszowaniem historii.

Jaka tradycja dla Ukrainy

A fakt podstawowy, który nie ulega kwestii, jest taki: przy wszystkich błędach i niegodziwościach sanacyjnej polityki wobec mniejszości narodowych, Polacy nigdy nie planowali eksterminacji ludności ukraińskiej, nigdy nie stworzyli ideologii usprawiedliwiającej masowe zbrodnie, nigdy do nich nie nawoływali i nie wychowywali w takim duchu swojej młodzieży. Od samego początku rzezi wołyńskich na różnych szczeblach AK wydane zostały rozkazy surowo zakazujące zemsty, zabijania cywilnych Ukraińców, kobiet i dzieci. Za ich łamanie stawiano przed sądem polowym. W tym samym czasie z dowództwa UPA do jej oddziałów płynęły rozkazy treści dokładnie przeciwnej, nakazujące wykorzystać sprzyjający moment do zlikwidowania ludności polskiej „z korzeniami”.

Można zrozumieć, dlaczego współcześnie Ukraińcy nie kwapią się do odkrywania dla siebie tej historii. Naród, który doznał w swej najnowszej historii cierpień nie mniejszych niż Polacy, a o niepodległość miał szansę upomnieć się dopiero w latach ostatnich, rozpaczliwie potrzebuje mitu, na którym mógłby oprzeć swą tożsamość. Tworzy się więc mit UPA jako bohaterskiej partyzantki walczącej z okupantem niemieckim i sowieckim. Mit uprawdopodobniony faktem, iż ukraińscy nacjonałści w istocie zostali potem wytypowani przez Sowietów (choć w różnych okresach, zgodnie z zalecaną przez Doncowa przebiegłością, korzystali z logistycznego wsparcia zarówno NKWD, jak i hitlerowców).

W warunkach wojny żadna partyzantka nie może mieć jednolitego charakteru, bez wątpienia nie cała UPA wyrastała z nacjonalistycznej ideologii i nie wszystkich jej żołnierzy można uważać za winnych zbrodni. Ale ocena zarówno tej ideologii, jak i

ludobójstwa, do którego doprowadziła, musi być jednoznaczna. Jakkolwiek byłoby to dla Ukraińców bolesne, nikt nie potrzebuje tego rozliczenia bardziej niż oni sami. Nie jest bez znaczenia, czy za swych bohaterów uznają rezunów, czy tych Ukraińców, których za „schłopienie” i brak narodowego ducha mordowali oni tak samo jak Polaków.

Na ukraińskie problemy z tożsamością nie mamy wpływu, trudno jednak usprawiedliwiać haniebną ustępliwość, z jaką Polska rezygnuje z przypominania prawdy, a część opiniotwórczych elit reaguje histerią na każdą wzmiankę o OUN czy na użycie oczywistego w tej sytuacji słowa „ludobójstwo”. Pamięć o rzeziach wołyńskich kultywuje dziś jedynie grupka wymierających z wolna kresowiaków, zapędzonych przez media do getta narodo-wo-radykalnych „oszołomów”. Zamiast upominania się o prawdę, mamy od kilkunastu lat gorszący spektakl uciszania tych, którzy za dobrze pamiętają, w imię opacznie rozumianej geopolityki i „pojednania”.

Nikczemność i głupota

To nie tylko ze strony Polski nikczemne - żyję już wystarczająco długo, by wiedzieć, że sprawiedliwość, przelana krew i tym podobne sprawy nie znaczą w polityce więcej niż przysłowiowy zeszłoroczny śnieg. Ale właśnie ze względów politycznych to, co robimy, jest skrajną naiwnością i głupotą. Wspierając historyczne kłamstwo o „wzajemnych krzywdach” i UPA, bynajmniej nie pomagamy zaprzyjaźnionym ukraińskim demokratom w formowaniu nowoczesnej świadomości narodowej Ukrainy. Jest to naiwność. Przeciwnie, co pokazują ostatnie lata, rola nacjonalistów, w mniej lub bardziej zawoalowany sposób podejmujących sztandary OUN, jest w obozie pomarańczowych coraz większa. Każdy postawiony UPA pomnik, każda publikacja fałszująca historię, na którą Polska nie reaguje, wzmacnia ich pozycję i uwiarygodnia ich. Nie od rzeczy też będzie dodać, iż zadaje kłam naszej polityce historycznej trudno wierzyć Polakom, gdy twierdzą, że w sprawie Katynia czy wypędzeń chodzi im tylko o prawdę, nie o politykę,

sকoro w stosunkach z Ukrainą jednoznacznie rezygnują z prawdy właśnie w imię polityki.

Zasadniczy błąd naszego postępowania polega jednak na tym, że nacjonaliści upowszechniający mit bohaterskiej UPA nie zbudują dobrych stosunków z Polską ani z całą Europą. Historyczne krzywdy Polaków mało świat obchodzą, ale już z pamięcią Holokaustu, który ma swoją straszną ukraińską kartę, jest inaczej. Obecność w życiu politycznym Ukrainy pogrobowców Bandery to wymarzony argument dla Rosji i wystarczający powód zatrzaśnięcia przed Ukrainą drzwi do Unii Europejskiej i NATO, czemu podobno chcemy przeciwdziałać. Tchórzliwe chowanie się za frazesami o wzajemnych winach i „tragicznych wydarzeniach” nie prowadzi do niczego. Jedynym ich skutkiem jest to, że gdy w wolnej już Polsce zapalimy dziś ofiarom Wołynia rocznicowe znicze, towarzyszyć temu powinna nie tylko żałoba, ale także palący wstyd za sprzeniewierzenie się pamięci ich męczeństwa.

Rafał A. Ziembkiewicz

* * *

UCZCIJMY GODNIE PAMIĘĆ OFIAR OUN-UPA

Zbliża się 65. Rocznica największego nasilenia eksterminacji (ludobójstwa) ludności polskiej Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej. Dokonała jej Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) przy użyciu swoich zbrojnych watah tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Będziemy ją obchodzić 11 lipca, kiedy to w 1943 r., w niedzielę, miało miejsce APOGEUM ZBRODNI: OUN-UPA mordowała wówczas polską ludność Wołynia w ponad 160 miejscowościach powiatów włodzimierskiego, horochowskiego, łuckiego, kowalskiego. Kresowianie, świadkowie rzezi bezbronnej ludności oraz ich dzieci i wnukowie, obchodzą 11 lipca jako dzień żałoby po dziesiątkach tysięcy bestialsko wymordowanych Rodakach, głównie dzieci, kobiet i starców.

Od wielu lat Kresowianie domagają się, proszą, błagają, by Ofiary OUN-UPA były traktowane przez nasze elity podobnie jak Ofiary Holocaustu, Zbrodni Katyńskiej, jak wszystkie Ofiary wojennego i okupacyjnego terroru. Tym razem Kresowianie mają nadzieję, że polskie władze państwowe i samorządowe, z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, najpoważniej potraktują wielką narodową Tragedię kresowej ludności polskiej. Pochłonęła ona dziesiątki tysięcy bezbronnej ludności od niemowlęcia do starca, wymordowanej przez nazistowsko - hajdamacką OUN-UPA, gloryfikowaną teraz na Ukrainie. Jest to jedyny skandaliczny przypadek nobilitacji łodobójców w Europie po " wojnie światowej, kiedy i sam prezydent dekretem nakazuje społeczeństwu kult ludobójczej formacji.

Kresowianie pragną godnie, uroczystie uczcić pamięć Rodaków, których spotkał tak niewyobrażalnie straszliwy los. Całkowitą rację ma prof. Ryszard Szawłowski twierdząc, że na Kresach miał miejsce genocidium atrox, genocyd okrutny, okropny, dziki, najstraszliwszy w latach II wojny światowej.

Dniami i nocami, przez rok i dłużej przeżywali tam Polacy ustawiczny niepokój, wyczerpujący psychicznie lęk o życie najbliższych i własne, a w obliczu strasznej śmierci paniczną trwogę. Widząc śmierć najbliższych - tracili zmysły. Tylko ludzie o dużej wrażliwości i empatii są w stanie wyobrazić sobie głęboki tragizm polskiej ludności kresowej. Gdy zaszczeni tracili nadzieję na ocalenie, modlili się o śmierć od kuli, bo była szybsza, bez długiej męki i straszliwego bólu, jaki najczęściej zadawali oprawcy państwa nad ofiarami.

Jedna z 60-ciu Ofiar UPA w mojej wsi Radowiczach, pow. Kowel, szesnastoletnia Leokadia Daszkiewicz, gdy oprawcy przyszli zamordować rodzinę, zdążyła ukryć się pod żłobem w oborze. Znalezione ją z wbitymi w ciało widłami, częstym wówczas narzędziem mordów. Irenka Kiciak z Jasińca, pow. Horochów, była śliczną blondyną, podziwianą we wsi, rodzice byli dumni z jej wyjątkowej urody. Bandyci z UPA znaleźli jej rodzinę w ukryciu, wyprowadzili na podwórze i bestialsko zamordowali. Młodszej siostrze Irenki, Fredzi, udało się ukryć w bujnym zielisku. Słysza-

ła, jak mordowali rodziców i Irenkę. Zabijali ich łopatami i pałami. Irenka przeraźliwie krzyczała, bo oprawcy znęcali się nad nią. Po chwili z sąsiedniego zabudowania rozległ się rozdzierający krzyk starszej siostry i pisk jej dziecka. Huknęły strzały i zaległa cisza. Zaraz po tym na podwórze wjechały sąsiadki, Ukrainki, ładowały na wóz rzeczy, łapały kury, gęsi. Tak się działo w setkach miejscowości na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Dla wielu jeszcze żyjących świadków ludobójstwa, które pochłonęło 150, a może i znacznie więcej ludności, uroczyste, żałobne nabożeństwo byłoby należnym, chrześcijańskim, symbolicznym pogrzebem. Ta ogromna liczba Ofiar zasługuje przecież na szczególnie uroczyste nabożeństwo w Ich Stolicy i odprawione przez najwyższych naszych hierarchów kościelnych, a nie tylko na zdawkowy apel, nawet najbardziej uroczysty. Obchodziliśmy niedawno uroczyste i przez kilka dni 65. Rocznice Powstania w Getcie Warszawskim, co roku czcimy pamięć poległych w Powstaniu Warszawskim, Ofiar Katyńskich oraz wielu innych martyrologii. I tak być powinno, bo taka jest nasza historia, którą powinniśmy przypominać również ku przestrodze różnych drzemających demonów zła. Dlatego żadna narzucona nam poprawność polityczna nie może być przeszkodą w należnym godnym uczczeniu pamięci Ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA, zwłaszcza teraz, gdy na Ukrainie w części zachodniej szerzy się obłędny kult formacji, która tego ludobójstwa dokonała. Żeby obchody spełniły swoje przeznaczenie, muszą uszanować pełną prawdę historyczną, a więc i godność eksterminowanego Narodu. Bez prawdy, jak nauczał Jan Paweł II, nie ma godności, a bez niej prawdy.

Obchody tej Roczniczy nie mogą też ograniczyć się do Wołynia, bo eksterminacja (ludobójstwo) miała miejsce również na południowym Polesiu (ponad 1000 Ofiar), w Tarnopolskiem, Stanisławowskiem, Lwowskiem i na wschodnich terenach Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny. W tych ostatnich dwóch województwach eksterminacja byłaby nie mniej okrutna niż na Wołyniu, gdyby nie zbliżająca się totalna klęska Rzeszy, sojusznika OUN-UPA, gdyby nie posterunki milicji, stacje WOP oraz pododdzia-

ły WP, które w końcu ukróciły bandycką samowolę banderowców. Operacja „Wisła” położyła kres doktrynalnej, programowej, ludobójczej depolonizacji, trwającej właściwie od września 1939.

Kresowianie pragnęliby, żeby o treści i formie obchodów decydowały przede wszystkim organizacje kresowe, które mają liczący się dorobek w społecznym dokumentowaniu ounowskich zbrodni. Drastycznym nietaktem i niewybaczalnym kolejnym upokorzeniem Kresowian byłoby pominięcie tutaj Ogólnopolskiego Komitetu Obchodów 65. Rocznicy Ludobójstwa Dokonanego przez OUN-UPA na Ludności Polskiej Kresów Wschodnich czy Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów (SUOZUN) czy w ogóle Forum Organizacji Kresowych i Kombatanckich (FOKIK). SUOZUN ma olbrzymi dorobek organizatorski, publikacyjny i edukacyjny. Liczni działacze tych organizacji poświęcili wiele lat często benedyktyńskiego, społecznego trudu i pieniędzy ze skąpych nieraz emerytur dla upamiętnienia swoich bliskich, sąsiadów, znajomych. Nikt nie ma moralnego prawa narzucać tutaj czegokolwiek Kresowianom - ani Związek Ukraińców w Polsce, gloryfikujący ludobójców, ani sympatycy OUN-UPA, których w Polsce (zakonspirowanych) jest wielu, ani nawet sam prezydent W. Juszczenko, który, zdaje się, Polskę traktuje jak car Kongresówkę.

Ounowcy i ounofile rozpętali w Polsce i poza jej granicami brudną, bezprzykładnie cyniczną akcję propagandową przeciwko obchodom 65.Rocznicy i Pomnikowi Ofiar OUN-UPA. ounowska akcja protestacyjna przekracza wszelkie granice, przybiera ostatnio formę wprost chuligańskich wyskoków. Kilku dziennikarzy o dobrze znanych ounowskich poglądach, tolerowanych przez naczelnych redaktorów, w sposób skandaliczny, typowy dla pogrobowców ounowskiej ideologii, bezkarnie upokarzają Kresowian. Według nich ci, którzy nie dali się zarżnąć rezunom i teraz pragną godnie uczcić pamięć swoich Rodaków, są ultranacjonalistami, szowinistami, a oni - demokratami (polskimi), troszczącymi się wyłącznie o poprawne stosunki polsko-ukraińskie. A tak naprawdę realizują tylko skandaliczną uchwałę OUN z 22 VI 1990, zobowiązująca swoich ludzi do nobilitacji OUN-UPA. Niektórymi z

nich powinna się zająć prokuratura, bo formacja ta była nazistowsko-hajdamacka, dokonała zbrodni przeciwko ludzkości. Obchody 65. Rocznicy mieszczą się w zupełności w kanonie etyczno-prawnym, religijnym, zawierającym obowiązki, prawa i zwyczaje religijne do pełnego, godnego uczczenia pamięci pomordowanych okrutnie Rodaków, do upamiętnienia Ich w rygorach prawdy historycznej, a nie według "poprawności politycznej", zwłaszcza w interpretacji OUN.

Pod pozorem układania przyjaznych stosunków polsko-ukraińskich ounowcy domagają się od nas takiej poprawności, ale sami do niej absolutnie nie stosują się. Wprost przeciwnie: gloryfikują zbrodniarzy z OUN-UPA, wprowadzają ich do narodowego panteonu, szerzą administracyjnie, nakazowo ich obłędny kult, brutalnie fałszują historię polsko-ukraińskich stosunków. W wyniku ounowskiej infiltracji mamy w kraju zafalszowane podręczniki historii, encyklopedie, młodzież uczy się nieprawdy o kresowych losach Polaków.

Mimo uzasadnionych obaw, wynikających z przykrych doświadczeń, Kresowianie żywią krzepiącą nadzieję, że obchody 65. Rocznicy odbędą się z należną powagą, w duchu

Prawdy historycznej i z poszanowaniem godności również świadków rzezi. Mają również nadzieję, że nasz Parlament uczci pamięć Ofiar słowem prawdy chwilą ciszy, jak to jest w pięknym jego zwyczaju, nawet wobec pojedynczych osób, złoży również należny hołd bohaterskim Samoobronom Kresowym oraz oddziałom AK i BCh, które obroniły przed zagładą setki tysięcy ludności polskiej. Wyrazi wdzięczność tym Ukraińcom, którzy ratowali życie swoich polskich sąsiadów, płacąc nieraz życiem za ludzką postawę.

Tylko takie obchody tej bolesnej, narodowej Rocznicy spełnią nasz obowiązek uczczenia pamięci Ofiar genocidium atrox, dokonanego na naszych Rodakach.¹ tylko takie obchody, wierne prawdzie historycznej, mogą mieć pozytywny wpływ na pogłębianie porozumienia i współpracy z bratnim, słowiańskim Narodem Ukraińskim, który w olbrzymiej swojej większości potępia ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA, również na tysiącach

Ukraińców, Rosjan, Żydów i zdecydowanie odcina się od sprawców wielkiej zbrodni.

Kresowianie, którym na takich obchodach zależy, będą za nie wdzięczni polskim Władzom, zwłaszcza Panu Prezydentowi, że nie zawiódł ich serdecznych oczekiwań, uzasadnionych w pełni historycznie, prawnie i moralnie.

Feliks Budzisz

* * *

„NASZE SŁOWO” ukraińska gazeta

Zaprasza do udziału w XIX Festiwalu ukraińskiej Kultury Sopot 2008. Zawiadamiamy, że główne obchody XIX Festiwalu ukraińskiej kultury odbędą się 12-13 lipca w Operze Leśnej w Sopocie. („Nasze Słowo” Nr 11/2641/ z dnia 16 marca 2008 r.) Dalej jest podany szczegółowy program uroczystości, warunki i terminy eliminacji zespołów, a nawet adres organizatorów w Warszawie.

I co na to 138 intelektualistów polskich? Czyżby zabrakło im wrażliwości, którą okazali na pomysł budowy pomnika ku czci Ofiar rzezi dokonanej na ludności polskiej, przez OUN-UPA?

Moim zdaniem jest to chichot historii. Są to po prostu kpiny z całej naszej władzy, a szczególnie - ironia z ofiar i ich obrońców. W 65 rocznicę apogeum ludobójstwa na Kresach Wschodnich, urządzać Festiwal kultury ukraińskiej w dodatku na polskiej Ziemi, to po prostu skandal. Nie ma znaczenia, czy to urządzają obywatele Polski narodowości ukraińskiej, czy inni.

To jest nie innego jak opisywana karuzela, rzekomo pracująca i śpiewająca, obok murów Getta Warszawskiego. Wiadomo, że Jan Tomasz Gross napisał nieprawdę - wcale karuzela nie działała - ale już taki zapis w samej swojej symbolice wygląda makabrycznie. Organizowanie przez mniejszość ukraińską w Polsce, Festiwalu piosenki i tańca, w 65 rocznicę apogeum ludobójstwa, w dodatku, gdy w tym czasie Polska będzie obchodzić uroczysto-

ści ku czci zmordowanych Polaków, to symbol pogardy złożony ofiarom ludobójstwa. Symbol pogardy złożony 200 tysiącom ofiar. Dwustu tysiącom dzieci, kobiet, starców zamordowanych w bestialski sposób, nie mający precedensu w wojnach ludzkości.

Ba! „Naszemu Słowu” sekunduje „Gazeta Wyborcza”. Czytając artykuł „Nie ma jednej pamięci”, aż się prosi powiedzieć, że redaktorzy „Wyborczej” są tej samej proveniencji co redaktorzy „Naszego Słowa”. Ze swojej strony dopiszę tylko trzy pytania: Dlaczego nie zgodzono się na ekshumację w Pawłokomie? Dlaczego przerwano ekshumację w Jedwabnem? Czy z zaborów wyłączony był Wołyń? Ja urodziłem się na Wołyniu. I tam była moja Ojcowizna. O moim „Domu” nawet mówić nie wolno. A to co się działo na Kresach Wschodnich w latach 1943-1945 i do 1947 w Bieszczadach nie ma żadnego usprawiedliwienia. Nawet gdyby to usprawiedliwiał Naczelný Diabeł...

I tak to wygląda „dobra wola” z tej drugiej strony, głoszona przez „Nasze Słowo”. A nasi władcy ciągle mi przypominają słowa Ojciec nasz: ... *i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...* A ode mnie żąda się aby pomnik Ofiarom stanowił wyraz sielanki pokazanej na obrazach Stanisława Wyspiańskiego... By nie urazić przypadkiem subtelnych duszyczek, bliżej nieokreślonych osób ukraińskich -prawdopodobnie ludobójców, oraz znanych z nazwisk „intelektualistów”, sympatyków ludobójstwa.

Ten sam numer „Naszego Słowa” informuje, że aktywiści z „Naszego Słowa” i mniejszości ukraińskiej, byli przesłuchiwanie przez policję w Przemyśle w sprawie sesji poświęconej uhonorowaniu rocznicy powstania UPA i rocznicy urodzin generała „Tarasa Czupryni”. O owej sesji powiadomił prokuraturę przemyską mieszkaniowiec Gorzowa Wielkopolskiego.

Pośród argumentów autora jest: że Sejm Rzeczypospolitej Polski zabrania rozpowszechniania w Polsce faszystowskich i komunistycznych idei. - Pisz „Nasze Słowo”.

Panowie Redaktorzy „Naszego Słowa”, obywatele Polski! Nie wiecie co piszecie, podajecie informacje, matactwo by wprowadzić w błąd czytelników? Piszecie „Sejm zabrania”... Ot i zwykłe

kłamstwo. To Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej zabrania. A Konstytucja obowiązuje wszystkich obywateli polskich. Bez wyjątku. W tej Konstytucji jest Artykuł 13, którego zacytuję w całości:

Art.13.

Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowania przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa.

I właśnie czczenie na terenie Polski i honorowanie jednego z największych ludobójców, morderców Polaków, organizacji zbrodniczej jaką była Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej „zbrojnego ramienia” Ukraińskiej Powstańczej Armii, jest karalne. O tym mówi paragraf 256 kodeksu karnego. Nie będę cytował tego paragrafu, wynika on z artykułu 13 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. A pan Bohdan Huk (BH) pozwolił sobie na własną interpretację i postawił Sejm RP jako zarządzający państwem, że Sejm ma humory i kaprysy i, że uciska tym samym mniejszość ukraińską. Aż dziw bierze, iż tak wytrawny dziennikarz, który przesłuchiwał (wywiad) wice wojewodę podkarpackiego i wice-marszałka Sejmu nie zna ani Konstytucji ani nie zna roli Sejmu polskiego. Ot, po prostu zwykłe mataczenie. Celowe wprowadzanie w błąd czytelnika. A może zwykła przykrywka do wychwalania nacjonalizmu, czy faszyzmu.

Na zebraniach Związku Ukraińców - Więźniów Politycznych i Represjonowanych, 30 listopada 2006 roku („Nasze Słowo” nr 4 z dnia 27.1.2008 r.) wręcza się byłym wojakom UPA jubileuszowe dyplomy, omawia się program budowy nowych pomników banderowcom, odnowienia starych cmentarzy UPA, na przykład odnowienia cmentarza UPA w Woli Wołodźkij i w Glińskomu (Nowych Sadach). Obchodzi się 65 rocznicę powstania zbrodniczej armii tak zwanej UPA. Tutaj nie ma znaczenia uchwała zgroma-

dzenia ONZ z 1948 o nazwaniu ludobójstwem ludobójstwa. I wyznaczenie dnia 11 lipca jako „Jako Dnia Ludności”.

Na zakończenie jednych z zebrzań gloryfikacyjnych banderowców, uczeń II klasy liceum odczytał swoją pracę pt. „UPA we wspomnieniach dziadka”. Gloryfikacja ludobójstwa trwa. A nasza władza bije im brawo... Jedno tylko jest pocieszające, że młodzież ma swoje inne sprawy. Prowadzący zebranie *zwrócił uwagę, na niewielki udział młodzieży podczas wyjazdów do miejsc pamięci (...)* „*Na spotkanie wysłano 60 zaproszeń. Przybyło mniej — 30 osób. Nie przybyło wiele z zaproszonych przeze mnie osób jednakże nie można być zadowolonym z tych zebrzań. Na przykład nie było nikogo z Zarządu Głównego OUP -Petra Tymy, Myrosława Kupycza, Głównego (Naczelnego) Redaktora „Naszego Słowa” -Jarosława Prystasza, a także nie było nikogo z naszych przemyskich instytucji. Mogli wprowadzić wiele spraw, ale jednak Mam pretensje do naszych ludzi za ich obojętność.*”

Otóż tak. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Chyba kruszą się szeregi entuzjastów nacjonalizmu ukraińskiego...

Kilkakrotnie pokazany jest generał Szuszkewycz - generał „Taras Czuprynka”. Narodowi bohaterowie. Nie podano nawet jednym słowem czym sobie zasłużyli owi generałowie? Czym bohaterem jest „Taras Czyprynka”? Ani jednego słowa o zamordowanych Polakach. Z punktu widzenia Związku Ukraińców w Polsce. Polacy po prostu nie istnieją. A cała gazeta „Nasze Słowo” przepełnione jest nacjonalizmem i „bohaterstwem” Ukraińskiej Powstańczej Armii. Autorzy pisma rozczulają się nad zabitymi „wojakami” i pochowanymi w miejscowościach, o których ani jednego słowa gdzie są położone te miejscowości na Ukrainie, czy w Polsce? W wypowiedziach dominuje renowacja grobów „wojaków” UPA. Czyni to Ukraiński Związek Więźniów Politycznych i Represjonowanych. 68 zabitych upowców trzeba uczcić i o nich pamiętać, a pamięć o nich przekazywać następnym pokoleniom. Bo to jest tragedia narodowa. Jednak ci obywatele polscy ani słówkiem nie wspominają o współobywatelach polskich Polakach, Żydach, Czechach. 200 tysięcy zamordowanych Polaków. To jest to, co dało Szuszkewiczowi tytuł bohatera narodowego Ukrainy.

Za to właśnie „Taras Czuprynka” został mianowany generałem. Tylko przez kogo? Czy szefa UPA, czy Prezydenta Ukrainy? Wspaniały wyczyn! 200 tysięcy statystycznych Polaków zostało „usuniętych” z terenów Polski - obecnej Ukrainy. Ukraina jest etnicznie czysta. Mała grupa mniejszości polskiej na Ukrainie to tylko wyjątek - potwierdzający regułę.

Mówcy „Naszego Słowa” wypominają brak kultury zaproszonych osób, którzy nie usprawiedliwili swojej absencji na zebraniu. Ot i kto to mówi? Mówią to ci, których kultura nie obowiązuje. Brakiem kultury jest pominięcie faktu, że mieszkają w Polsce, że jedzą polski chleb, że ich wsławiona Ukraińska Powstańcza Armia w bestialski sposób wymordowała 200 tysięcy dzieci, kobiet, starców... „Kulturą” są tańce przy nabitym na sztachecie dziecku. „Kulturą” jest dzisiaj całkowite puszczenie w niepamięć tych faktów. „Kulturą” jest urządzenie Festiwalu śpiewu i tańca w 65 rocznicę apogeum ludobójstwa, kiedy to Naród Polski będzie chylił czoła nad prochami, zamordowanych przez UPA, Polaków.

Bawcie się, zamiast nałożyć worki pokutnicze i przemaszerować w nich przed symbolicznymi grobami zamordowanych, którzy nie mają normalnych poświęconych mogił, których kości leżą gdzieś na pastwiskach i w krzakach. Bawcie się! Ja się mścić nie będę. Zemsta jest dla mnie obcą...

Antoni Marianański

NIE MA JEDNEJ PAMIĘCI WOŁYNIA

Prezydent Kaczyński robi dużo dla dalszego pojednania między Polakami a Ukraińcami. Ale planowane przez IPN obchody rocznicy rzezi wołyńskiej tę misję mogą mu uniemożliwić

Z żadnym krajem Polska nie ma tak intensywnych kontaktów jak z Ukrainą. Prezydentów Juszczenkę i Kaczyńskiego połączyła szczerza sympatia, podobne - przynajmniej - dość konserwatywne i w gruncie rzeczy anachroniczne poglądy, wizja świata i historii.

Juszczenko chce przywrócić Ukrainie jej pamięć historyczną, ugruntować, albo raczej zbudować, poczucie tożsamości narodowej jej obywateli, wyemancypować Ukraińców z narzucanej im przez wieki roli młodszego brata Moskwy oraz powiązać siecią trwałych związków instytucjonalnych z Zachodem.

Kaczyński jest gotów w tym pomóc, rozumiejąc, że od trwałego przywiązania Ukrainy do Zachodu zależy bezpieczeństwo Polski, która przestanie być wreszcie buforem między Zachodem i Rosją. To wizja Jerzego Giedroycia, innych publicystów "Kultury" paryskiej, ale także prof. Zbigniewa Brzezińskiego, często powtarzającego : "Bez niepodległej Ukrainy nie ma niepodległej Polski".

Polski Związek Wypędzonych

W sensie geopolitycznym wydaje się to łatwe do zaakceptowania i jest akceptowane od lat przez całą polską klasę polityczną. Znacznie gorzej jest jednak z otwarciem się na Ukrainę na poziomie zwykłych ludzi. Choć od 1989 r. nastąpił ogromny postęp, to są wciąż środowiska nieufnie i niechętnie patrzące na Ukrainę, przede wszystkim z powodu trudnej historii między naszymi narodami.

Wystarczy przypomnieć warszawskich radnych PiS. Gdy w maju 2006 r. prezydent Lech Kaczyński brał udział z Wiktorem

Juszczenką w podniosłej uroczystości pojednania w Pawłokomie pod Rzeszowem, gdzie oddział podziemia poakowskiego wymordował w 1945 r. kilkuset ukraińskich mieszkańców wsi, grupa warszawskich radnych PiS próbowała rozkręcić za miejskie pieniądze Instytut Kresowy oraz zainicjowała budowę pomnika Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w czasie tzw. rzezi wołyńskiej w 1943 r.

Oba te projekty - choć stawiające sobie szlachetne cele - były w istocie wymierzone w sam środek realizowanej od kilkunastu lat polityki pojednania polsko-ukraińskiego.

Instytut Kresowy prowadziłby de facto działalność zbliżoną do niemieckiego Związku Wypędzonych Eriki Steinbach, który tak bardzo nie podoba się PiS i polskiej prawicy. Prędzej czy później doprowadziłoby to do nieuchronnych zgrzytów w stosunkach nie tylko z Ukrainą, ale także Litwą i Białorusią.

Zaś pomnik miał przedstawiać Ukraińców jako żadne polskiej krwi bestie, nazywać ich ludobójcami, a jego projekt opierał się na zdjęciu dzieci przywiązanych do drzewa drutem kolczastym, które - co zostało dowiedzione przez historyków - nie ma nic wspólnego z wydarzeniami na Wołyniu i przedstawia makabryczne morderstwo dzieci dokonane przez niezrównoważoną psychicznie matkę wiele lat przed wojną, niemającą nic wspólnego z ukraińskością.

Obie inicjatywy - pomnika oraz Instytutu Kresowego - ostatecznie upadły, ale w towarzyszącej temu debacie ich zwolennicy używali argumentów antyukraińskich, np. że nad Dnieprem odradza się nacjonalizm, że gloryfikuje się przywódców UPA odpowiedzialnych za mordy na Polakach.

Argumenty mające niewiele wspólnego z prawdą padały najczęściej ze strony działaczy kresowych, tzw. środowisk patriotycznych oraz wspierających ich lokalnych działaczy PiS, których polemistami byli radni PO i LiD.

Władze krajowe PiS utemperowały najbardziej krewkich działaczy, dopiero gdy zaczęli publicznie podważać politykę prezydenta Kaczyńskiego wobec Ukrainy, np. krytykować go za udział w uroczystościach w Pawłokomie.

Rachunek wołyńskich ofiar

W tym roku relacje polsko-ukraińskie czeka kolejna ciężka próba - 65. rocznica rozpoczęcia pacyfikacji polskich wsi przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. Doszło tam do tragedii, którą dzisiejszymi terminami można by określić mianem gigantycznej czystki etnicznej. Polscy badacze są zgodni, że akcja antypolska na Wołyniu była zaplanowana przez najbardziej radykalny odłam Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów podporządkowany Stepanowi Banderze (tzw. OUN-B), pod którego auspicjami powstała Ukraińska Armia Powstańcza (UPA).

Celem części jej dowódców było oczyszczenie Wołynia z Polaków, by stworzyć tam teren pod budowę jednolitego etnicznie państwa ukraińskiego.

Szacuje się, że w akcjach UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zginęło ok. 100 tys. Polaków. Straty ukraińskie w akcjach odwetowych oddziałów AK oraz tworzonej spontanicznie przez Polaków samoobrony były trzykrotnie mniejsze.

Wołyń jest ostatnią niezagojoną raną w stosunkach Polski i Ukrainy. Zorganizowana pięć lat temu, w 60. rocznicę rzezi, uroczystość pojednania w Pawliwce (d. Porycku) z udziałem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy pozostała niedosyt.

Kuczma, który był wtedy skrajnie niepopularny na Ukrainie, zmagał się z kryzysem wewnętrznym, rosnącą w siłę opozycją i coraz bardziej dryfował w stronę Rosji, nie nazwał tego, co się stało w 1943 r., po imieniu.

W tym roku jest szansa naprawienia tego błędu. Ale strona kresowa wspierana przez IPN robi wszystko, by uroczystości rocznicowe podzieliły, a nie połączyły Polaków i Ukraińców.

IPN nie zaprasza Ukraińców

Do Kancelarii Prezydenta wpłynął niedawno z IPN projekt "Przeglądowej konferencji naukowej z okazji 65. rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskich Kresów Wschodnich".

Na konferencję zaplanowaną 20 czerwca organizatorzy nie zamierzają zaprosić badaczy ukraińskich, bo "poglądy strony ukraińskiej zostały wyczerpująco przedstawione w seminariach >>Polska - Ukraina. Trudne pytania<<, a ponadto dzielą je w znacznym stopniu także liczni badacze krajowi, zwłaszcza pochodzenia ukraińskiego" - czytamy w piśmie IPN z prośbą o objęcie patronatu nad konferencją przez prezydenta RP.

Organizatorzy konferencji nazywają wydarzenia na Wołyniu "ludobójstwem" i "eksterminacją". W programie nie przewidziano miejsca na przedstawienie skali polskich akcji odwetowych oraz szerszego kontekstu przedwojennych relacji polsko-ukraińskich, gdy antyukraińska polityka władz II RP stworzyła grunt pod powstanie skrajnych organizacji, jak OUN, i zaostrzyła nastroje wśród mniejszości ukraińskiej.

- Nasz niepokój budzi nie fakt organizacji konferencji czy upamiętniania wydarzeń sprzed 65 lat, ale używany przez jej organizatorów język oraz zapraszanie do dyskusji osób znanych z poglądów antyukraińskich. Państwo polskie, zwłaszcza na szczęble prezydenta, nie powinno wspierać takich środowisk - mówi Piotr Tyma, sekretarz Związku Ukraińców w Polsce.

Zajmujący się w Kancelarii Prezydenta kontaktami ze środowiskami intelektualnymi prof. Ryszard Legutko, b. minister edukacji, zaopiniował konferencję pozytywnie. Sceptyczna jest natomiast odpowiadająca za kontakty z mniejszościami narodowymi podsekretarz stanu Ewa Juńczyk-Ziomecka.

Czemu patronuje prezydent

Choć do konferencji zostały zaledwie dwa miesiące, Kancelaria Prezydenta nie jest w stanie powiedzieć, czy prezydent obejmie nad nią patronat. Trzy listy Związku Ukraińców w tej sprawie pozostały bez odpowiedzi. Jednak na oficjalne zapytanie ambasady Ukrainy Kancelaria Prezydenta odpowiedziała, że nie ma nic wspólnego z konferencją.

Nieoficjalnie urzędnicy kancelarii przyznają, że mają problem, bo nie chcą popsuć stosunków z Ukrainą, a jednocześnie urazić

środowisk kresowych i patriotycznych stanowiących elektorat PiS i Lecha Kaczyńskiego.

Absurdów w relacjach polsko-ukraińskich na najwyższym szczeblu jest ostatnio więcej. Ten sam prof. Legutko doradził prezydentowi, by nie obejmował w tym roku patronatu nad organizowanym co roku w lipcu Festiwałem Kultury Ukraińskiej w Sopocie, bo... termin pokrywa się z rocznicą rzezi wołyńskich.

Od kilku lat festiwal organizowany był mniej więcej w tym samym terminie i odbywał się pod patronatem prezydentów Polski i Ukrainy. W tym roku komuś wyraźnie zależy, by było inaczej.

Także mniejszość ukraińska w Polsce napotyka szereg problemów na szczeblu lokalnym. Od lat przeciąga się sprawa zwrotu Domu Ludowego w Przemyślu zbudowanego przez Ukraińców z własnych funduszy jeszcze przed wojną.

Próbkę sympatii lokalnych władz widać było w zeszłym roku, gdy zabroniły one użytkowania domu z powodu rzekomo fatalnego stanu technicznego dzień przed konferencją z okazji 60. rocznicy antyukraińskiej akcji "Wisła".

W tym roku napięcie w relacjach polsko-ukraińskich może się zwiększyć jeszcze bardziej. Chyba że prezydent Kaczyński wykaże inicjatywę i wyraźnie zaznaczy, czy popiera pojednanie, czy konfrontację.

Potrzebny język dialogu

Nie chodzi o to, by dla dobra relacji z Kijowem pewne tematy przemilczać czy zakłamywać. Trzeba znaleźć taki język mówienia o sprawach najtrudniejszych, który będzie do zaakceptowania dla obu stron, w którym nie będzie obelg, uogólnień i jednostronnych oskarżeń. Język dialogu, w którym Polska okaże gotowość, by przyznać, że w ciągu kilku wieków wspólnej historii z Ukrainą nie byliśmy wyłącznie ofiarą, ale często także przeszkodą w realizacji słusznym ukraińskich aspiracji.

NIE TYLKO O WOŁYNIU NIE MA PAMIĘCI

Tytuł artykułu w Gazecie Wyborczej z dn.21 kwietnia 2008 r. „NIE MA JEDNEJ PAMIĘCI WOŁYNIA” bym zmodyfikował – „NIE MA PAMIĘCI NIE TYLKO O WOŁYNIU”. W tytule Gazety Wyborczej jest niedomówienie, może zwykłe kłamstwo. Dlaczego tylko pamięć WOŁYNIA? ... Jest jeszcze inna pamięć – Podola, Bieszczad, części Lubelszczyzny, Kresów Południowo-Wschodnich II RP. Ale takie niedomówienia, czy zwykłe kłamstwa są już we krwi niektórych redaktorów Gazety Wyborczej.

Zanim jednak przejdę do polemiki zadam autorowi artykułu kilka pytań: Ile Pan ma lat?

Skąd Pan pochodzi? Czy był Pan na Kresach Wschodnich w latach 1943-1945? Jakiej jest Pan narodowości? Czy czytał Pan Uchwałę Głównego Prowidu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów z 22.VI1990 roku?

Autor artykułu nazywa mnie nacjonalistą, bo jestem kresowianinem. Wolno mnie tak nazywać. Ja autora artykułu, nazwę nacjonalistą ukraińskim bo jest on wielbicielem ludobójstwa dokonanego przez właśnie nacjonalistów ukraińskich. Czy to załatwia sprawę? Łączy On bowiem, zbrodniarzy wojennych (tak, tak. Ludobójstwa dokonała Ukraińska Powstańcza Armia) z Ukrainą Wolno Mu, jako nacjonalście ukraińskiemu. Ja, jako nacjonalista polski, czynić tego nie mogę, bowiem nacjonalistów ukraińskich jest na Ukrainie poniżej jednego procenta ogółu ludności. Ponadto Ukraińcy odcinają się od zbrodniczego odłamu.

Artykuł mówi, że: "akcja antypolska na Wołyniu była zaplanowana przez najbardziej radykalny odłamek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów podporządkowany Banderze (tzw. OUN-B) pod którego auspicjami powstała Ukraińska Armia Powstańcza".

Zastanówmy się chwilę nad tym cytatem. Kim, czym, właściwie była UPA? Kto to ostatecznie doprowadził do ludobójstwa? Bandera? Najbardziej radykalny odłamek OUN? Jeśli tak, to dlaczego dzisiaj stawia się pomniki Banderze? Jeśli nie Bandera, to kto? A może to było usprawiedliwione, bo to uczynił odłamek? Proszę o nazwiska owych radykałów. Jeśli to radykałowie zrobili, to co w

tym czasie robił Bandera? Dlaczego on nie ukrócił poczynań owych radykałów? Był w Niemczech - ktoś powie. Racja. Był i nie mógł czynnie działać, był po prostu deportowany i nie mógł dowodzić. Za co więc stawia się jemu tyle pomników? Jaką krzywdę wyrządził mu polski przedwojenny rząd? Za co osadził go w więzieniu? Wyobraźmy sobie inny, jakikolwiek, rząd, który by pogłaskał organizatora zamachu na swojego ministra?

Na jakiej Politechnice studiował Stepan Bandera? Widocznie Autor nie wie? Na Warszawskiej. To tylko tak gwoili ścisłości. Czy słyszała Gazeta Wyborcza o tak zwanym "wielkim głodzie" zorganizowanym przez Związek Sowiecki? Podobno 8-10 milionów Ukraińców zostało zagłodzonych na śmierć. A jednak UPA nie wybijała Rosjan w pień, jak to czyniła z Polakami. Dlaczego tylko Polakom jako przyczynę ludobójstwa zarzuca się ucisk i eksterminację, czy rusyfikację? O ile pamiętam to Ukraińcy na Wołyniu witali Sowieców w udekorowanych kwiatami bramach triumfalnych. Czy może mi GW wytłumaczyć, dlaczego nie wydano Rosjanom wojny za genocyd? (GENOCIDUM ATROX). A ponadto dlaczego zemszczono się na polskiej wsi? Na ludziach, w swojej większości, niepiśmiennych. Dlaczego zemszczono się na rodzinach mieszanych? Dlaczego zabijano współmałżonków, dzieci, i matki w tych rodzinach? Czy mógłbym na to pytanie usłyszeć odpowiedź w jakiś prosty, logiczny, sposób? Chętnie przeczytam też, co też tak okrutnego uczynili Ukraińcom Polacy, zwłaszcza w XX-leciu międzywojennym? Przedtem Polska przez 123 lata była pod zaborami, a z części, która była pod zaborem Rosji, Polacy "zasiedlili" dość duże obszary Syberii. Czyżby ludobójstwo na Kresach Wschodnich było zemstą za poprzednie wieki, jeszcze Polski przedrozbiorowej? Jak daleko wstecz można sięgać i wywierać zemstę? A poza tym, czy naprawdę, aż tak okrutną była Polska? Polska ja wiadomo była najbardziej liberalna z pośród wszystkich państw Europy i przyjmowała w swoje granice wszystkich, kto tylko chciał. Najwięcej było żydów - uciekinierów z innych krajów, Najwięcej Ukraińców i w ogóle najwięcej różnych narodów. Weźmy Lwów. Tam byli wszyscy. I wszyscy żyli w zgodzie. Świadczą o tym nazwiska. Nazwiska Polaków i

nazwiska Ukraińców. Ukraińcy noszą nazwiska polskie i Polacy noszą nazwiska ukraińskie. Na przykład: Masłowski, Kondracki, Siergiejczyk, Artymiuk. Proszę rozdzielić nazwiska polskie od ukraińskich. Jak to w końcu było z tą polonizacją na Kresach Wschodnich? A ponadto czy mogłaby Gazeta wyjaśnić skąd pochodzi słowo Ukraina? Skąd przybyli Łemkowie?

Gazeta Wyborcza pisze, "że zwolennicy (chodzi o inicjatorów budowy pomnika - dop. AM) używali argumentów antyukraińskich, np. że nad Dnieprem odradza się nacjonalizm, że gloryfikuje się przywódców UPA odpowiedzialnych za mordy na Polakach".

Niestety, kłamstwa Gazety Wyborczej nie mają granic. Szuszkewycz - "Taras Czuprynka", - jeden z dwóch, którzy wydali rozkaz wymordowania wszystkich Polaków, otrzymał niedawno order bohatera narodowego Ukrainy. Udekorowany został pośmiertnie przez prezydenta Wiktora Juszczenkę, w setną rocznicę urodzin "bohatera". Stepan Bandera ma pomniki chyba w każdym mieście Zachodniej Ukrainy. A inni? Tutaj się prosi by dopowiedzieć, że "Taras Bulba" Borowец - też bojownik o Ukrainę - przestrzegał Bandere przed mordowaniem niewinnej ludności polskiej. Bandera nie usłuchał. Efekt? Stepan Bandera jest honorowany, a „Bulba” odstawiony na aut.

Szanowni Propagandziści!!! To nie Ruch Kresowy, to nie nacjonaści kresowi robią złą krew i nie dążą do pojednania. To czynią ci, którzy najgłośniej o pojednaniu krzyczą. 13 września 1992 roku w Zasmykach na Wołyniu, odbyła się uroczystość poświęcenia odnowionego wojennego cmentarza polskiego, zorganizowana przez późniejszych prekursorów Ruchu Kresowego. Na tę uroczystość przybyło - nas Polaków - ponad tysiąc. Ukraińców było również tyle samo. Z władz byli przedstawiciele Prezydentów Polski i Ukrainy. Było jeszcze wielu różnych dygnitarzy. Nie miejsce tutaj na wymienianie ich nazwisk i stanowisk. Mam pełną dokumentację. Uroczystą Mszę Św. celebrował ks. Bp Leszek Sławoj Głódź - biskup polowy Wojska Polskiego. Oto :fragment sprawozdania z tej uroczystości i także refleksje zapisane na "gorąco":

"Między zgromadzonych w sposób widoczny zawiął Duch Boży, łaska pojednania o wiele silniejsza od wszystkich najbardziej kwiecistych mów i deklaracji słownych, a przede wszystkim silniejsza od ducha nienawiści i podszeptów zachęcających do przelewania krwi. I długo jeszcze trwało wzajemne ściskanie sobie rąk, braterskie uściski, szepty przyjaźni i prośb o przebaczenie. Do końca nabożeństwa mieszkańcy polskich niegdyś Zasmyk ocierali już całkiem otwarcie łzy cisnące się pod powieki i spoglądali na gości zza Bugu z uczuciem wdzięczności, jak na przyjaciół, nie wrogów. Przyjaciół autentycznych, prawdziwych, którzy potrafią bronić swej wolności, ale nie noszą urazy w nieskończoność. Nawet po doznaniu największych krzywd, gotowi są do pojednania. Pożegnanie i odjazd dostarczyły nowej porcji wzruszeń. "Pryjżdzajte do nas", wołali nowi Zasmycczanie. "Ne zapomynajte" - rozbrzmiewało raz po raz na zasmyckiej "cmentarnej" drodze.

Wydarzenie w Zasmykach mogło stać się doniosłym przełomem w życiu zarówno Polski jak i Ukrainy. Wiadomości o nim rozpowszechnione w obu krajach, podane bez tendencyjnych i fałszywych komentarzy, stałyby się punktem zwrotnym w naszych nieprzyjaznych od tyłu powojennych lat stosunków międzynarodowych.

Tymczasem nasze, polskie władze, być może pod naciskiem ukraińskich nacjonalistów, działających oficjalnie w Zarządzie Związku Ukraińców w Polsce, co widać w publikacji w ich organie "Nasze Słowo", a na pewno i innych, podszywających się pod polskich urzędników różnych szczebli, wyciszyły całkowicie echa spotkania w Zasmykach, jak gdyby nigdy nic ciekawego tam się nie zdarzyło. Nasze media ograniczyły się do krótkich wzmianek w prasie o poświęceniu cmentarza na Wołyniu, telewizja nadała krótki reportaż, obejmujący jedynie wywiad z Tadeuszem Perszem uwypuklając wcale nie najważniejsze jego treści. I na tym sprawę zakończono. Wszystko wskazuje na to, iż nie było to przeczczenie, lub nie docenienie doniosłego wydarzenia, lecz celowe pograżenie jego treści w niepamięć. Tylko komu to miało służyć?

Nie inaczej rzecz miała się i na Ukrainie. Niektóre dzienniki i

to na Wołyniu, podały całkowicie kłamliwe informacje o przebiegu uroczystości, przy czym zafałszowały działalność 27 Wołyńskiej Dywizji AK, pomijając zupełnym milczeniem sedno sprawy. Sprawozdanie z Kijowa, dość szczegółowo, lecz podobno także wybiórcze, skomentowane w dodatku raczej wrogo, posiadało w nie znających prawdziwego przebiegu uroczystości niechęć zamiast spodziewanego uznania i pozytywnych refleksji. Tam też zadziały wrogie zgodzie i pojednaniu siły".

Cóż można dzisiaj do tego dodać? Chyba tylko to, że maciecie się są trochę wyżej niż "nacionaliści kresowi", jakich to widzi Gazeta Wyborcza.

Gazeta Wyborcza nie pozostawia suchej nitki na profesorze Szawłowskim i dr Kulińskiej, dr Wiktorze Poliszczuku - Ukraincu, Siemaszkach, Siekierce, Komańskim, Różańskim, Prusie. Oni też nie pochwalają ludobójstwa.

Na prawdziwe bez cudzysłowiu - dokumenty powołuje się dr Wiktor Poliszczuk, ale jego opracowania - w większości - sprowadzają się do czasów przedwojennych. Częściowo tylko wojennych, a przede wszystkim do tworzenia się ODN-UP A i ich ideologii. Natomiast opracowania pozostałych autorów, w większości sprowadzają się do relacji świadków ludobójstwa. A tych ostatnich pozostało już niewiele. Opracowania te dokonane na podstawie tych relacji, są jedynymi dokumentami, których nigdzie dzisiaj już nie uświadczysz. I tylko tym dokumentom można i trzeba wierzyć. Opracowania Drozda, Motyki i im podobnych to najzwyczajniejsza propaganda nacjonalizmu ukraińskiego. Ci "historycy" napisali wszystko zgodnie z duchem czasu, a nie zgodnie z prawdą.

Ja byłem świadkiem napadu banderowców na Janówkę, Stanisławówkę, Radomle. Przez te wsie banderowcy musieli przejść by zaatakować Zasmyki - dość silny ośrodek samoobrony. Do Zasmyk napastnicy nie doszli. W tych trzech wioskach zdążyli zamordować 57 osób, przede wszystkim dzieci, matki, starców. Młodzi, zdrowi, byli na Pasterce w kościele w Zasmykach, bowiem był to pierwszy dzień Bożego Narodzenia 1943 roku. Moja cioteczna siostra - Lucia - zdążyła uciec z Janówki. Przebiegła

pięć kilometrów boso, po śniegu, z półtorarocznym, obcym, dzieckiem na rękę. Żyje. Ja i Ona jesteśmy w tej chwili jedynymi dokumentami świadczącymi o tym morderstwie. Żadne wywody Drozdów, czy innych tego rodzaju „naukowców”, nie przekonają mnie, że nie było to ludobójstwo. (Następnego dnia tj. 26 grudnia 1943 roku był "odwet". Duży oddział polski liczący około sto żołnierzy, zrobił tak zwany rajd po ukraińskich wsiach. Strach jaki przeszedł po Ukraińcach można tylko sobie wyobrazić. Ale tylko strach. Nie padł ani jeden strzał. Ani jeden włos nie spadł z głowy Ukraińcom. Był to tylko strach. Oto jedynie chodziło, by postraszyć. I to nazywa się odwetem. Każda inna opowieść każdego "historyka" będzie dla mnie tylko zwykłą legendą, opowiedzianą pod tak zwaną publiczkę. A ile wsi na Kresach zostało zniszczonych, których nieliczni świadkowie już dawno odeszli, nie pozostawiając po sobie żadnych zapisków? A "naukowcy" podobni do Drozda czy Motyki, piszą i piszą. Ja mogę zapytać co zawinił ociemniały Majewski (nazwisko prawdziwe) i jego żona Aleksandrowa - (moi dalecy kuzyni) tak mówiliśmy na nią - że idąc w poszukiwaniu swoich dorosłych dwóch synów (zamordowanych przez banderowców), zostali zamordowani w lesie lityńskim, a ciała porzucono na pożarcie dzikiej zwierzyny. Mogę zapytać również co zawinili Ojciec mojej Żony, chrzestny ukraińskiego dziecka, chrzczonego w cerkwi, i trzech Jej Bracia w wieku 12,16,19 lat, których zamordowano, gdzieś zakopano, którzy do dzisiaj nie mają nawet krzyżyka na swojej mogile? Niewiadomo w ogóle gdzie zostali zakopani. Co zawiniły inne też rodziny, że wszystkich - dzieci i dorosłych - zamordowano, a ciała wrzucono do studni. Do dzisiaj, ta już zasypana studnia jest dla nich grobem. Ani pomnika, ani tablicy, ani nawet krzyżyka na "grobie" nie ma. I co o tych morderstwach mogą pisać, czy mówić "profesorowie" i wszelkiego rodzaju "naukowcy", a szczególnie ci, których bracia byli Kainami?

Są pretensje, że prof. Szawłowski nie pisze o zbrodniach dokonanych na Ukraińcach. Ot, pytanie, które świadczy tylko o znajomości faktów, moralności piszącego. Czy ten kto się broni musi być zbrodniarzem? Czy w Kisielinie bronili się zbrodniarze? Czy

w Porycku bronili się zbrodniarze? Czy w Janówce, Stanisławówce, Radomlu bronili się zbrodniarze? Czy ów rajd w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, o którym wspomniałem wyżej, to była zbrodnia? Ale zbrodniami na pewno są ci, którzy napadali na te wsie! Zbrodniami są morderstwa dokonane na niewinnych, bezbronnych, ludziach.

W artykule "Nie ma jednej pamięci Wołynia", napisane jest, że w Pawłokomie Polacy zamordowali kilkaset osób. Czy ta informacja "Gazety Wyborczej" nie jest tylko propagandą skierowaną przeciwko prawdzie? Ukraińcy twierdzą, że zamordowano tam 365 osób. Polacy twierdzą, że 120-150 osób i zakopano ich w dwóch dołach. Dlaczego się nie zrobi ekshumacji, by ustalić prawdę? Rozbieżności ocen są bardzo duże. I takie właśnie są ustalenia na słynnych "seminariach naukowych" "Polska - Ukraina trudne pytania". Tam na każdym posiedzeniu pisano protokół rozbieżności. I to nazwano pracami "naukowymi". Tutaj również zacytuję opinię historyka, - bez cudzysłowiu - który napisał swoje zdanie o tych "seminariach" zamieszczone w książeczce "Polska-Ukraina trudne pytania":

"Te bowiem przeżycia wołyńskie z lat wojny nakładają na nas poważne obowiązki, obowiązki zachowania dla potomnych pamięci o niewinnie pomordowanych naszych ojcach i dziadach, matkach, siostrach, żonach, niemowlętach i wiekowych starcach, których mógł nie sposób dziś się doszukać, a gdyby się je odnalazło, nie miałoby się prawa postawić na nich najskromniejszego choćby krzyża. Zachowana więc pamięć musi być rzetelną, prawdziwą, nie zniekształconą przez ryzunów i ich spadkobierców, usiłujących dziś, wbrew elementarnym zasadom uczciwości odwrócić sytuację i uczynić katów ofiarami, usprawiedliwiać straszliwe ludobójstwo, odrzucając wszelkie pojęcia prawdy, etyki, moralności, zgodnie z tym, co głosił ich dekalog "nacjonalisty", którym kierowali się dokonując krwawej masakry wołyńskich Polaków. Co gorsza - posbänderowcy pragną tego dokonać przy pomocy samych Polaków i doprowadzić do zaakceptowania przez nich kłamliwych, wykrętnych "argumentów" o swej niewinności, aby świat nie mógł im niczego już zarzucić. Temu celowi, jak

wykazały odbyte obrady, miały niewątpliwie służyć organizowane seminaria i, okazało się, że przebiegli spadkobiercy Stepana Bandery dopięli swego. Zamacili historię tamtych lat, pomieszali skutecznie swoje kłamstwa z prawdziwymi najczęściej głosami strony polskiej, narzucili wygodne dla nich słownictwo, terminologię, zonglerkę niby-dokumentami i sprawili, że odtąd będą mogli w każdej sytuacji powoływać się na materiały seminaryjne, na mało przekonujące "uzgodnienia", i "rozbieżności" i tylko ostatni żyjący jeszcze Wołynianie, świadkowie bolesnych wydarzeń, będą w stanie odróżnić prawdę od kłamstwa. Przeciętny Polak, tym bardziej obcokrajowiec, przy najlepszych nawet chęciach, prawdy, nie zabarwionej elementami politycznymi, wygodnymi dla Ukraińców, i subiektywnymi pomysłami pseudohistorycznymi naukowców ukraińskich nie będzie w stanie odnaleźć. A tak na marginesie: nie wiem, czy można określić mianem naukowego sposób ustalania "uzgodnień" i "rozbieżności". Bardziej przypomina to negocjacje dwu przeciwnych stron, kiedy obie ustępują stopniowo, aż w końcu dochodzą do jakiegoś kompromisu. Czy możliwe są takie negocjacje w kwestiach naukowych?

Mając na uwadze te względy nie wolno pozostawić opublikowanych materiałów, zwłaszcza ukraińskich, bez komentarza, ukazującego ich prawdziwą zawartość poznawczą i „naukową”.

Czy można coś dodać do tego? I kto tutaj mać? Ruch Kresowy? ..

To samo można powiedzieć o Pawłokomie. Nie wiadomo ile tam zabito ludzi. Jedni mówią, że 120 drudzy - że 365 ... Mądrzy to byli "naukowcy", którzy pisali protokoły „rozbieżności”. Ponadto Polacy twierdzą, że kobiety i dzieci zostały odprowadzone do granicy sowieckiej. Okazuje się, że są jakieś wątpliwości. Jednak "Gazeta Wyborcza" rozstrzygnęła jednoznacznie, na korzyść swojego pupila, to jest na korzyść OUN-UP A.

"Ale strona Kresowa wspierana przez IPN robi wszystko, by uroczystości rocznicowe podzieliły, a nie połączyły Polaków i Ukraińców”.

Trudno zrozumieć o co chodzi autorowi tego artykułu? Polacy i Ukraińcy żyją w zgodzie i nic ich nie dzieli. Natomiast dzieli i to

bardzo dużo upowców i Polaków. Dotychczas to Polacy padali na kolana i przepraszaali. Sejm, Senat, Prezydenci, Prymas Polski. Proszę mi podać chociaż jedną osobę z grona kochanych przez „Gazetę Wyborczą” ludzi, którzy powiedzieli słowo przepraszam. Ba! Zamiast słowa przepraszamy, słyszy się ciągle: „my nie będziemy przepraszaali, bo jesteśmy niewinni. Winnymi są Polacy”! Efektem takiej polityki, są pomniki w każdym mieście ukraińskim wzniesione na cześć największych ludobójców. A kto jest inicjatorem tego? Dokładnie czytałem Uchwałę Głównego Prowidu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, oczywiście w części dotyczącej stosunków Polski z Ukrainą. A jak wiadomo Petro Tyma i Bohdan Huk i inni są członkami owego Prowidu OUN. Inaczej mówiąc – Światowego Kongresu Ukraińców, organizacji na wskroś nacjonalistycznej, nie tylko z nazwy. Uchwała ta, jest realizowana jak to się mówi z pedantyczną dokładnością, a efekty widoczne są właśnie na łamach „Gazety Wyborczej”. Już we wszystkich jednostkach organizacyjnych państwa polskiego osadzili się realizatorzy tej uchwały, Od góry do dołu.

A mnie dążącego do upamiętnienia ludzi zamordowanych nazywa się nacjonalistą.

Antoni Mariański

DOBRA PAMIĘĆ PSL O KRESACH WSCHODNICH

Rozmowa redaktora gazety „Nasze Słowo” Bohdana Huka z Jarosławem Kalinowskim - wice-Marszałkiem SEJMU, Przewodniczącym Komitetu obchodów 65 rocznicy ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na polskiej ludności Kresów Wschodnich.

- B.H. Waldemar Pawlak jako Prezes PSL (Polskiego Stronnictwa Ludowego), 7.III.2006 r. podpisał porozumienie o współpracy z Kresowym Ruchem Patriotycznym. Dlaczego tak się stało?
- J.K. To środowisko zwróciło się do nas z propozycją o nawiązaniu szerokiej współpracy z uwzględnieniem aspektu wsparcia przez PSL podczas obchodów 65-tej rocznicy dramatycznych wydarzeń wołyńskich. Myśmy uznali, że nasze ugrupowanie może podjąć zaproponowaną współpracę z organizacją, jaka prowadzi działalność legalną i formalną.
- B.H. Konkretyzację Waszej współpracy, stanowią dwie wypowiedzi Pana, opublikowane w gazecie „Myśl Polska” w styczniu 2008 r., a pierwsza to Pańskie wystąpienie na posiedzeniu Kresowego Ruchu na terenie sejmu 15 grudnia 2007 roku. Drugie - to Pana interwiew (wywiad). Ogólnie, to można podsumować w sposób następujący: PSL przedstawi i poprze w Sejmie projekt uchwały dotyczącej uznania OUN i UPA za organizacje przestępcze, które dokonały ludobójstwa na Polakach na Kresach.
- J.K. Nasza współpraca nie polega na moich dwu wypowiedziach. Wspomniane przez pana spotkanie w sejmie istotnie odbyło się. Ja byłem tam honorowym gościem, jako vice Marszałek Sejmu i jako przewodniczący rady głównej PSL. Pojawiły się tam dwie konkretne prawodawcze propozycje środowiska kresowego, jednakże ja nie zamierzam transponować

tych propozycji, jakie są wyłącznie propozycjami środowiska Kresowian.

Z drugiej strony my będziemy się starać zarówno w Sejmie, jak i w PSL-u wyrazić inicjatywę w sprawie tych postanowień, jednakże nie będziemy tego czynić sami, musimy działać w porozumieniu z naszym koalicyjantem. Musimy uzgodnić taką formułę obchodów tych rocznic, takiego uszanowania pamięci ofiar, aby było to prawdziwie pełne godności. Znamy z opisu historyków na ile ciężkie i przygnębiające były te sprawy, jednakże należy uczynić wszystko, aby tragiczna przeszłość nie wykluczyła naszych poprawnych stosunków w przyszłości. Dotyczy to zarówno Polaków jak i Ukraińców.

B.H. „Myśl Polska” przytacza Pana wypowiedzi, jakie treścią i wymową bardzo się różnią od tych jakie słyszę teraz. Co takiego wydarzyło się, że teraz Pan wypowiada się w kierunku normalizacji a nie tak jak poprzednio - zaostrenia stosunków polsko-ukraińskich?

J.K. Ja rzeczywiście wiem, że niektóre moje wypowiedzi dla „Myśli Polskiej” należałoby przeanalizować i ustalić, co konkretnego miałem wtedy na myśli, jaki był kontekst mojego osądu w odniesieniu do ówczesnego dramatu na Kresach i terytorium obecnej Rzeczypospolitej.

B.H. Pan stwierdził, że Polska musi wypowiedzieć się jasno: my nie wyrażamy zgody na wychwalanie organizacji złoczyńców, jacy dopuścili się ludobójstwa i kierownictwa tej organizacji. Proszę skonkretyzować to i jasno się wypowiedzieć. Czy chodzi o postanowienie sejmu? Oraz oficjalne stanowisko prezydenta Polski?

J.K. Stale mamy tu kontekst Patriotycznego Ruchu Kresowego, świadków tych dramatycznych wydarzeń. A zatem, nie dziwny się, że w tym środowisku padają słowa, jakie nie są przyjemne dla wielu środowisk ukraińskich. W tej sytuacji ja widzę swoją rolę tak, aby starać się wpływać na obie strony i starać się zrozumieć, dlaczego druga strona inaczej nazywa pewne sprawy.

- B.H. Proszę jednak skonkretyzować, w jaki sposób na poziomie państwa polskiego i polskiej międzynarodowej polityki ma być „powiedziane jasno” i jak ocenia się zdarzenia na kresach w 1943 r.
- J.K. Formułą działania parlamentu jest UCHWAŁA. Nie mogę jeszcze określić kiedy, już niebawem powinien być przygotowany projekt uchwały, która określi w jakim kierunku pójdą sprawy. Projekt ten miałby dotyczyć zdarzeń, których symboliczną datą jest 11 lipca 1943 roku. Trzy sprawy powinien zawierać ten projekt:
- Po pierwsze oddać cześć tym, którzy w tym czasie utracili życie. Tak jakby był to nasz wspólny dramat, należy więc oddać cześć i uszanować pamięć wszystkich ofiar tego dramatu, ofiar obu stron.
 - Po drugie - zamierzam wystąpić o to, aby w projekcie uchwały zostało również wymienione podziękowanie dla tych Ukraińców, którzy przechowywali i pomagali swoim sąsiadom Polakom, oraz dla tych Polaków, którzy udzielali pomocy swoim sąsiadom - Ukraińcom.
 - Po trzecie PSL proponuje, aby Sejm RP w ramach tekstu Uchwały ogłosił dzień 11 lipca 1943 roku dniem pamięci tragicznych zdarzeń na Kresach
- B.H. Czy ma Pan nadzieję, że Platforma Obywatelska (PO) podtrzyma taką propozycję Uchwały.
- J.K. Nasze koalicyjne stosunki (odniesienia) są oparte na porozumieniu, dlatego my nie będziemy na terenie Sejmu proponować czegoś, co nie byłoby przedmiotem uzgodnień - czy kompromisu. Nasz klub nie będzie występował z inicjatywą, jaka nie byłaby uzgodniona z klubem PO.
- B.H. Czy Pan spodziewa się jakiejś reakcji Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, który bardzo dba o dobre stosunki z Ukrainą?
- J.K. Nie sądzę, żeby Prezydent miał coś przeciw obchodom 65-tej rocznicy tragedii Wołyńskiej - DOBRA PAMIĘĆ PSL O KRESACH WSCHODNICH?
- B.H. Rzecz w tym, że propozycję przedstawił Kresowy Ruch Patriotyczny - środowisko jakie jest uważane jako siła ultrana-

cjonalistyczna, jaka systematycznie narusza ład w polsko-ukraińskich stosunkach.

J.K. Nie chciałbym używać takich słów i takich zamiarów ze strony Kresowego Ruchu Patriotycznego, od czasu kiedy my współpracujemy - nie widzę. Nie wchodzi w grę obrażanie uczuć ukraińskiego narodu, mówimy wyłącznie o formacjach OUN i UPA (stanowiących ok. 1 % populacji Ukraińskiego narodu - przypis tłumacza). A jeśli panu chodzi o pomnik jaki był inspirowany przez kresowe środowiska, to pomnika w koncepcji artystycznej pierwszej - nie będzie.

B.H. Czy Pan tego żałuje?

J.K. O tym skąd bierze się inspiracja pierwszej wersji pomnika i fotografia jaka legła u podstaw projektu pomnika to ja osobiście dowiedziałem się później. Jednakże teraz wiem, że środowisko kresowe zrezygnowało z tej inspiracji.

B.H. Jednakże nie zrezygnowało tym razem za pośrednictwem PSL od pragnienia wywierania wpływu na polskie elity polityczne, w tej liczbie na najwyższą polityczną reprezentację polskiego narodu - Sejm -jeśli już jesteśmy przy inspiracjach, to niedawno zmarł (opuścił żyjących) ś.p. Edward Prus, jaki należał do czołowych postaci środowiska kresowego, a w okresie reżimu komunistycznego był autorem zamówionych przez UB ekspertyz na temat nie tyle formacji OUN, czy UPA, lecz - Ukraińców. Jest tylko jeden z możliwych przykładów tego jak niebezpieczne są „kresowe inspiracje”, geograficznie sięgają one nie na Ukrainę, ale dalej na Wschód.

J.K. Mówimy o tym, aby być ostrożnym w polityce. My jesteśmy zbyt starą i ostrożną i doświadczoną formacją polityczną żeby dać się wciągać w takie historie. Ja osobiście biorę odpowiedzialność za współpracę z Kresowym Patriotycznym Ruchem od chwili podpisania przez PSL porozumienia z KRP. Nie znam osoby, o jakiej Pan wspominał.

B.H. Pozwoli Pan, że ja wyrażę ubolewanie (żał) z tego powodu z kim Pan współpracuje w tak bardzo delikatnej sprawie.

A jak może zareagować rosyjska dyplomacja, kiedy już będziemy mieć uchwałę sejmu?

J.K. Mówimy teraz o uchwale, której treści jeszcze obaj nie znamy, nawet jej projektu (!) Na pewno nie mówimy o uchwale o takiej treści jakiej projekt zaproponował Kresowy Ruch Patriotyczny. To będzie projekt sejmowy, którego treść będzie dotyczyć obchodów wspomnianej rocznicy, a także tego, aby wziąć pod uwagę to, o czym mówił Ojciec Święty Jan Paweł II, któremu bliskie były oba nasze Narody, a także na co wskazywał również Kardynał Stefan Wyszyński.

B.H. Działanie oparte na inspiracji Kresowego Ruchu Patriotycznego – formacji o niejasnym rodowodzie i powiązaniu, tworzą taką możliwość, że PSL wykona w zakresie polsko-ukraińskich stosunków taką pracę, jakiej dotąd nie mogła wykonać dyplomacja rosyjska i służby specjalne Rosyjskiej Federacji.

J.K. Niech Pan będzie spokojny, na pewno tak nie będzie. Zaprzeczam Pana sugestiom, żeby to, co my robimy w zakresie współpracy z Kresowym Ruchem Patriotycznym może wywołać podejrzenia rzekomej inspiracji z Moskwy, czy też Bóg wie skąd.

B.H. Czy Pan spodziewa się jakiejś reakcji parlamentu w Kijowie na możliwą uchwałę sejmu RP w sprawie wydarzeń na Kresach Wschodnich?

Treść jaką może zawierać ta uchwała wiadomej nie tylko pośrednio z dwu Pana wypowiedzi dla „Myśli Polskiej”, jednakowoż, już teraz zaczynam się obawiać tej uchwały.

J.K. W rzeczywistości, o reakcjach można będzie mówić wtedy, jak projekt Uchwały trafi do sejmu i będzie przez Sejm przyjęty. Niezwykle istotnym i ważnym jest tu sprawa odpowiedniego doboru słów. Ja niezbyt dawno zapoznałem się ze stenogramami dyskusji, jaka odbyła się tej sprawie w Sejmie 5 lat temu.

J.K. Ówczesny marszałek sejmu - Małachowski, mówił głównie o złoczyńcach i wyrażał swoje przekonanie, że UPA - to formacja złoczyńców, ale równocześnie podkreślał, że strona

ukraińska ocenia Ukraińców inaczej. W rezultacie uważał, że w dokumencie sejmowym nie należy nazywać UPA formacją złoczyńców. Otóż, politycy powinni postarać się zrozumieć, że jest również odmienny cel naszego rozumienia spraw na Wołyniu w 1943 r. Z drugiej strony należy pogodzić się z tym, że pewne fakty należy nazywać po imieniu.

B.H. Otóż to, „po imieniu”. Pan stara się zapewnić mnie (przekonać mnie), że w przypadku przyjęcia uchwały, w świecie międzynarodowej polityki nadal będzie wszystko w porządku. Jednakże jako dziennikarz i obywatel Polski nie chcę czekać, aż w sejmie Rzeczypospolitej wybuchnie bomba, która już tyka, a podłożyło ją PSL do czego skłonili je Kresowianie. Pytam więc, co będzie, jeśli jakieś nacjonalistyczne ugrupowanie - czy ugrupowania, a ich tam też nie brakuje przeprowadzi w sejmie ukraińskim uchwałę, jaka krytycznie oceni uchwałę sejmu polskiego.

J.K. Już teraz mogę Pana zapewnić, że ukraińskie nacjonalistyczne ugrupowania nie będą miały możliwości reagować, ponieważ uchwała naszego sejmu na pewno nie da podstawy do tego, aby wzbudzić negatywne reakcje w stosunkach międzypaństwowych oraz międzyparlamentarnych.

B.H. Jan Paweł II podczas pielgrzymki na Ukrainę, co było przecież nie tak dawno, mówił o „zasypywaniu” rowów nienawiści między Polakami i Ukraińcami. Katolicki Episkopat Polski i Ukrainy, także jednoznacznie wypowiadał się w tej sprawie, aby wybaczyć sobie i nie rozdrapywać starych ran z przeszłości... W takim razie, czy macie zamiar jak tego chce PSL stworzyć własną moralność, własną interpretację zdarzeń na Wołyniu, a w następstwie tego przekroczyć zalecaną linię nauczania Jana Pawła II.

J.K. Podczas kilkusetletniej wspólnej polsko-ukraińskiej historii, kiedy to polska strona teraz uważana jest jako okupant i gnębiel mamy charakterystyczny epilog w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza, gdzie nienawiść zatrąla krew pobratymską.

Już wcześniej wspominałem, ale nie jako historyk, swój odbiór tego, co stało się na Wołyniu w okresie II-ej Wojny Światowej: wielki dramat, wojna obywatelska, ale i wzajemna pomoc. Nikt przy zdrowym rozsądku nie będzie wątpił o naszym kierunku zmierzającym do zgody, pojednania i „zasypywania rowów”, ale pojednania nie można osiągnąć przez pomachiwanie czarodziejską różdżką.

B.H. Pojednania nie zbudujemy na drodze, jaką obrał Kresowy Ruch Patriotyczny i PSL, drogę tę oceniam i analizuję na podstawie Pańskiej wypowiedzi w piśmie „Myśl Polska”, wtedy Pan wypowiadał się bardzo ostro, dlaczego?

J.K. Ja mówiłem przede wszystkim o bezwzględności. Wszyscy wiemy, że występowała ona na Wołyniu. Nie zamierzam oceniać, jakie zabójstwa bardziej czy mniej były przejawami okrucieństwa. Jeśli politycy i dziennikarze będą unikać polityki, nawet tej trudnej, to ich miejsce będą zajmować ci, których celem nie jest pojednanie, dobre sąsiedztwo Polski i Ukrainy, ale całkiem coś innego.

B.H. „Coś innego?”...

J.K. Obawiam się, że znowu wrócimy do Kresowego Ruchu Patriotycznego, dlatego powtarzam, że spotkałem się z przedstawicielami tego Ruchu jakiś czas temu i dopiero od pewnego czasu poznaję ich postawę, zapoznaję się z nimi.

Nie zauważyłem, aby Ruchowi zależało na zrujnowaniu dobrych 18-letnich stosunków między Polską, a Ukrainą.

B.H. Z kim z Kresowego Ruchu Patriotycznego Pan tak dobrze poznał się?

J.K. „Dobrze”, to raczej niewłaściwe słowo. Od czasu do czasu spotykam się z szefem Ruchu - Janem Niewińskim.

B.H. Wyłącznie z nim?

J.K. Z nim przede wszystkim.

B.H. Wszystkie struktury PSL w kraju zobowiązane do podtrzymania inicjatyw PSL i KRP w zakresie przygotowania uroczystych obchodów rocznicowych. Natomiast Eurodeputowany z ramienia PSL ma zadbać o to, aby przedstawić wspomniane ludobójstwo na forum Parlamentu Europej-

skiego i zatroszczyć się o to, aby Parlament Europejski podjął uchwałę dotyczącą ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich. Czyli Pańskiej Partii idzie o to, aby Ukraina znalazła się w sytuacji Turcji, która ma nieprawdopodobne kłopoty w stosunkach z Unią Europejską w związku z rzezią Ormian (dokonaną przez Turcję) na początku XX-go wieku.

J.K. Wiadomo mi o niedawnej inicjatywie kilku Polskich Eurodeputowanych, jednakże jej celem jest wyłącznie to, aby na forum Europejskim przedyskutować sprawę. Czy wydarzenia na Wołyniu były LUDOBÓJSTWEM, czy nie.

Jednakże już teraz wiemy, że ta inicjatywa nie uzyska dostatecznej ilości podpisów i umrze „administracyjnie” w Unii Europejskiej. Natomiast żadnej nowej inicjatywy w tej sprawie, ze strony Polski nie będzie.

B.H. W wywiadzie dla „Myśli Polskiej” w kontekście przygotowań do „Lipcowej Uchwały” powiedział Pan, że „kwestia strategicznego partnerstwa z Ukrainą nie ma z tym nic wspólnego”.

J.K. Problem leży w tym, że Pan ma w pamięci propozycje Kresowego Ruchu Patriotycznego, ja zaś mam w pamięci tekst dokumentu sejmowego, który być może będzie uchwalony w sejmie (przyjęty przez sejm).

B.H. Otóż Pana wystąpienie na spotkaniach Komitetu Obchodów 65-lecia, a także stosowny wywiad nie odbyły się?

J.K. Ja nie mówiłem wtedy czegoś innego, a teraz też nie mówię czegoś innego. Po ostatnich przemyśleniach i zdarzeniach ja obserwuję, że nie czas realizowania spraw powiązanych z 65 rocznicą w taki sposób, jak ja myślałem chociażby 2 tygodnie temu. Z radością i zadowoleniem proszę Pana o zapoznanie się z uchwałą jak tylko jej projekt będzie uzgodniony. Mam nadzieję, że wówczas Pana obawy znikną a nasza rozmowa będzie miała inny charakter.

B.H. Historycy twierdzą że ludobójstwa nie były tylko jednostronne, że nie dokonywały ich wyłącznie formacje ukraińskie. Na podstawie poprzednich podliczeń naukowców w okresie walk na kresach Wschodnich, polskie formacje, czy-

li Bataliony Chłopskie, Armia Krajowa, Narodowe Siły Zbrojne, Narodowa Organizacja Wojskowa i inne mogły zabić blisko 20-30 tys. ukraińskich wieśniaków. Czy znajdzie się dla nich miejsce w tekście uchwały?

J.K. Ja już wypowiedziałem się w tej sprawie. Wspomnienie o tym i uszanowanie pamięci ofiar obu stron będą w tekście uchwały. Jednakże my nadal nie mamy nawet projektu, a zatem Pana obawy dotyczące kondycji (?) (chyba stanowiska?) Sejmu RP i polsko-ukraińskie odniesienia (stosunki) są przedwczesne.

B.H. A zatem pod realną groźbą stoi widzenie historii Polski, bo w piśmie „Myśl Polska” Pan wyraził się, że zbrodnie przeciw Polakom na Kresach Wschodnich były większe niż te w Auschwitz i Katyniu.

J.K. Ja wiem jakie zbrodnie z okresu II Wojny Światowej były największymi. Mówiąc o Wołyniu miałem na myśli okrucieństwo zbrojników.

B.H. Auschwitz i Katyń to bardzo duże kwantyfikatory, po co ich używać, jeśli one nie są odpowiednie?

J.K. Katyń pojawił się w mojej wypowiedzi z powodu pytania zadanego mi przez prowadzącego rozmowę ze strony „Myśli Polskiej”. Środowisko Kresowiaków ma pretensje, że o Katyniu mówi się i pisze bardzo dużo i nazywa się je zbroczynem LUDOBÓJSTWA, natomiast o ich tragedii tak nie mówią.

B.H. Szkoda, wielka szkoda, dlatego że o tej wielkiej tragedii mówi się wiele i stale. Ale dziwne, że środowisko Kresowe, a także PSL nie słyszy chociażby słów wypowiedzianych w 2005 r. przez Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego i Ukrainy Wiktora Juszczenki w Pawłokomie. Otóż oni mówili o tragedii naszych narodów, nie usuwali Wołynia z karty historii, bo usuwanie tego nie jest możliwe. Jaki wymiar satysfakcji potrzebny jest jeszcze Kresowiakom i PSL-owi. Kto jeszcze ma przemówić, jeśli Jan Paweł II to za mało, Episkopat Polski, to również mało, Prezydenci obu krajów - również za mało?...

J.K. My powinniśmy pamiętać o dramatach swojej historii. Jeśli Wy, Ukraińcy chcecie pamiętać o swojej historii, to nie zabraniajcie Kresowiakom, Polakom, aby pamiętali o ówczesnej sytuacji. Otóż to nie zaprzecza wskazówkom Papieża, aby szukać pojednania. Należy pamiętać, że środowisko kresowe, to przeważnie ludzie podeszłego wieku i mogą nie dożyć kolejnej rocznicy. Natomiast my PSL - partia z wiejskim rodowodem, wiemy że ofiarami byli zarówno polscy jak i ukraińscy wieśniacy.

B.H. Istnieje dobra pamięć i zła pamięć. Kresowy Ruch Patriotyczny wyznaje swoją pamięć w takich kategoriach, że ta pamięć, jest pamięcią złą (?!). Zarazić nią cały naród - to zła sprawa, gdzie jest miejsce dla dobrej pamięci? (dobrej, czy wygodnej dla sprawców okrucieństwa wołyńskiego? - przypis tłumacza)

J.K. Rozumiem Pana emocje, ja również odczuwam jakieś emocje, rozumiem także Pańskie obawy, ale jeszcze raz proszę, aby troszcząc się o naszą wspólną przeszłość bardziej wierzyć dobrym zamiarom PSL i całej naszej koalicji oraz Kresowemu Ruchowi Patriotycznemu.

My zdążamy w kierunku pojednania, nie zaś w kierunku przeciwnym.

Pytania jakie poruszaliśmy w naszej rozmowie są ważne nie tylko dla nas, ale i dla naukowców jacy nie mogą uzgodnić jednoznacznej interpretacji.

B.H. W Warszawie istnieją już trzy miejsca pamięci (miejsca memorialne), jakie wyrażają poszanowanie pamięci o złoczynach wobec Polaków na Kresach Wschodnich. Dlaczego te trzy pomniki nie dają poczucia satysfakcji. Jeden z nich znajduje się w warszawskim Archikatedralnym kościele na Starym Mieście, jednak i tak trzeba coś „domówić” i budować następne.

J.K. Wiele organizacji dostrzega potrzebę uwiecznienia pamięci, idea ta nie jest szkodliwa, a środowiska kresowe przyjmują obecną inicjatywę jako uwiecznienie swojej dotychczasowej działalności.

- B.H. Kresowe środowiska były reprezentantami podczas uroczystości w Pawliwce na ukraińskim Wołyniu, gdzie prezydenci Polski i Ukrainy oświadczyli, że nasze narody pojednały się, dlatego dla Kresowiaków, to o wiele za mało.
- J.K. Ja wiem, że ktoś chciałby uważać Wołyńskie problemy za zamknięte. Jednakże jak widać, nie są one zamknięte. Przy okazji obchodów 65-lecia tej rocznicy nikt nie chce rozdrapywać ran, jakie na szczęście trochę już zagoiły się. Rocznicę tą powinniśmy obchodzić w atmosferze dobrej, a nie złej pamięci.
- B.H. Ukraina jest gwarantem narodowego bezpieczeństwa dla Polski. W imię wyższego interesu Polski, PSL powinno zerwać skandaliczną współpracę z Kresowym Ruchem Patriotycznym, jaki stale stwarza dla naszego kraju niebezpieczeństwo w imię złej pamięci i kresowych fantazji.
- J.K. **Ja nie godzę się z taką oceną. Nie przyjmuje także do wiadomości tezy, że porozumienie między PSL i KRP, oraz nasze wspólne działania szkodzą polsko-ukraińskim stosunkom.**
- B.H. Rozumiem, że po 11-tym lipca 2008 r. polsko-ukraińskie stosunki będą wyglądać różowo, tylko Rosja i Niemcy odechną z ulgą, ponieważ sprawa Wołynia zdejmuje im ciężar z pleców... J.K. To błędna ocena, Uchwała będzie budować a nie dzielić, nie będzie oceniać zлочynów, nie będzie żadnych aluzji odnośnie Auschwitz i Katynia.
- B.H. Jakiś rezultat jednak powinien być i na ile zwiększy się polityczne poparcie dla PSL? Czy elektorat gwałtownie wzrośnie? J.K. PSL ma za sobą 113 lat historii (trwania). Historia ta nie mogłaby być podstawą dumy, gdyby wykorzystywała dramaty i tragedie, aby zwiększyć swoją popularność.
- B.H. Na koniec proszę przedstawić prawdopodobny kalendarz tego, co znajduje się przed naszymi narodami przed 11-tym lipca 2008; Jak vice Marszałek sejmu i Przewodniczący obchodów 65-tej rocznicy Wołyńskiej tragedii chciałby pokierować działaniami.

- J.K. Ja sam kierować uroczystościami nie mogę, możemy mówić tylko o Komitecie Obywatelskim. Wyobrażam sobie te obchody w ten sposób, że wezmą w nich udział odpowiednie czynniki państwowe, np. Andrzej Przewoźnik, jaki reprezentuje Radę Ochrony Pamięci, Walki i Męczeństwa. Niewątpliwy przykład będą stanowić obchody 60-tej rocznicy, w których uczestniczyli premier i prezydent RP. Dodatkowym akcentem miałyby być Uchwała, o jakiej mówiliśmy. Nie wcześniej niż w ciągu miesiąca projekt Uchwały może stać się dokumentem sejmowym. Do tego czasu będziemy dyskutować nad formułą jego pełnego brzmienia.
- B.H. Prawdopodobnie w tej dyskusji mogłoby brać udział także Zjednoczenie Ukraińców w Polsce. Niestety, już teraz odczuwamy, że obchody tej rocznicy w takiej formie jak to obecnie planuje się, uderzy przede wszystkim w ukraińska wspólnotę w Polsce.
- J.K. Nic i nikt w nikogo nie uderzy, ponieważ ja występuję o wprowadzenie sformułowań do tekstu Uchwały, że: prowadzona była bratobójcza, obywatelska wojna, a ofiary były z obu stron. Dlatego myślę, że ta uchwała będzie krokiem, jakiego dotychczas w Polskim Sejmie nikt nie zrobił.
- B.H. W „Myśli Polskiej” Pan robił inne kroki.
- J.K. Także na łamach „Myśli Polskiej” mówiłem, że projekt uchwały ma być projektem sejmowym. Środowisko Kresowian wysunęło tylko kilka rekomendacji. W tej sprawie nic się nie zmieniło. Nie widzę przeszkód, aby Marszałek Komorowski zwrócił się do Zjednoczenia Ukraińców w Polsce z propozycją rozmowy na temat formy projektu Uchwały parlamentarnej.

Tłumaczyła: mgr Stanisława Nahlik - tłumacz

„Martwi mnie stosunek władz Ukrainy do OUN-UPA...”

Z generałem wojsk lotniczych, pierwszym polskim kosmonautą Mirosławem Hermaszewskim o trudnej przeszłości rozmawia Aleksander Szycht.

Aleksander Szycht: Panie Generale, co Pana łączy z Kresami?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Urodziłem się na kresach na zasobnej i pięknej polskiej ziemi w małej wsi pośród borów. Moi przodkowie mieszkali tam od pokoleń. Wiem z opowiadań mojej mamy i rodzeństwa, że mieszkaliśmy bardzo zgodnie – wspólnie gospodarząc z sąsiadami Ukraińcami. Mój dziadek głęboko tkwił w kulturze ukraińskiej. Miał wielu przyjaciół Ukraińców. Był przez nich lubiany i szanowany.

Aleksander Szycht: Proszę powiedzieć coś o swoim dziadku i rodzinie.

Gen. Mirosław Hermaszewski: Dziadek Sylwester Herbu Zarębny – szlachcic zagrodowy dochował się 12 dzieci. Rodzina wychowana była w duchu patriotycznym. Stryj Antoni Hermaszewski był działaczem młodzieżowym i niepodległościowym. Walczył w 1920 roku z bolszewikami. Niemal dwadzieścia lat później został uczestnikiem polskiej konspiracji, następnie więźniem NKWD, później żołnierzem Armii Andersa. Ciocię Władysławę z Hermaszewskich Seweryn, wdowę po oficerze zamordowanym przez NKWD w Katyniu, deportowano do Kazachstanu. Obecnie mieszka w Londynie. Stryj Tadeusz przez całą wojnę walczył na morzu na niszczycielach ORP „Burza” i ORP „Ślązak”. Drugi stryj Zygmunt Hermaszewski - przedwojenny absolwent SGGW był oficerem rezerwy Korpusu Ochrony Pogranicza i również żołnierzem polskiego podziemia. Uwięziony przez Niemców w Oświęcimiu – po wojnie został konsulem w Tuluzie. Jako jedyny z rodzinnej emigracji osiadł nie w Londynie a w Paryżu. Ma dwóch synów pilotów – starszy – Stefan mieszka koło Bordeaux i jest kapitanem Boinga 747 w liniach Air France. Czterej bracia mamy: Władysław, Edmund, Antoni i Paweł Bielawscy byli żołnierzami 27 dywizji Wołyńskiej AK. W minionym okresie

z oczywistych względów – tę informację o rodzinie zachowywaliśmy w tajemnicy.

Aleksander Szycht: Jak pańska rodzina wspominała życie na Wołyniu i te wydarzenia, które później je przerwały?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Żyliśmy bardzo spokojnie do 1943 roku, kiedy to dla nas pamiętnej nocy z 25 na 26 marca dokonano rzeczy strasznej. Zdziczała banda „bohaterów” UPA okrążyła naszą śpiącą wieś Lipniki i rozpoczęła systematyczną rzeź niewinnych ludzi. W okrutny sposób zostały zamordowane 182 osoby. Z rodzin ojca i mamy czyli Hermaszewskich i Bielawskich zginęło 18 osób. Rodzinną wieś całkowicie spalono. Dziadek do ostatniej chwili był ufny i podobno uspokajał nas, iż nic nam się nie stanie – bo cóż nam mogą zrobić bracia Ukraińcy...

Aleksander Szycht: Nie jestem w stanie pojąć ani wyobrazić sobie autentycznej przeciw sceny, która rozegrała się w nocy z 25/26 marca, a mianowicie Pańskiej mamy uciekającej z 1,5 rocznym Mirkiem na rękach z płonących Lipnik przed zaciekle ją goniącym banderowcem. Proszę mi powiedzieć, co Pan czuje, gdy sobie przypomni, że takie wydarzenie miało miejsce...

Gen. Mirosław Hermaszewski: Oczywiście nie pamiętam tego zdarzenia. Miałem 1,5 roku, ale ten obraz oczywiście we mnie tkwi – wzbogacony o opowieści starszych. Złe wieści o mordach na Polakach docierały z sąsiednich polskich osad. W trwodze i pogotowiu – wszyscy spali nie zdejmując ubrań - ale ta noc była piękna i jasna. Mama uznała, że w taką noc nic się stać nie może i rozebrała dzieciaki. Wszystkich zbudziły serie karabinowe, strzały z zapalających pocisków i płomienie. Ojciec, który był w oddziale samoobrony na czatach wpadł do domu i krzyknął do naszej mamy z dziećmi, by uciekali i zniknął w ciemności. Każdy miał jakiś tobolek na plecach, tobolek mamy byłem ja.

Aleksander Szycht: Banderowiec odszedł, ponieważ myślał, że zabił Pana mamę. Ogluszona z zakrwawioną twarzą i rozerwanym od strzału uchem upadła. Najgorsze było jednak dla niej to, że w szoku gdzieś Pana zgubiła...

Gen. Mirosław Hermaszewski: Kilku banderowców starało się zablokować mamie drogę ucieczki - krzyczeli żeby stanęła, ale strach uciekającej mamie tylko dodał sił. Jeden z bandytów może

ten, który ma czelność dziś wypinać pierś do odznaczenia dogonił ją i z kilku metrów, celując w głowę strzelił. Trafił w ucho. Od strzału straciła przytomność. Upadła z zakrwawioną głową. „Bohater UPA” był pewien, że zabił. Zawiniątko przycisnęła do siebie. Sam dziwię się, że wtedy jakoś nie zakwililem, przecież byłby mnie wdeptał w ziemię. Gdy mama odzyskała przytomność - zaczęła uciekać. W sąsiedniej wsi zaopiekowały się nią znajome Ukrainki. Po chwili gdy ochłonęła zorientowała się, że nie ma dziecka na plecach. Była w rozpacz i chciała wracać, ale Ukrainki przytrzymały ją i nie puściły. „Tam Ciebie zareżut”. Rano tata, brat i inni penetrowali pobożowisko. Widok był przerażający - zgłiszcza i trupy - większość potwornie okaleczone. Dorobek wielu pokoleń Polaków został spalony. Niedaleko brat zobaczył krew na śniegu i zawiniątko. Ich oczom ukazało się niedające znaku życia dziecko - blade. Ojciec potrząsnął mną. Otworzyłem oczy i zameldowałem „Tata si!, bu!”. Przy czym w dziecięcym języku „si” oznaczało ogień a „bu” strzały. Widocznie widziałem wokół płonące domy i słyszałem strzały - choć tego już nie pamiętam -. Tak więc w ten sposób złożyłem tacie raport z tego zobaczyłem.

Aleksander Szycht: Po śmierci wielu członków Pańskiej rodziny w Lipnikach - później w innych okolicznościach poległ też Pański Ojciec, w trakcie wypadu...na swoją ziemię po plody rolne.

Gen. Mirosław Hermaszewski: Dokładniej ojciec z braćmi mamy udał się na własne pole. Wracając przejeżdżali koło łąnu zboża, skąd padł dobrze wymierzony strzał, a kula utkwiała koło serca. Pamiętam ojca ... - w szpitalu. Leżał w bandażach. Nie rozumiałem, dlaczego nie bierze mnie na ręce. Pamiętam pourywane zdarzenia - mamę, która rozbiła z rozpacz na schodach szpitala słoik. Niestety skrytobójczy postrzał „wojownika” UPA okazał się śmiertelny i tata zmarł. Mama została z siedmiorgiem dzieci sama.

Aleksander Szycht: I co było dalej...?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Wiem z opowiadań, że tułaliśmy się jakiś czas i zmienialiśmy miejsca zamieszkania. Aż w końcu 1944, kiedy Niemcy uciekali w popłochu brat Władek

wpadł do domu z radosną nowiną, że widział żołnierzy rosyjskich. Dobrego humoru nie psuło mu to, iż stracił w wyniku spotkania kurtkę i darzoną sentymentem czapkę po ojcu. W zamian dostał wyświechtaną i wypoconą budionnówkę. Był jednak szczęśliwy, ponieważ teraz okolica stała się odrobinę bezpieczniejsza. By zapewnić przeżycie dzieciom mama miała się różnych zajęć prała i gotowała a nocami szyła.

W czerwcu jak tysiące kresowiaków musieliśmy opuścić naszą ojcowiznę. Pamiętam długą podróż na zachód. Mama na jednym z przystanków omal nie straciła życia próbując zaczerpnąć wody, by ugotować dzieciom strawę. Poślizgnęła się i wpadła do murowanej studni. Brzegi były wysokie, a pływać nie potrafiła. Po kilku próbach wyjścia z pułapki prawie poddała się losowi, ale myśl o dzieciach dodała jej nadludzkich sił.

Aleksander Szycht: Podobno los rozłączył was z Władkiem, Pańskim 16-letnim bratem.

Gen. Mirosław Hermaszewski: W czasie transportu Władek zachorował na tyfus. Gdzieś w rejonie Katowic zabrano go w gorączce do szpitala. Po wyleczeniu szukał rodziny po całych terenach Ziemi Odzyskanych. Był we Wrocławiu, Szczecinie, Kwidzynie, na Mazurach. W końcu wiedziony intuicją powrócił na Dolny Śląsk. Pewnego razu, kiedy wyglądałem z siostrą Sabina przez okno, ulicą szedł mizerny chłopczyzna boso w podartych porciętach. Siostra krzyknęła głośno „Władek!”. To był on. Mama płakała łzami szczęścia. Byliśmy znów razem

Aleksander Szycht: Czy ma Pan jeszcze jakieś związane z tym wspomnienia i refleksje?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Po latach pojechałem z żoną i córką do tej naszej skrwawionej polskiej kresowej ziemi. Zwiedzałem tamte tereny w towarzystwie miejscowych Ukraińców. Jeden z nich pełnił rolę przewodnika. Jechaliśmy odkrytą ciężarówką. Nagle stanęliśmy w szczerym polu. „Tu była wieś. Tutaj mieszkał Roman” powiedział wymieniając imię mojego ojca, a tu Kazimir. „A ty skąd wiesz?” zapytałem. „W tym czasie ja tu krowy pasłem” odpowiedział (!). Domy zostały przez upowców spa-

lone. Po sadzie oraz okolicznym lesie i nas Polakach nie zostało śladu. Polskość dosłownie wyrwano z korzeniami.

Nie zauważyłem też kopca usypanego na miejscu pochówku usypano kopiec – kurhan, ku czci 182 ofiar pamiętnej rzezi. Wy tłumaczyli mi, że przeszkadzał w żniwach, więc go zlikwidowano. Trochę mnie to zabolalo. Szczątki ofiar przeniesiono na pobliski cmentarz we wsi Białka. W 1978 roku przelatując Sputnikiem nad Wołyniem wspomniałem rodzinne strony oraz tych dobrych i złych sąsiadów. Powiedziałem sam do siebie: „Patrzcie kim i gdzie jestem. Chcieliście bym latał jako aniołek – a ja teraz latam, ale pod innymi skrzydłami.”

Aleksander Szycht: Co Pan czuł stojąc nad ziemią, która przyjęła ukochanego ojca i dziadka?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Gdy stałem w zadumie na cmentarzu, gdzie przeniesiono prochy pomordowanych, powoli zaczęły się schodzić starsze kobiety. Bardzo serdecznie mnie pozdrowiały. Były dumne, że pochodzę z tej ziemi. Słyszałem wiele ciepłych słów. Mówiły do mnie „nasz kosmonauta”. Jedna powiedziała „Ja w szkole siedziałem z Pańską siostrą w ławce.”, inna: „A ja byłam na ślubie pańskich rodziców – Romana i Kamili.”. Takich wypowiedzi było więcej. Dotykały mnie one do głębi, ale sam nie wiedziałem, które z nich są szczerze, wypowiedane przez ludzi podobnych tym, którzy uratowali moją mamę, a które słowa należą do ludzi pokroju człowieka, który skrytobójczo strzelił do mojego ojca. Nie czuję nienawiści do narodu ukraińskiego. Część ich umysłów została po prostu opanowana przez zbrodniczą, dziś niestety rehabilitowaną ideologię. Grobu ojca nie znalazłem. Cmentarz porastały dorodne drzewa i nie było śladu po mogiłach. Odwiedziłem powiatowe miasteczko Berezne. Zwiedzaliśmy muzeum regionalne. Przed wejściem do budynku jakaś siła mnie zatrzymała. Stałem jak wryty. „Co jest?” - pyta oprowadzający mnie Ukrainiec. Powiedziałem mu: „Słuchaj, jak się wejdzie, to czy tam z lewej strony są schody do góry, a na piętrze po prawej jakiś pokój?” – „Tak – skąd wiesz?” zapytał. „Ja tu mieszkalem. Tu była plebania.” - odpowiedziałem.

Wcześniej zimą mieszkaliśmy w pomieszczeniach po rzeźni. Podłoga była betonowa, mama wymościła ją słomą. Okna były bez szyb, a wewnątrz ogrzewane tylko małym piecykiem tzw. „koza”. Wtedy z tej potwornej biedy wyciągnął nas ks. Rossowski i przygarnął na swoją plebani. Pamiętam, że to była wiosna, śpiewały ptaki. Brat księdza – pan Jan często brał mnie na kolana i zabierał na spacer. To był rok 1944. Ks. Rossowski uratował nas. Cieszył się wielkim szacunkiem. Moja mama z nim jeszcze wiele lat później korespondowała. Gdy zostałem oficerem, „konspiracyjnie” pojechałem do księdza do Zgierza, gdzie później był proboszczem. Gdy mnie zobaczył okazywał swoją radość i wdzięczność. To jednak wyłącznie ja miałem wobec niego powody do wdzięczności. Jego brat pan Jan, mój przyszywany wujek też bardzo się cieszył. Traktował mnie w pewnym sensie jak syna. Później, gdy już odeszli, zostali pochowani w Modlnej. Po nominacji generalskiej z bukietem kwiatów pojechałem do nich. Byłem w mundurze generała. Gdy stałem przy grobie, ścisnęło mnie za gardło i poleciały łzy. Zasalutowałem. To byli bardzo szlachetni i skromni ludzie – służyli innym. Zobaczyłem, że zza krzaków wyglądają głowy ciekawskich ludzi – interesujących się, co tu robi generał i dlaczego ma szkliste oczy.

Aleksander Szycht: To przecież nie jedyna Pańska przygoda w tym stylu. Przyszedł Pan generał również do kościoła w mundurze na pogrzeb swojego kolegi z klasy ks. Henryka Piotrowskiego. Nad jego trumną powiedział Pan, o ile dobrze pamiętam, coś w stylu: „Pamiętasz Heniu wiele lat temu, często wpatrywaliśmy się w rozgwieżdżone niebo. Każdy z nas inaczej rozumiał to co widział. Mnie fascynowała mechanika, a Ty widziałeś coś więcej. Podróżując w kosmosie przypominałem sobie o tym i sądziłem, że to ja byłem bliżej nieba. Jednak, gdy dziś na to patrzę - wiem, że choć byłem w przestworzach, to Ty będąc na ziemi, byłeś zawsze wyżej – ode mnie.” Podobno słuchaczy ogarnęło wzruszenie. Pamięta to Pan?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Tak, to uczucie udzieliło się także mnie. Podobno życzliwie zapamiętano moją emocjonalną i bardzo osobistą rozmowę z ks. Henrykiem. Byłem zaskoczony tym, że zostało to tak żywo zachowane w pamięci.

Aleksander Szycht: Czy czymś chciałby się Pan podzielić z młodym pokoleniem?

Gen. Mirosław Hermaszewski: Martwi mnie stosunek władz Ukrainy do OUN-UPA... Wojna jest rzeczą straszną – ale każda wojna ma jakieś cywilizowane sposoby prowadzenia. Biorę pod uwagę, że druga wojna światowa wprawdzie pokazała wiele przykładów, że ludzie od tych zasad mogą odejść. Nacjonaliści ukraińscy jednak w swoim zachowaniu umiejscowili się poniżej wszelkich norm – daleko w tyle za Niemcami. Wykazywali się na skalę masową niespotykanym bestialstwem, a my przecież nie stanowiliśmy fizycznego zagrożenia. Stanowiliśmy niebezpieczeństwo wyłącznie przez swoją polskość. Zginął mój 90-letni dziadek i kilkumiesięczny kuzyn. Zabijano w sposób okrutny. Często tak, by zadać jak najwięcej cierpień. Siostra Teresa widziała, jak dzieci nabijano na płot. Moje rodzeństwo Ania i Bogdan jeszcze przez lata zrywali się z krzykiem w nocy. Czy o takich ludziach można mówić, że byli żołnierzami? To bandyci i jest hańba, że stawia się im pomniki, tak jak tym, którzy faktycznie z Niemcami walczyli. Nie mam uprzedzeń do Ukraińców. Mam wśród nich wielu przyjaciół także wśród kosmonautów. Niepokojem napawa mnie jednak tendencja do rehabilitacji „bohaterów OUN-UPA”.

Dziękuję za poświęcony czas.

Dziękuję również Jakubowi Czarnowskiemu za niezbędną pomoc w realizacji tego wywiadu

WYBIÓRCZA PAMIĘĆ

Jednym z podstawowych obowiązków Kościoła jest troska o pamięć o tych, którzy oddali swe życie za Chrystusa.

Wyraźnie to sformułował papież Jan Paweł II w swojej homilii, wygłoszonej w 1999 r. w Bydgoszczy. Mówił on: "Nasze stulecie również zapisało wielką martyrologię. Sam w ciągu dwudziestu lat mego pontyfikatu wyniosłem do chwały ołtarzy wielkie grupy męczenników: japońskich, francuskich, wietnamskich, hiszpańskich, meksykańskich. A iluż ich było w okresie drugiej wojny światowej i w czasie panowania totalitarnego systemu komunistycznego! Cierpieli i oddawali życie w hitlerowskich czy też sowieckich obozach zagłady". Następnie poza tekstem oficjalnym dodał od siebie znamienne słowa: "Nasz wiek, nasze stulecie ma swe szczególne martyrologium jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba go zbadać, trzeba go stwierdzić, trzeba go spisać. Tak jak spisały martyrologia pierwsze wieki Kościoła, i to jest do dzisiaj naszą siłą, tamto świadectwo męczenników pierwszych stuleci. Proszę wszystkie Episkopaty, ażeby do tej sprawy przywiązały należytą uwagę. [...] Trzeba ażebyśmy przechodząc do trzeciego tysiąclecia spełnili obowiązek, powinność wobec tych, którzy dali wielkie świadectwo Chrystusowi w naszym stuleciu".

Po latach, które upłynęły od tego apelu, trzeba ze zdziwieniem stwierdzić, że Episkopat Polski wywiązuje się z tego polecenia papieskiego w sposób niezbyt konsekwentny, a w niektórych sprawach wręcz wybiórczy. Zdaję sobie sprawę, że jest to surowa ocena, ale popatrzmy na niektóre fakty. Z pewnością wielką zasługą polskich biskupów jest troska o dokumentowanie prześladowań dokonywanych przez niemieckich nazistów. Troska ta zaowocowała wyniesieniem na ołtarze różnych osób, począwszy od o. Kolbego, a na 108 Męczennikach Polskich skończywszy. Wśród tych ostatnich są m.in. siostry i księża ratujący Żydów, teściowa, która oddała swe życie za synową w ciąży, zakonnik, który za posiadanie różańca, a potem za odmowę sprofanowania go został zmasakrowany i utopiony, duchowni, którzy zginęli za to, że nie wydali ukrywanych ludzi, kapłani wymordowani w wię-

zieniach i obozach koncentracyjnych. Kontynuacją tej beatyfikacji jest rozpoczęty pięć lat temu proces beatyfikacyjny kolejnej grupy, tym razem 122-osobowej. Jest w niej m.in. zwykły rolnik zamordowany za obronę krzyża oraz bohaterscy Józef i Wiktoria Ulmowie z Markowej k. Łańcuta, rozstrzelani wraz sześciorgiem swoich małych dzieci za ukrywanie Żydów.

Do tych dwóch grup męczenników władze kościelne nie dołączyły jednak ani jednej osoby, która zginęłaby z rąk enkawudzystów, żołnierzy Armii Czerwonej czy sadystycznych nacjonalistów z UPA. Czyżby krew księży zgładzonych w obozach na Syberii czy Kołymie była gorsza od krwi księży zamęczonych obozach w Dachau i Stutthofie? Czyżby barbarzyńskie tortury (przecinanie pila, obdzieranie ze skóry, wypruwanie wnętrzności itp.), stosowane przez ukraińskich rezunów, były mniejszym męczeństwem niż tortury w katowniach gestapo? Czyżby katolicy mordowani w czasie ludobójstwa dokonanego z rozkazu Józefa Stalina, Stepana Bandery czy Romana Szuchewycza (ps. Taras Czupryka) są mniej ważni dla Kościoła niż katolicy mordowani w czasie ludobójstwa dokonanego z rozkazu Adolfa Hitlera i Hansa Franka?

Na to dziwne postępowanie uwagę zwróciło Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Rzeszowie, które parę lat temu pisało do ks. prymasa Józefa Glempa: "Dziękujemy też Jego Eminencji Prymasowi i Episkopatowi Polski za to, że przez wiele lat zbierał i gromadził dowody procesowe dot. w/w 108 osób niezbędne do beatyfikacji i przesłał je do Kongregacji w Watykanie. Można tylko żałować, że beatyfikowane zostały tylko osoby zamordowane w czasie II wojny światowej przez Niemców na terenach ziem polskich przez nich okupowanych. A przecież nie jest tajemnicą (chyba, że ktoś usiłuje uczynić z tego tajemnicę i sprawę wyciszyć), że na Kresach Wschodnich - na ziemi należącej do 1939 r. do Polski, w latach 1939-1945 zostało zamęczonych i zamordowanych w bestialski sposób przez ukraińskie nacjonalistyczno-faszystowskie bandy OUN-UPA około 160 księży, nie licząc osób zakonnych i około 200 tysięcy osób cywilnych narodowości polskiej. Wielu z tych księży poniosło

męczeńską śmierć w kościołach, bardzo często przy ołtarzu w czasie odprawiania Mszy Świętej i udzielania dzieciom Sakramentu i Komunii Świętej. Księża ci poddani bestialskim torturom, znacznie cięższym niż wymienieni wyżej Błogosławieni, w okropnych męczarniach oddali w ofierze za wiarę swoje życie, często, jak wyżej wspomniano, na stopniach ołtarza. Bardzo dużo księży zostało zamordowanych (wraz z wiernymi) w czasie "krwawej niedzieli" 11 lipca 1943 r., kiedy to bandy UPA dokonały napadu na 167 miejscowości na Wołyniu.[...]. W czasie tego napadu Ukraińcy z OUN-UPA zamordowali wielu księży odprawiających Msze Święte, a także kilkanaście tysięcy wiernych".

Na ten list do dnia dzisiejszego nie ma zadowalającej odpowiedzi. W obliczu więc kolejnej rocznicy "krwawej niedzieli" publicznie powtarzam pytanie: w czym polscy męczennicy z Kresów Wschodnich, pomordowani przez oprawców spod znaku czerwonej gwiazdy i tryzubą, są gorsi od męczenników z innych stron naszej ojczyzny, pomordowanych przez oprawców spod znaku swastyki? Przecież wszyscy ci oprawcy działali in odium fidei (z nienawiści do wiary), więc czemuż robi się różnice między ofiarami? Dalsze milczenie Episkopatu Polski będzie niestety tylko potwierdzeniem, że nie we wszystkich sprawach potraktowano poważnie apel sługi bożego Jana Pawła II.

Poglądy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na aktualny stan stosunków polsko-ukraińskich w sprawie trzeciej zbrodni przeciwko narodowi polskiemu.

Ta zbrodnia została bardzo dokładnie zbadana i opisana przez wielkie grupy pracujących razem, historyków polskich i ukraińskich. W wyniku działań OUN i UPA, w latach 1943 i 1944, na terenach II Rzeczypospolitej zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców, zostało zamordowanych prawie sto tysięcy Polaków, a wielokrotnie więcej wypędzono z ich siedzib w nieznane. Także wielu indywidualnych badaczy pracowało nad tym tematem i utwierdziło swymi pracami powyższe rezultaty.

Tylko ktoś przy niezdrowych zmysłach lub w złej woli, może kwestionować te fakty. Mimo to, te wyniki badań naukowych nie mają żadnego wpływu na politykę. Są zgodnie ignorowane tak na Ukrainie jak i w Polsce.

Na Ukrainie nacjoniści już kilka lat napierają, okresami bardzo gwałtownie, na Radę Najwyższą, aby nadała wojakom UPA godność bohaterów narodowych. Tylko dzięki sprzeciwowi komunistów (przy bierności demokratycznego centrum), Rada nie podjęła dotąd takiej uchwały. Prezydent Juszczenko wyraźnie daje do zrozumienia, że popiera nacjonalistów w ich dążeniach.

Trzeba dodać, że inicjatorzy nacisku na Radę, zupełnie nie liczą się z odczuciami Polaków, gdy docierają do nich obraźliwe, antypolskie argumenty tej agitacji. Wcale się nie martwią o zachowanie dobrych stosunków z nami.

W Polsce wszystkie organa władzy i wszystkie partie polityczne zachowują konsekwentne całkowite milczenie w tej sprawie. O żadnych protestach w stosunku do sąsiada nie ma mowy.

Nawet media milcząc solidarnie, prawie zupełnie nie informują Polaków o tym, co się tam dzieje. Wszystko to mimo faktu, że w 2003 roku Polska obchodziła oficjalne obchody sześćdziesiątej rocznicy „wydarzeń wołyńskich”, podczas których Polakom i Ukraińcom podano do wiadomości rozmiar zbrodni i sprawców. Polskie elity nie rezygnują z polityki milczenia, nawet wobec oczywistego faktu, że przyznanie UPA statusu bohatera, jako po-

pieranie terroryzmu, zamyka Ukrainie drogę do Unii Europejskiej i wypycha ją w ten sposób w ramiona Rosji. Dla polskich elit najwyższą śmierć 100 tysięcy chłopów polskich jest niewarta wysiłku, który natomiast poświęcały one przez lata, aby ujawnić i uczcić wielokrotnie mniejszą liczbę ofiar katyńskich.

Obecnie nasz Związek stara się nakłonić władze polskie, aby ogłosiły państwowe obchody sześćdziesiątej-piątej rocznicy tej eksterminacji. Mamy nadzieję, że wszystkie organizacje kresowe będą postępowały podobnie. Jeżeli do tego dojdzie, będziemy domagać się, aby polskie Zgromadzenie Narodowe podjęło Uchwałę oddającą cześć ofiarom. W czasie uroczystości rocznicowych według nas, trzeba głosić, że żyjące obecnie pokolenia Ukraińców i władze ukraińskie nie miały żadnego związku z tą zbrodnią. Powinny tylko ją potępić.

Równolegle Związek nasz wywiera nacisk na Związek Ukraińców w Polsce, by także potępił znane mu zbrodnie i zaniechał publikowania akcentów antypolskich w swym organie „Nasze Słowo”.

Andrzej Żupański

* * *

Pochwała „Biuletynu”.

„Biuletyn Informacyjny” – to jedyne i bliskie sercu wydawnictwo związane z historią i działalnością 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Jedynie w tym skromnym kwartalniku przeczytać możemy i dowiedzieć się o patriotycznym zrywie wołyńskiej młodzieży, o jej walkach z bandami UPA i Niemcami. Poznać życiorysy i wojenne ścieżki wybitnych dowódców dywizji. A z wielu osobistych wspomnień i opisów – przeżywać dramaty i tragiczne losy ludzi ocalałych z ukraińskiej pożogi, poznawać prawdziwe oblicze ukraińskich nacjonalistów.

„Biuletyn Informacyjny” jest zawsze wierny historii 27 Dywizji, a także jej ofiarnym, bohaterskim żołnierzom – partyzantom.

I za to należą się całemu zespołowi Redakcji – słowa największego uznania.

Pragnę szczególnie serdecznie podziękować Redakcji za ostatni egzemplarz „Biuletynu Informacyjnego” nr 4 (październik-grudzień 2007). Poza wieloma interesującymi i ważnymi artykułami, najwięcej wzruszeń i radości dostarczyły mi dwie pozycje.

Pierwsza – to pięknie opisana relacja kol. Ireny Zamościńskiej z historycznej i podniosłej uroczystości nadania imienia 27 Wołyńskiej Dywizji AK – jednej z ulic, tj. rondu w Lublinie. Jak również wyjątkowa, chwytająca za serce homilia księdza proboszcza na mszy św. która jak bukiet pełen wołyńskich kwiatów i wołyńskich akcentów – przyozdobiła tę uroczystość. Gratuluję wołyńsiakom z lubelskiego środowiska AK ich wytrwałości i doprowadzenia po kilku latach walki o nazwę ulicy – do wspaniałego zwycięstwa. Historia naszej Dywizji zapamięta i zapisze datę 30 września 2007r. Dla nas i następnych pokoleń.

Druga pozycja w w/w „Biuletynu Informacyjnego” – która zasługuje i godna jest choćby skromnego uczczenia i wyróżnienia – to zamieszczona kopia dyplomu honorowego Kawalera Orderu Polonia Mater Nostra Est – dla Stanisława Maślanki. Przyznała go – naszemu dywizyjnemu koledze Społeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego w Warszawie.

Jest to dla nas Wołyńsiaków, żołnierzy 27 Dywizji prawdziwa i ogromna satysfakcja, że kol. Stanisław Maślanka zasłużył i otrzymał wyróżnienie za szczególne zasługi dla Narodu i Państwa Polskiego.

Możemy być szczerze dumni z faktu, iż jest wśród nas tak wspaniały, a przy tym niezwykle skromny kolega i żołnierz. Proszę Go, aby zechciał przyjąć – myślę, że nie tylko moje – serdeczne gratulacje oraz życzenia wielu jeszcze osiągnięć w dziedzinie historii kultury i działań patriotycznych.

Całemu zespołowi redakcyjnemu składam podziękowania za ich twórczą pracę i za tę przyjacielską więź, która bardzo nas łączy poprzez bliski nam Wołyńsiakom – i bardzo nam potrzebny „Biuletyn Informacyjny”.

Maria Spasowska „Karmen”

Szanowna Redakcjo „Biuletynu Informacyjnego”

Piszę ten list z myślą o wszystkich koleżankach sprzed lat – walczących w szeregach naszej ukochanej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Wspomnienia tamtego okresu i udziału kobiet, w tym także licznie młodzieżowych dziewcząt – budzą potrzebę złożenia im słów uznania oraz specjalnego podziękowania za patriotyzm i miłość do ojczyzny.

Był kiedyś taki uroczysty dzień – Dzień 8 marca – Święto Kobiet. Były wówczas kwiaty, laurki, miłe spotkania. Dziś to już tylko wspomnienia. Ale kalendarz nie zapomina takich dat. I właśnie z okazji takiego pięknego dla kobiet Dnia – pragnę w naszym „Biuletynie Informacyjnym” uhonorować i wyróżnić dywizyjne koleżanki czymś bardzo wyjątkowym, specjalnym. Dedykuję im wiersz napisany przez nieodżałowanego kolegę Andrzeja Depo ps. „Andre”, zatytułowany „Dziewczynom z 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

„Dziewczyno z lat wojny, okupacji,
Z szeregów Dwudziestej Siódmej Dywizji,
Tobie los zaszczytną rolę wyznaczył –
Walczyć o wolność najdroższej Ojczyzny.

Swą krwią dekorować szlak bojowej chwały,
Znosić trud walk, ból własny i bliskich,
Zostawiać swoje samotne mogiły
Na polach bitew, jak pomniki sławy.

Dzielna i wierna Ojczyźnie – dziewczyno.
Idąca w bój – z Polską w sercu
Jak z ostrym bagnetem na karabinie,
Polskiej wolności przed krwawym zaborcą
Broniłaś słowem i swym zbrojnym czynem.

Wierna, wołyńska Dziewczyno,
Tak Cię historia do polskiej pamięci
Wpisuje, i chociaż lata przemina,
Tę pamięć Polska zawsze będzie święcić.”

Niech ten – pisany sercem wiersz – jak piękny kwiat przyozdobi nasz Dzień Kobiet 8 marca 2008r. Przemijający czas dokonał wiele zmian, nie przysporzył nam urody i zdrowia, jednakże wciąż warto cieszyć się każdą chwilą życia i pięknem, które nas otacza. Cieszymy się – miłe Koleżanki – także z możliwości spotkań na wspólnych koleżeńskich zjazdach naszej ukochanej, Wołyńskiej Dywizji.

Maria Spasowska

sanit. „Karmen”

Samodzielny Pluton Rozpoznawczy

Łączymy z nimi i ślemy nie mniej piękne, nie mniej uroczyste życzenia wspaniałym, młodzieutkim, dzielnym dziewczynom, żołnierzom Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej

Redakcja

REALCJA

**z uroczystości poświęcenia tablicy pamięci
majora Ryszarda Markiewicza ps. "Mohort"
w Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej
w Kałkowie-Gdowie w dniu 3-go Maja 2008 r.**

Sanktuarium w Kałkowie-Gdowie nazywane jest cudem XX wieku. Kustoszem jest ks.Czesław Wala, który rozpoczął jego budowę w 1983 r. w „czystym polu”. Dzisiaj do Sanktuarium należą takie obiekty jak: Hospicjum, Wioska Niepełnosprawnych Dzieci, Droga Krzyżowa, Droga Różańcowa, Kaplice, Aula im.Jana Pawła II, Dom Pielgrzyma i wiele innych budowli, o których mowa poniżej. Jak twierdzi ks.Czesław Wala „Tylko przy pomocy Boga można było w tak krótkim czasie dokonać tak wielkiego dzieła”. Fundatorem tablicy pamięci majora Ryszarda Markiewicza „Mohorta” jest Środowisko Żołnierzy 27 WDP AK w

Koszalinie, a gospodarzem uroczystości wspaniały, nieoceniony Kustosz Sanktuarium – ks.Czesław Wala.

Na specjalną uwagę zasługuje Dom Panoramy Świątokrzyskiej – czynnik religijno-patriotyczny, przypominający nasze dzieje od zarania chrześcijaństwa oraz „Golgota” – najnowsze dzieje Polski. Mieści się tu 38 kaplic, a wśród nich przy samym wejściu – Kaplica – Oratorium 27 WDP AK i Męczenników Wołynia. Została ona poświęcona w dniu 3 maja 2002 r. W dzisiejszej uroczystości udział wzięli – oprócz licznie zebranych parafian oraz okolicznej ludności (odpust parafialny): Członkowie Zarządu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wołyński – z jego Prezesem prof.Bakuniakiem oraz poczem sztandarowym; Członkowie Zarządu Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK – na czele z ks.Franciszkiem Ostrowskim i Rodziną Karłowiczów (2 pokolenia); Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK w Chełmie – na czele z Eugeniuszem Mariańskim wraz z żoną i rodziną; Ryszard Mariański – Prezes Środowiska 27 WDP AK w Malborku.

My Lubliniacy wyjechaliśmy w podróż w nienajlepszą pogodę. Oczywiście aż do Kraśnika padał deszcz, a dalej już nie padało. Ale słońca nie było. Całą drogę nasz fantastyczny kolega prezes Rysio umilał nam drogę swoimi historyjkami z jego życia jako lotnika. Był bowiem lotnikiem, a następnie pedagogiem w Szkole Orląt w Dęblinie. Opowiadał tak interesująco i barwnie, ani spostrzegliśmy się, że jesteśmy już w Kałkowie (po godz.11-ej).

Na wstępie wręczyliśmy – Kustoszowi Oratorium – ks.Czesławowi Wali – Księgę Pamiątkową przeznaczoną dla Kaplicy – Oratorium 27 WDP AK i Męczenników Wołynia. Księgę ufundowało Środowisko Żołnierzy 27 WDP AK w Lublinie. Ks.Czesław wyraził swoje uznanie i bardzo gorąco nam podziękował.

Następnie udaliśmy się do kościoła – pięknie ustrójonego białymi kalinami, różami i liliami z dużą dozą zieleni. Chór młodzieżowy cały czas śpiewał pieśni do Matki Boskiej, a 3-ech księży – z ks.Kustoszem na czele wyszli na zewnątrz i wprowadzili poczet sztandarowy 27 WDP AK z Warszawy przed Ołtarz, po czym rozpoczęła się Msza Święta.. Głównym celebrantem był ks.Marek

Kielbasa, wspomagali Go ks.Kustosz – Czesław Wala i ks.Fanciszek Ostrowski – Członek Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK. Usługiwało do Mszy 3-ech ministrantów, a ponadto dyżur pełnili miejscowi księża.

Ks.Czesław Wala powitał bardzo gorąco i serdecznie zarówno gości, jak i parafian oraz wszystkich wiernych, podał kilka informacji oraz wspomniał, że przed kościołem Lusia Ogińska ekspozuje swoje książki warte uwagi.

Evangelie – wg Św.Jana – odczytał ks.Franciszek Ostrowski. Homilię wygłosił ks.Marek Kielbasa. Podkreślił on wielką wagę Królowej Korony Polski i zaznaczył jak bardzo Ona dziś jest nam potrzebna. Następnie trochę historii, krótki przegląd. Omówił zabory Polski, I i II wojnę światową, niewolę sowiecką – były to dla nas bardzo trudne czasy mówił, ale Maryja zawsze nas obroniła i nadal zawsze czuwa nad nami, a my winniśmy Jej wdzięczność i modlitwę.

Bardzo mocno podkreślił wagę patriotyzmu, którego cechami są: odpowiedzialność, miłość Boga i Ojczyzny, zaakcentował, że nie wolno wykorzystywać religijnych faktów do politycznych wydarzeń. Nie pominął również sprawy wagi wychowania młodzieży. Homilię zakończył apelem do wiernych o głęboką wiarę i miłość Maryji – Cieszymy się i radujemy się, że króluje Ona w naszych sercach. Ona dziś do nas mówi: „Zróbcie wszystko cokolwiek powie wam mój Syn”. Bądźmy więc zawsze blisko Niej i Jej Syna – cokolwiek nam powie – miłujmy Go.

Po mszy Św. ks.Kustosz podał porządek dalszych uroczystości, które odbędą się już na Golgocie.

Trochę historii – odczytała uczennica, natomiast jeden z wiernych zarecytował pięknie wiersze patriotyczne, o partyzantach i o „Synu marnotrawnym”. Niestety nazwisk ich nie udało mi się zdobyć – dziękujemy im bezimiennie.

A teraz troszkę w kropelkach deszczu wszyscy udali się na Golgotę. Tu w Kaplicy 27 WDP AK i Męczenników Wołynia – miejscowy ksiądz Ryszard Witek dokonał poświęcenia tablicy pamięci majora Ryszarda Markiewicza „Mohorta” oraz odmówił modlitwy. Natomiast prezes Edmund Bakuniak podał krótki ży-

ciorys bohatera, nawiązał do historii dywizji i podziękował uczestnikom za tak liczne przybycie.

Na koniec w skupieniu i zadumie odśpiewano „Boże coś Polskę”, a już dalej trochę refleksji, wspomnień, osobistych modlitw i zwiedzanie kaplic poszczególnych upamiętniających historię Polski.

Pragnę nadmienić, że przed poświęceniem tablicy pamięci majora Ryszarda Markiewicza „Mohorta” delegacja Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK złożyła wieńce z biało-czerwonych róż oraz zapaliła znicze przy następujących tablicach: przy tablicy majora Ryszarda Markiewicza „Mohorta”, przy tablicy Leona Karłowicza „Rydz” – długoletniego Prezesa Lubelskiego Środowiska – człowieka, który pod każdym względem był doskonały. Wieńce pod tablicami złożyli: członkowie Lubelskiego Środowiska 27 WDP AK – Irena Zamościńska i Andrzej Karłowicz. Znicze zapalili – Ziemowit Karłowicz wnuk Leona Karłowicza, oraz rodzina Eugeniusza Mariańskiego z Chełma.

Po tym wszystkim udaliśmy się na spożycie obiadu do miejscowej „Herbaciarni” fundowanego nam przez Prezesa Środowiska 27 WDP AK w Malborku Ryszarda Mariańskiego, który to, jak wspominałam umiał nam podróż do Kałkowa. Ryszard Mariański był pilot, a dzisiaj historia lotnictwa „żywa historia”.

Ok.godz.14-ej wyruszyliśmy do Lublina. Drogę powrotną umiał nam znów nasz kochany ksiądz – Franciszek Ostrowski. Opowiadał dużo o sobie (dość humorystycznie), były modły, pieśni religijne, a nawet żarty i kawały. W mig znaleźliśmy się w Lublinie, dotarliśmy po godz.18-ej i żalowaliśmy, że to już koniec, bo uroczystość była piękna, wspaniała, doniosła, a przeżycia i wspomnienia długo pozostaną nam w pamięci.

Na koniec Zarząd Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty w Lublinie wyraża wielkie uznanie i głęboką wdzięczność jak również składa serdeczne podziękowanie

- Zarządowi Środowiska 27 WDP AK w Koszalinie za ten dar – „Pomnik Pamięci” – zarówno dla naszego pokolenia, jak i dla dalszych pokoleń, a przede wszystkim dla historii.

- Bogu Najwyższemu – za łaskę dożycia tej wielkiej uroczystości i możliwość uczestnictwa w niej oraz za dar głębokiego, duchowego przeżycia jej.
- Księdzu Kustosowi – Czesławowi Wali – gospodarzowi tej uroczystości – za wspaniałą i troskliwą organizację.
- Wszystkim księżom – za sprawowanie Eucharystii i wygłoszenie homilii.
- Schylamy czoła przed sędziwymi Wołyńiakami – z prezesem na czele – prof. Edmundem Bakuniakiem, reprezentującym Zarząd Okręgu Wołyńskiego, którzy swoją obecnością zaszczytili tę uroczystość.
- Szczególne słowa uznania i podziękowania przesyłamy pocztowi sztandarowemu 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK z Warszawy – za uświetnienie naszej uroczystości.
- Wszystkim wiernym i uczestnikom, którzy byli razem z nami, za wspólne duchowe przeżycie tej uroczystości i wspólnie zanoszone modlitwy.

Szkoda, że nie było nikogo z Koszalina – głównego fundatora tablicy pamięci i organizatora uroczystości. Odczuliśmy też wyraźnie brak Antoniego Mariańskiego, który co roku gorliwie dopinał wszystko na ostatni guzik. Był tam zawsze już na kilka dni przed uroczystościami.

Wszystkim, którzy wzięli udział w tej wielkiej i wspaniałej uroczystości – jeszcze raz bardzo serdecznie i gorąco dziękujemy. A Matka Boska – Łaskawa i Bóg Miłosierny – niech wszystkim stokroć wynagrodzą – wszystko na większą Chwałę Bożą.

Zanotowała
Irena Zamościńska

WSPOMNIENIE

O majorze Ryszardzie Markiewiczu „Mohort”, Kawalerze Orderu Virtuti Militari.

Bohaterskim, niezłomnemu żołnierzowi, dowódcy, pedagogowi, nauczycielowi, wychowawcy, działaczowi społecznemu dedykowano pomnik-tablicę pamięci w Sanktuarium w Kałkowie-Gdowie.

Major Ryszard Markiewicz urodził się w Kursku 3 stycznia 1917 roku. Rodzice zostali wywiezieni do miejscowości Wiatka na Uralu. Do Polski rodzina powróciła w 1919 r i zamieszkała w domu rodzinnym na Podlasiu koło Ciechanowca we wsi Winna, tam zastał ich najazd bolszewików 1920 roku. Ojciec wachmistrz kawalerii walczył z kozakami Budionnego w okolicy Zamościa.

Po powrocie ojca do domu, w poszukiwaniu przez niego pracy zmieniali kilkakrotnie miejsce zamieszkania na Podlasiu i ostatecznie osiedlili się na gospodarstwie osadniczym na Wołyniu, a następnie przeniósł się do Krzemieńca.

W Krzemieńcu Ryszard ukończył szkołę podstawową i w 1931 roku zdał egzamin do Seminarium Nauczycielskiego w Liceum Krzemienieckim, które ukończył w 1936 roku. Po skończeniu liceum zgłosił się ochotniczo do wojska i został wcielony do szkoły podchorążych w Równem.

W 1937 roku rozpoczął pracę w szkole zawodowej w Lubomlu, gdzie pracował do 1939 r. W międzyczasie odbył ćwiczenia wojskowe i otrzymał awans na podporucznika.

W sierpniu 1939 r. zmobilizowany z oddziałami 13 Dywizji Piechoty przetransportowany został na Pomorze.

W dniach 5-6 września w bitwie z Niemcami w Tomaszowie Mazowieckim, wojska polskie poniosły ogromne straty, zginął dowódca 45 pułku. Ryszard wraz z cofającymi się oddziałami został skierowany na południe w kierunku Rumuni. 22 września 1939 r. został zagarnięty przez wojska sowieckie i wzięty do niewoli, z której udało mu się uciec i powrócić do Włodzimierza Wołyńskiego do rodziny.

W listopadzie 1939 r. został zatrudniony w szkole polskiej tzw. niepełnej średniej i pracował w niej do czerwca 1941 r. – do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Rok 1941/1942 przepracował w ukraińskiej szkole zawodowej. W marcu 1942 r. został członkiem konspiracji w Delegaturze Rządu na powiat Luboml, jako kierownik łączności, wywiadu i kolportażu prasy konspiracyjnej.

Na wiosnę 1943 r. wobec narastania zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich, mordowania, palenia wsi polskich – zgłosił się do pracy konspiracyjnej i do przygotowania oddziałów polskich do czynnej walki zbrojnej w obronie polskiej ludności.

Ryszard Markiewicz wraz z inspektorem Okręgu Wołyńskiego w Kowlu porucznikiem ps. "Sokołem" – Michałem Fijałką, na czele kilkunastoosobowego patrolu dokonali rozpoznania terenu w rejonie Rakowca, Zamłynia, Kol.Czmykos, Ziemlicy. Było to pierwsze zadanie oddziału partyzanckiego Kazimierza Filipowicza ps."Kord", komendanta obwodu Luboml. Ryszard Markiewicz został jego zastępcą.

W ostatnich dniach sierpnia 1943 r. nastąpił zmasowany atak band UPA na pięć wsi polskich: Kolonię Czmykos, Kąty, Ostrówki, Wolę Ostrowiecką i Jankowce, w których wymordowano około 2000 ludzi, w tym prawie 500 dzieci. Dzięki działaniom oddziału partyzanckiego „Korda” zorganizowano obronę wsi polskich w rejonie Jagodzin, Rymacze, Rakowiec. Powstały samoobrony.

W styczniu 1944 r. dowódca okręgu wydał rozkaz rozpoczęcia akcji „Burza”. Nastąpiła mobilizacja oddziałów partyzanckich na Wołyniu i utworzono 27 Dywizję AK. Oddział „Korda” stał się od stycznia 1944 r. pierwszym Batalionem 43 Pułku Piechoty, a Markiewicz ps."Mohort" objął dowództwo Pierwszej Kompanii i jednocześnie został zastępcą dowódcy batalionu.

Kompania „Mohorta” walczyła na linii rzeki Naretwy broniąc rejonu lasów Zamłyńsko-Mosurskich tworząc północną linię obrony terenu zajmowanego przez oddziały 27 Dywizji Wołyńskiej AK.

Po śmierci dowódcy Dywizji podpułkownika „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego, w kwietniu 1944 r., po ciężkich walkach, dywizja przeszła na Polesie. Tam zgromadzenie „Gardy” sforsowało Prypeć i przeszło na teren wojsk sowieckich, a podporządkowane majorowi „Kowalowi” bataliony „Gromady” i oddziały dyspozycyjne dowódcy dywizji przedostały się na teren Lubelszczyzny.

Wojska „Gromady” sforsowały Bug, przeszły do lasów parczewskich. Porucznik „Mohort” kwaterował z kompanią we wsi Drozdówka ubezpieczając dywizję od wschodu. Od połowy lipca 1944 r. kompania została oddelegowana do ochrony sztabu dywizji w Uścimowie. W walkach na Lubelszczyźnie 27 WDP AK zdobyła Lubartów, Firlej, a kompania „Mohorta” w dniu 23 lipca 1944 r., po walce zajęła Kock.

25 lipca 1944 r. zaproszona na przegląd przez dowództwo sowieckiej armii cała Dywizja została otoczona sowieckimi oddziałami pancernymi, podstępnie rozbrojona. Żołnierze 27 WDP AK zostali rozbrojeni, wysyłając otwartym tekstem meldunek do Londynu – meldowano.

Ostatnim rozkazem nr 317 z dnia 26 lipca 1944 r., porucznik „Mohort” podziękował żołnierzom swojej kompanii, wyrażając nadzieję spotkania się w wolnej Polsce. Oryginał rozkazu zachował się.

W Chełmie, do którego dotarł po kilku dniach Markiewicz nawiązał kontakt z tamtejszym dowództwem Obwodu AK Barcickim i Nowickim i ponownie podjął działalność konspiracyjną. Został komendantem rejonu gmin: Wojsławice, Krzywiczki i Rakolupy – w ramach organizacji „NIE”. Natychmiast przystąpił do realizacji zadań organizacyjnych: rozlokowania ludzi, zabezpieczenie ich spraw bytowych, pomocy w uzyskaniu dokumentów itp. Bardzo szybko nastąpiły aresztowania przez UB i NKWD.

Markiewicz został aresztowany na początku stycznia 1945 r. wraz z żoną, która też działała jako sanitariuszka i przeszła szlak bojowy 27 WDP AK przez Wołyń, Polesie i Lubelszczyznę. Po kilku miesiącach śledztwa, przy stosowaniu fizycznych tortur „Mohort” został dnia 18 maja 1945 r. skazany przez wojskowy

sąd garnizonowy w Chełmie na 5 lat więzienia. Po kilku tygodniach najwyższy sąd wojskowy uchylił ten wyrok, a na nowej rozprawie w dniu 4 września 1945 r. sąd garnizonowy skazał go na 6 lat więzienia i 2 lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich z degradacją i pozbawieniem odznaczeń. Po amnestii zmniejszono karę o 5 lat. Natychmiast po wyjściu na wolność w dniu 24 grudnia 1945 r. wyjechał z Chełma, gdyż obawiał się, że miejscowe UB zechce ponownie zająć się jego osobą. W pierwszych dniach stycznia 1946 r. dotarł do Warszawy, a następnie wyjechał na wybrzeże, gdzie mógł zniknąć w tłumie napływających zewsząd ludzi. Dotarł do Sławna, gdzie zgłosił się do organizującej się administracji szkolnej. Podjął wraz z żoną pracę we wsi Malechów i uruchomił szkołę. Dzięki pomocy rodziców dzieci, zostały wykonane wszystkie prace i 2 lutego 1946 r. szkoła rozpoczęła naukę. W Malechowie przepracował wraz z żoną 17 lat. Tam też urodziło się czworo dzieci. Do sąsiednich wsi przybyli żołnierze „Mohorta” partyzanci z 27 WDP AK, którzy zajęli gospodarstwa, poženili się, pozakładali rodziny. Młodszy kończyli szkoły, uzyskując wykształcenie pozwalające na uzyskanie pracy w zakładach przemysłowych i urzędach administracji.

Kontakty i przyjaźnie zawarte na szlakach bitewnych pozwalały na pokonywanie trudności.

W lipcu 1957 r. „Mohort” otrzymał list od dowódcy 27 WDP AK majora „Żegoty” (T.Sztumberg-Rychtera) oraz oświadczenie o działalności partyzanckiej. Drugim świadkiem na oświadczeniu był dowódca batalionu I/45 pp porucznik „Gzysm” (Franciszek Pukacki), przewodniczący środowiska cichociemnych w Warszawie. Obaj aresztowani w 1944 r. w Otwocku, byli internowani w Rosji. Do Polski wrócili w 1947 r.. Markiewicz przyjął ich zalecenie, przystąpił do ZBOWiD by pomagać kolegom. Społecznie jako nauczyciela na wsi zawsze interesowały sprawy wsi polskiej i dola chłopów polskiego. Starał się pomagać w jego awansie społecznym, kulturalnym i gospodarczym. Był promotorem udziału synów chłopskich nie tylko w walce zbrojnej w obronie Ojczyzny, ale również w awansie synów chłopskich w życiu społecznym.

W 1963 r. został przeniesiony do Sławna, a następnie w 1972 r. został pracownikiem Stronnictwa Ludowego w Koszalinie. Miał zawsze związki z ruchem ludowym – przed wojną Wici, potem PSL Mikołajczyka, a ostatnio jako emeryt od 1979 r., mimo osiemdziesięciu lat życia ten kontakt utrzymywał. Przez dwie kadencje pełnił funkcję Prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyń.

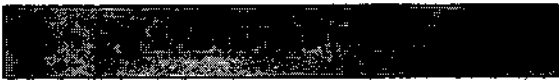
Dnia 11 lipca 2006 r. pożegnaliśmy tego dzielnego żołnierza – uczestnika II Wojny Światowej, obrońcy ludności polskiej przed bandytami OUN/UPA na Wołyniu, doskonałego nauczyciela młodzieży – zwłaszcza wiejskiej, przyjaciela społeczności wiejskiej, którą kształcił i występował w jej obronie. Był wiernym krzewicielem idei ludowych – wpojonych mu przez Liceum Krzemienieckie.

Odszedł od nas jeden z ostatnich naszych dowódców, aktualnie major Wojska Polskiego, Kawaler Krzyża Virtuti Militari, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem AK, Kombatanckim Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, wybitny mówca i organizator życia kombatanckiego.

Sprostowanie

W Biuletynie Informacyjnym nr 1/97/ na str.5 w pierwszym wierszu u dołu i na str.6 w pierwszym wierszu u góry (przeniesienie) przeoczono pomyłkę – słowo – jest politycznym, powinno być publicystycznym. Przepraszamy.

Redakcja



Podajemy nazwiska żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Adamiec Zdzisław „Kula”, III/50 pp, Łęczycza
2. Bleszyński Czesław „Poslizg”, III/50 pp, Chełm
3. Bracha Julian „Stanisław”, s.Antonówka, Warszawa
4. Kita Hieronim, porucznik „Wir”, II/50 pp, Puławy
5. Kucharski Tadeusz „Skukny”, II/23 pp, Cieszyń
6. Petruk Stefan „Kruk”, s.Rymacze, Przystawy
7. Rybarska Alicja, współdz., Warszawa
8. Tomczyk Stefan, „Fala”, I/50 pp, Zduńska Wola
9. Żeromska Wacława, współdz., Warszawa

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

 Książka „Osnowa” Zgrupowanie Pułkowe 27 WDP AK – od Lasów Wołyńskich do Puszczy Solskiej. Wspomnienia uczestnika, żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji i 9 Pułku Piechoty Legionów AK. Autor: Edmund – Henryk Bakuniak ps.”Jeź”. Wydawnictwo ŚZZ AK Okręg Wołyń, str.340, cena 25 zł

 Książka „Przed Akcją Wisła był Wołyń” aut. prof.dr hab. Władysław Filar wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Cena 10 zł

 Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej autor prof.Władysław Filar wyd. ŚZZ AK Okręg Wołyń. Cena 10 zł.

📖 **„Burza na Wołyniu”** str.286. Wyd. Rytm Warszawa, prof.Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno-wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944). Cena 8 zł.

📖 **Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK** – Czesława Piotrowskiego, str.254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

📖 **„Przez Wołyn, Polesie na Podlasie”**, str.246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944, młodego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego. Cena 15 zł.

📖 Książka **„Wołyński Życiorys”** aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚŻŻ AK Okręg Wołyn, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 7 zł.

📖 **„Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK** aut. Józefa Turowskiego, str.596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami. Cena 17 zł.

📖 **Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa.** Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego, pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 8 zł.

📖 **„Jastrzębiacy”.** Aut. Leon Karłowicz – Historia Wołyńskiego oddziału partyzanckiego. Stron 225. cena 10 zł.

📖 **Polska – Ukraina trudne pytania** materiały z seminariów polsko – ukraińskich historyków. Stosunki polsko – ukraińskie w latach II wojny światowej. Cena 3 zł tom.

📖 **Cyprian na Monte Casino.** Aut. Szczepan Libera. Pamiętnik Cypriana Libery, pobyt na Wołyniu, sowieckie łagry, ar-

nia Andersa. Pisany do 16.04.1944r. Autor Cyprian L. Zginał 17.05.1944r. pod Monte Casino. Stron 156. cena 10 zł

 **Spod Lubartowa do Riazania i Krakowa.** Autor Czesław Piotrowski. Przeżycia autora od rozbrojenia 27 Wołyńskiej Dywizji AK, Szkoła Podchorążych, służba w WP. Stron 220. cena 15 zł.

 Wymienione wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Także wysłane mogą być drogą pocztową, **po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt wysyłki** na konto bankowe PKO S.A. 17 1020 1097 0000 7102 0106 9061. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skrótów nadsyłanych materiałów. Tekstów nie zamawianych nie zwracamy.

SPIS TREŚCI

1. 63 Rocznica Zwycięstwa – Tadeusz Wolak.	3
2. Działania niepodległościowe płk Kazimierza Babińskiego w latach 1943-45 – ppłk dr Dariusz Faszczka	4
3. Historia i polityka – Monika Śladewska.....	15
4. Zapomniane świadectwo – Rusini przeciwko Ukraińcom – Antoni Koniuszewski	23
5. Myśmy wszystko zapomnieli – Rafał A. Ziemkiewicz... 31	
6. Uczcijmy godnie pamięć ofiar – Feliks Budzisz.....	38
7. „Nasze Słowo” działa – Antoni Mariański.....	43
8. Nie ma jednej pamięci Wołynia – Marcin Wojciechowski (Gazeta Wyborcza).....	48
9. Nie tylko o Wołyniu nie ma pamięci – Antoni Mariański.....	53
10. Dobra pamięć PSL-u o Kresach Wschodnich - rozmowa red. ukraińskiej gazety „Nasze Słowo” B. Huka z Vice Marszałkiem Sejmu RP Jarosławem Kalinowskim... 62	
11. Martwi mnie stosunek władz Ukrainy do OUN-UPA, rozmowa z gen. lotnictwa, polskim kosmonautą Mirosławem Hermaszewskim – Aleks. Szycha.....	74
12. Wybiórcza pamięć – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski 81	
13. Poglądy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na aktualny stan stosunków polsko-ukraińskich w sprawie trzeciej zbrodni przeciwko narodowi polskiemu – Andrzej Żupański (http://www.wolgal.pl).....	84
14. Pochwała Biuletynu – Maria Spasowska „Karmen”....	85
15. Życzenia na Święto Kobiet – Maria Spasowska...	87
16. Uroczystości w Kałkowie-Gdowie – I. Zamościńska 88	
17. Wspomnienie o mjr „Mohorcie”.....	93
18. Sprostowanie	97
19. Z Żalobnej Karty.....	98
20. Książki * Wydawnictwa * Opracowania.....	98